



SEMPER FIDELIS

L ISSN 00866-9414

STYCZEŃ – MARZEC 1 (141) 2016

WYDAWCA: STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW

Wesołego Alleluja



Spis treści

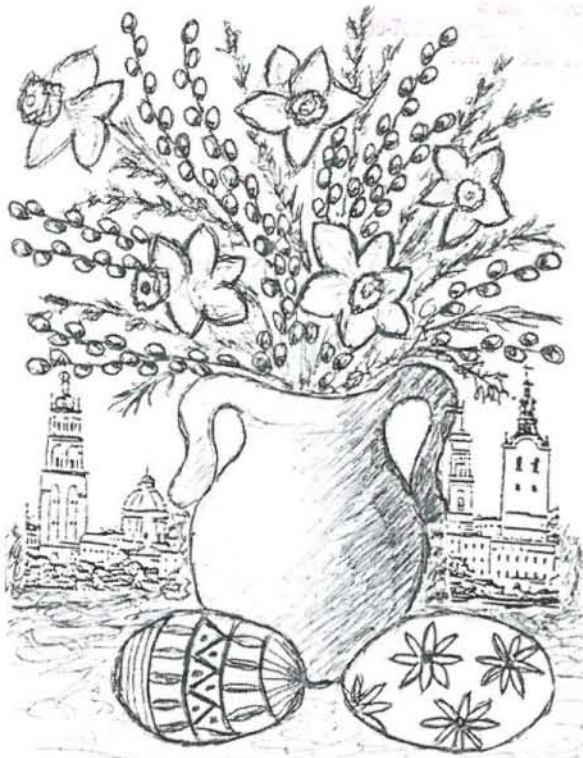
Życzenia świąteczne	1
Danuta Śliwińska – Marcowe Święta Wielkanocne	1
Helena Wiewiórska – Kresowianie na obczyźnie	5
Jerzy Duda – Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej Polskiej w pamięci mieszkańców Ziemi Nyskiej	9
Jerzy Duda – Siódmy tom „Kresowej Atlantydy” profesora Stanisława Sławomira Nlcei	11
Leszek Mulka – Wspomnienie: ks. Ludwik Rutyna, ks. Stanisław Turkowski	13
Helena Chaberkowa – Ocalić od zapomnienia!	14
Stanisława Bylica – Lwów – wiersz	16
Janina Kołkowska – Wspomnienie o Oldze Ładzieńskiej	17
Jan Sobkowicz, Filomena Sobkowicz, Tadeusz Sobkowicz – Podhajczyki Justynowe (III)	18
Bogusława Romaniewska, Maria M. Dudek – U Rodaków na Kresach, z darami	25
Tychy. Kartka świąteczna sprzed 69 lat. Życzenia od „Batoryjnego Aniołka” (Przedruk z Tygodnika „Echo” nr 51/52 z dn. 19.12.2012 r.)	26
Kazimiera Pawłowska – W Imię Boże swoje wspomnienia na papier przenoszę... ..	27
Drogiemu Adamowi Gyurkovichowi – 90-lecie urodzin	32
Danuta Śliwińska – Maria Mirecka-Loryś – 100-lecie urodzin	32
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Leszek Mulka – X Oleśnicki Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej i Kresowej	35
Janusz Sekulski – Przyśniła się dzieciom Polska	37
Apel Poległych	38
Małgorzata Deska – 25-lecie Oddziału w Częstochowie	40
Anna Makowska-Cieleń – Odznaczenia dla Kresowian z Gorzowa Wlkp.	41
Kazimiera Głogowska-Gosz – Czy zdołamy przywrócić prawdę o Polsce XX wieku?	42
Krystyna Migacz – 25 lat elbląskiego Oddziału TMLiKPW	44
Helena Kopacka – II Sympozjum nt. Patriotyzmu i Kresów Wschodnich pt. „Poległym w walce o Kresy”	45
Krzysztof Wochniak – Powiatowy Konkurs Recytatorski „W kręgu poezji lwowskiej i kresowej” w Potworowie	48
Stanisława Potaczek – Kresowy różaniec – wiersz	49
Janusz Sekulski – Spotkanie opłatkowo-noworoczne	50
Helena Pawlak – „Wigilia Kultur i Narodów” – IX Spotkanie w Gorzowie Wlkp.	51
Andrzej Szlichta – Udział członków TMLiKPW w uroczystościach listopadowych 2015 w Częstochowie	52
Andrzej Szlichta – Oplątek w Częstochowie	53
Adam Żurawski – Bohaterom odwdzięczamy się pamięcią. Dyktatyn 19.09.2015	53
Kazimierz Kulas – Lekcja historii dla młodzieży w ramach obchodów zakończenia II wojny światowej	54
Wiesław Bidziński – Piłskie spotkanie	55
Magdalena Dudek – Pożegnania lata na Brzance	56
Mieczysław Kuriański – Jazłowiec – klejnot Kresów	56
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Śp. Ludmiła Niedzielska	64
Zofia Nowakowska – <i>Pejzaż z kapliczką</i> – wiersz	64
Poszukiwania	64
Jan Gromnicki – Sprostowanie do artykułu „Uroda naszych Kresów Wschodnich” w Semper Fidelis 4 (140) 2015	65
Czesław Filipowski – Informacja	65
Lista Ofiarodawców	65

Pismo współfinansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Nakład: 800 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
 Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jolanta KOŁODZIEJSKA
 Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
 50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
 Nowe konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.



Drogim Członkom, Waszym Rodzinom i Sympatykom Towarzystwa składamy najserdeczniejsze życzenia Wiosennych, Błogosławionych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Aby te Świąta były dla Wszystkich czasem odrodzenia wiary i nadziei na dobre jutro, a razem z brzmieniem dzwonów rezurekcyjnych radość przenikła w Wasze codzienne życie i napętniła je spokojem i prawdziwym szczęściem.

*Zarząd Główny TMLiKFW
oraz
Redakcja „Semper Fidelis”*

Danuta Śliwińska

Marcowe Świąta Wielkanocne

Świąta wielkanocne w bieżącym roku są wczesne, wypadają w marcu. To miesiąc zwycięstwa wiosny nad zimą. Kwitną przebiśniegi, na leszczynie sypią złotym pyłem na wietrze okazałe bazie, a z ziemi wychodzą zielone listki tulipanów.

Symbolem prawdziwej wiosny i okresu przedświata są łożowe i wierzbowe gałązki, na których wiele srebrzystych „kotków”. Wierzbowe bazie – to polska palma wielkanocna, to symbol naszego przedwiośnia. Przyroda budzi się do życia. Na polach zaczyna zielenić się zboże, przylatują skowronki, dzikie gęsi i drozdy. Nadciąga wiosna, a z nią Świąta Wielkanocne poprzedzone Wielkim Postem, Wielkim Tygodniem, a przede wszystkim Palmową Niedzielą. Niedziela ta strojna jest w łożowe kocanki, gałązki modrzewiowe, pączki barwinka itd. oddając w ten sposób hołd Zbawicielowi. w kwaciarniach również mamy pachnące hiacynty, pęki tulipanów, a nieraz i narcyzów. Niech i w naszych domach zapanuje radosny wiosenny nastrój, niech nie zabraknie świeżej zieleni i kwiatów.

Jak co roku, dni poprzedzające Wielkanoc to dni wiosennych porządków, modlitw i przygotowywania świątecznych potraw.

W Wielką Sobotę święcimy nasze koszyczki pięknie przyozdobione, z wszelkim dobrem ułożonym na białej serwetce. A potem przed nami Msza rezurekcyjna i Świąta.

W czasie rezurekcji śpiewane są pieśni wielkanocne. W tym miejscu warto przypomnieć, że staropolskie pieśni wielkanocne były najwcześniejszymi śpiewami w języku polskim dopuszczonymi do wykonywania w czasie liturgii łacińskiej. A zaczęło się to w XV wieku. Średniowieczna pieśń „Chrystus zmartwychwstan jest” jest najstarszą datowaną polską pieśnią wielkanocną, a zarazem najstarszą pieśnią kościelną.

*Chrystus zmartwychwstan jest
Nam na przykład dan jest,
Iż mamy z martwych powstać
Z Panem Bogiem królować. Alleluja!*

*Leżał trzy dni w grobie,
Dał bok przebić sobie.
Bok, ręce, nogi obie
Na zbawienie Tobie. Alleluja!*

*Trzy Maryje poszły,
Drogie maści niosły,
Chciały Chrystusa pomazać,
Jemu cześć i chwałę dać. Alleluja!*

Natomiast najpowszechniej znaną staropolską pieśnią wielkanocną, pochodzącą z wieku XVII jest pieśń:

*Wesoły nam dziś dzień nastał,
Którego z nas każdy żądał:
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał,
Alleluja, Alleluja!*

*Król niebieski k'nam zawitał,
Jako śliczny kwiat zakwitał,
Po śmierci się nam pokazał.
Alleluja, Alleluja!*

*Piekielne moce zwojował,
Nieprzyjaciele podeptał,
Nad nędznymi się zlitował.
Alleluja, alleluja!*

Tradycyjne Święta Wielkanocne spędzamy w gronie rodzinnym. Dają sposobność pomyślenia o bliskich. W domach polskich święta celebryje się przy pięknie nakrytym i zastawionym stole. Naczelne miejsce zajmuje „święconka”, a obok znakomite, różne potrawy. Dzisiaj nie przygotowujemy już takich ilości potraw jak kiedyś bywało, ale staramy się, aby te święta obchodzone były ze staropolską tradycją, do której jesteśmy bardzo przywiązani i tę tradycję przekazujemy następnym pokoleniom.

Śniadanie Wielkanocne jak zwykle rozpoczynamy od dzielenia się „święconym jajkiem” i składaniem życzeń. I tak jak co roku w tym czasie nasze myśli biegną do Rodaków rozsianych po świecie, a przede wszystkim za Wschodnią Granicę. Życzymy Im dobrego zdrowia, spokojnego życia, pogody ducha, wiary i nadziei na lepsze jutro, a także ciągłego wsparcia władz miejscowych i kraju ojczystego. Po złożeniu życzeń rozpoczynamy uroczyste, wielkanocne śniadanie.



Dalszy ciąg przepisów na śniadanie i dni świąteczne.

Śledzie w śmietanie

Składniki:

8 filetów śledziowych, 2 większe cebule, 12 ziaren pieprzu tureckiego, 6 ziaren ziela angielskiego, 1 większy liść laurowy, 6 plasterków cytryny bez skórki i pestek, 0,4 litra słodkiej śmietanki, sok wyciśnięty z dwóch cytryn, 1 łyżeczka cukru pudru, 0,5 litra mleka.

Sporządzenie:

Filety śledziowe moczymy w mleku, następnie lekko odciskamy i osuszamy. Pokrojone na kawałki o szerokości ok. 4 – 5 cm filety układamy w szklanym słoju – przekładając każdą warstwę cienkimi plasterkami cebuli, ziarenkami pieprzu, ziela angielskiego, częścią

listka laurowego i plasterkiem cytryny. Słodką śmietankę łączymy z sokiem cytrynowym i dodajemy cukier puder. Sokiem zalewamy filety ułożone w słoju, lekko potrząsamy słojem, aby sos objął równomiernie wszystkie części śledzi. Obwiązujemy papierem i wstawiamy do lodówki na około 24 – 30 godzin. Po tym czasie wyjmujemy, spożywamy bez cebuli, ziół i plasterków cytryny. Kawałki śledzi z sosem ubieramy gałązkami koperku. Są znakomite.



Jaja z wędzonym łososiem

Składniki:

6 jaj ugotowanych na twardo, 10 dkg wędzonego łosia drobno posiekanego, 1 większy ogórek konserwowy drobno pokrojony bez skórki, ok. 2 łyżki gęstego jogurtu, sól, pieprz, gałązki zielonego koperku, cytryna, liście zielonej sałaty.

Sporządzenie:

Ugotowane jajka przekrawamy na połówki wzdłuż, wyjmujemy żółtka, rozcieramy na sitku, dodajemy łosia i ogórki. Solimy i pieprzymy do smaku. Dodajemy tylko tyle jogurtu, aby połączyć ze sobą składniki. Tak przyrządzoną masą napełniamy białka, układamy na liściach zielonej sałaty i ubieramy gałązkami koperku i plasterkami cytryny.

Chrzan z borówkami

Składniki:

1 większy korzeń chrzanu, 5 łyżek dżemu z borówek, 2 łyżki czerwonego wytrawnego wina, 1/2 łyżeczki soku z cytryny, sól, cukier.

Sporządzenie:

Umyty i obrany chrzan ucieramy na tarce o drobnych oczkach, przelewamy gotującą wodą, mieszamy na jednolitą masę z borówkami, rozprowadzamy winem i sokiem z cytryny. Dodajemy sól i cukier do smaku. Podajemy do wędlin i jajek na twardo.

Salatka z jaj ze świeżymi ogórkami

Składniki:

5 jaj ugotowanych na twardo, 3 świeże ogórki (ok. 30 – 35 dkg), 2 średnie jabłka, 1 większy pęczek szczy-

piorku, 2 pęczki koperku, 1/2 szklanki gęstej świeżej śmietany, sok z cytryny, sól, pieprz, zielona sałata, rzodkiewka.

Przyrządzenie:

Ogórki i jabłka myjemy i obieramy. Ogórki kroimy w słupki, jabłka w drobną kostkę, w trakcie krojenia jabłek skrapiamy je sokiem z cytryny, aby nie ściemniały. Jaja obieramy i kroimy w makaronik. Szczypiorek i koperek drobno siekamy. Jaja mieszamy z ogórkami, jabłkami, zieleniną i śmietaną. Doprawiamy do smaku solą, pieprzem i ewentualnie sokiem z cytryny. Salatkę ozdabiamy listkami zielonej sałaty i plasterkami rzodkiewek.

Sos wielkanocny

Składniki:

3 jajka ugotowane na twardo, sok z 2 cytryn, 1/4 litra gęstej, świeżej śmietany, 2 pęczki szczypiorku, 1 pęczek koperku, 1 łyżeczka natki z pietruszki, 2 łyżeczki świeżego utartego chrzanu, sól, cukier puder.

Przyrządzenie:

3 żółtka ugotowane na twardo ucieramy na jednolitą masę z sokiem z cytryn, rozprowadzamy śmietaną, dodajemy drobniutko posiekany szczypiorek, koperek, zieloną pietruszkę, świeżo utarty chrzan, białka ugotowane na twardo drobno pokrojone. Całość solimy i cukrujemy do smaku. Oziębiamy w lodówce. Bardzo dobry sos do zimnych mięs, wędlin, jaj na twardo.

Sztufada na zimno

Składniki:

1 kg wołowiny bez kości, najlepiej z udźca, 1 łyżeczka majeranku, 1 łyżeczka cząbbru, kieliszek czystej wódki, 5 goździków, 5 ziaren ziela angielskiego, 5 ziaren pieprzu tureckiego, listek laurowy, 1 łyżeczka sklarowanego masła, 1 łyżeczka smalcu, sól.

Marynata: szklanka czerwonego wytrawnego wina, sok z 1/2 cytryny, 1/2 szklanki wody, 2 cebule pokrojone w plasterki, 10 ziaren pieprzu tureckiego, 10 ziaren ziela angielskiego, 2 liście laurowe.

Przyrządzenie:

Marynatę ze wszystkimi składnikami zagotowujemy. Mięso wygniatamy ręką, układamy w kamiennym garnku, zalewamy przestudzoną marynatą i pozostawiamy na 3 dni w chłodnym miejscu. Codziennie mięso obracamy, aby równo się zamarynowało. Po wyjęciu z marynaty opłukujemy, obsuszamy i nacieramy solą. W rondlu rozgrzewamy tłuszcz (masło i smalec), mięso ze wszystkich stron rumienimy, posypujemy majerankiem i cząbrem, dodajemy przyprawy korzenne, skrapiamy wódką, podlewamy 3 łyżkami wody i dusimy do miękkości pod przykryciem na niewielkim ogniu. Często skrapiamy przecedzoną marynatą. Miękką, ostudzoną sztufadę kroimy w cienkie plastry i podajemy z chrzanem z borówkami, marynowanymi grzybkami.

Świąteczna rolada cielęca

Składniki:

1 kg cielęciny (najlepiej z kulki), 2 łyżki sklarowanego masła, 1 łyżeczka soku wyciśniętego z cytryny, 1 łyżeczka zmielonego ziela angielskiego, sól, 1/2 szklanki soku z pomarańczy.

Na farsz: 1/2 szklanki startego czerstwego razowego chleba, 1 jajo, 1 mała cebula, 1 łyżka sklarowanego masła, 1 łyżka białego wytrawnego wina, 1 łyżka bułki tartej, 1 łyżeczka startej skórki z pomarańczy, 2 łyżeczki rodzynek, po 1/2 łyżeczki estragonu, oregano i bazylii, sól, pieprz.



Przyrządzenie:

Mięso myjemy, osuszamy, głęboko nacinamy wzdłuż, rozbijamy lekko drewnianym tłuczkiem nadając kształt prostokąta, skrapiamy sokiem z cytryny. Rodzynki myjemy i skrapiamy winem. Cebulę drobniutko kroimy i na maśle lekko podsmażamy, aby tylko zeszklić. Do cebuli dodajemy bułkę tartą i mieszając chwilę smażyjemy. Zdejmujemy z ognia, wrzucamy skórkę z pomarańczy, zioła, rodzynki oraz jajo. Wyrabiamy masę, przyprawiamy do smaku solą i pieprzem. Tak przygotowany farsz rozsmarowujemy na lekko posolonym płacie mięsa. Roladę ciasno zwijamy, obwiązujemy nitką, smarujemy masłem wymieszanym z zieleń angielskim. Przekładamy do brytfanny, polewamy pozostałym masłem, wstawiamy na 15 minut do gorącego piekarnika. Następnie zmniejszamy temperaturę i pieczemy do 60 minut. Podczas pieczenia często skrapiamy sokiem z pomarańczy oraz wytworzonym sosem.

Pieczeń wieprzowa po lwowsku

Składniki:

1 kg wieprzowiny – najlepiej z szynki, 2 łyżeczki masła sklarowanego, 2 łyżeczki smalcu, szklanka świeżej gęstej śmietany, łyżka startego chrzanu, 1/2 szklanki powideł, 2 łyżki soku z cytryny, 1/2 łyżeczki szałwii, 1 łyżeczka oregano, sól, pieprz, miód.

Sporządzenie:

Mięso myjemy, obsuszamy, solimy, pieprzymy, posypujemy szałwią i oregano i odstawiamy na godzinę w chłodne miejsce. Po godzinie przenosimy do brytfanny z tłuszczem i obsmażamy z obu stron. Następnie zalewamy śmietaną zmieszaną z tartym chrzanem, powidłami i sokiem z cytryny i dusimy na małym ogniu do miękkości polewając co jakiś czas wytworzonym so-

sem. Przy końcu doprawiamy do smaku solą, pieprzem i miodem.

Jeżeli chodzi o wypieki, to Polska Wielkanoc ma swoje znaki rozpoznawcze. Są to baby i pieczone wyłącznie na tę jedyną w roku okazję – mazurki.

Baba wielkanocna

Składniki:

1/2 kg mąki tortowej, 10 żółtek, 8 dkg drożdży, 15 dkg cukru pudru, 15 dkg masła, kieliszek rumu, 15 dkg rodzynek, 10 dkg skórki pomarańczowej, usmażonej w cukrze, sól, masło do foremki, cukier puder do posypania, szklanka mleka, 1/2 szklanki alkoholu do wymoczenia rodzynek, 1/2 laski wanilii.

Sporządzenie:

25 dkg mąki parzymy wrzącym mlekiem i bardzo dokładnie rozcieramy, aby nie było grudek. Przykrywamy i ochładzamy, dodajemy 8 dkg rozdrobnionych drożdży, mieszamy i przykrywamy zaczyn w cieplejszym miejscu, aby wyrósł. 10 żółtek ubijamy na parze z 15 dkg cukru pudru na pulchną masę. Ubite żółtka i pozostałe 25 dkg mąki dodajemy do wyrośniętego zaczynu i wyrabiamy ciasto tak, aby odstawało od ręki i od miski. Wówczas dodajemy stopione masło, kieliszek rumu i szczyptę soli. Ponownie wyrabiamy ciasto. Na końcu dodajemy rodzynki wymoczone w alkoholu i obesuszone, drobno posiekaną skórkę pomarańczową oraz wanilię utłuczoną w moździerzu. Ciasto przekładamy do foremki lub foremek, wysmarowanych masłem do połowy wysokości. Przykrywamy serwetką i odstawiamy w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Gdy prawie całkowicie ciasto rosnąc wypełni foremki wkładamy do dobrze nagrzanego piekarnika na ok. 50 minut. Jeszcze ciepłą babę lub babki po wyjęciu z formy posypujemy cukrem pudrem.

Mazurek marcepanowy z dżemem morelowym

Składniki:

Na kruche ciasto: 3/4 szklanki mąki, 10 dkg masła, 2 żółtka, skórka starta z cytryny, masło do blaszki.

Masa marcepanowa: 25 dkg migdałów, 20 dkg cukru pudru, 3 białka, sok z 1/2 cytryny.

Do przełożenia: 25 dkg dżemu morelowego, 1 białko do przyklejenia ciasta.

Do ubrania: konfitura z wiśni i agrestu, lukier cytrynowy.

Sporządzenie:

Zagniatamy kruche ciasto, układamy na wysmarowanej masłem blaszce i pieczemy do lekkiego zrumienienia. Na wystudzone ciasto nakładamy 1/2 dżemu morelowego. Zmielone migdały bez łupin ucieramy z cukrem i białkiem, dodając sok z cytryny. Masę migdałową w formie cienkiego placka układamy na dżemie morelowym. Wyrównujemy brzegi i obkładamy cienkim paskiem marcepanowej masy, przyklejamy białkiem i pozostawiamy do następnego dnia, aby mazurek lekko obsechł. Na drugi dzień wstawiamy do ciepłego, ale nie gorącego, piekarnika na 4 minuty. Po wyjęciu z piekar-

nika nakładamy drugą część dżemu morelowego, cienko smarujemy lukrem cytrynowym i ubieramy konfiturą z wiśni i agrestu.



Tort orzechowo-migdałowy bez przekładania masą

Jest to na pewno jeden z najoryginalniejszych tortów w naszej polskiej kuchni. Nie przekłada się go żadną masą. Tort składa się z dwóch różniących się barwą i smakiem warstw nałożonych na siebie i razem pieczonych.

Składniki:

Część orzechowa: 10 żółtek, 20 dkg cukru pudru, 25 dkg zmielonych orzechów włoskich, 1/2 laski wanilii utłuczonej w moździerzu, 1 łyżka ciemnego kakao rozprowadzonego w odrobinie mleka (ok. 1 łyżeczki) na papkę.

Część migdałowa: 10 białek, 20 dkg cukru pudru, sok z 1/2 cytryny, 1/2 laski wanilii utłuczonej w moździerzu, 3 łyżki utłuczonych i przesianych przez rzadkie sito biszkoptów, 25 dkg migdałów zmielonych bez łupin.

Do ubrania: dżem pomarańczowy, lukier kawowy.

Do tortownicy: masło i mąka ziemniaczana.

Sporządzenie:

10 żółtek ucieramy z 20 dkg cukru pudru na pulchną masę dodając w czasie ucierania papkę z kakao. Następnie dodajemy do masy zmielone orzechy i wanilię. Masę tę nakładamy do dużej tortownicy wysmarowanej masłem i oprószonej mąką ziemniaczaną.

Natychmiast przyrządzamy drugą masę migdałową. Białka ubijamy na bardzo sztywną pianę (dodając szczyptę soli), dodajemy stopniowo cukier puder. Następnie dodajemy sok z cytryny, utłuczoną wanilię, biszkopty i zmielone migdały. Po delikatnym wymieszaniu masę kładziemy na masę orzechową, kopiasto w środku tortownicy, ponieważ w czasie pieczenia ciasto nieco „siada”.

Tortownicę wstawiamy do średnio gorącego piekarnika na około 50 – 55 minut.

Na drugi dzień po upieczeniu wierzch i boki tortu smarujemy warstwą lekko ciepłego dżemu pomarańczowego, a kiedy dżem zaschnie – polewamy lukrem kawowym.

Na zakończenie dla przypomnienia część bałakowego wiersza Witolda Szolgini o Wielkanocy.

*Przyd świętym Antonim dziad dzwony ruzbują
W dzwunnicy stujoncyj wśród drzyw ruzłużystych;
Z kuściola chóralny płyni „Alliluja!”
I z urganów granim dzwonek dźwięk srybrzysty.*

*Z kuściola wróciwszy – Łyczaków ucztuji;
Z okin uchylonych różny woni jadą,
Ży idunc pud nimi fajnu nosym czujim,
Co sobi chto fryga, siadszy du ubiadu.*

*Najlepij tutejszy rizuly frygaju,
Co z święta ukazji zawszy świni biju,
Moc kiłbas taj szynyk sobi przyrzundzajunc,
Chtóry dzisiaj ómagu zdrowu sy pupiju.*

*Bedu tak ucztować aż du późnyj nocy,
Ja tyż sy pufrygam (ali skromnij znaczni ...),
Bu Mamcia zrobiła, co byłu w Jij mocy,
By si świntowała muźliwi najsmaczniej.*

*A kiedy nidziela skończy si świunteczna
I ja już tak słodku bedym ruzyspany –
Raduść mni ugarni raptowni syrdeczna:
Przećiz punidziałyk jutru ubliwany!!! □*

Helena Wiewiórska

Kresowianie na obczyźnie

W Leicestershire w Anglii Środkowej po zakończeniu II wojny światowej osiedliło się wielu zdemobilizowanych żołnierzy Armii gen. Andersa ze swoimi rodzinami. Wśród nich większość to Kresowianie, których rodzinne domy zostały poza nową, utworzoną w Jalcie, granicą Polski. Powrót do wymarzonej w walkach o wolność Ojczyzny był niemożliwy ze względu na sowieckie rządy, dla których Anders był synonimem „wroga ludu”. Koło Leicester powstawały takie obozy, jak Melton Mowbray – baza obozu RAF, czy Husbands Bosworth.

Leicestershire było okręgiem, gdzie można było dostać pracę np. w przemyśle lekkim i innych przedsiębiorstwach, co było najważniejszym, aby utrzymać rodzinę. Wśród starszej Polonii w Lester miałam i tym razem szczęście spotkać ludzi niezwykle pp. Kazimierę i Mieczysława Myers, których rodziny zostały wywiezione z Ojczyzny w czasie II wojny światowej.

Pani Kazimiera Myers (z domu Malińska) pochodzi z rodziny spod Lwowa. Ojciec pracował w leśnictwie i po ślubie wraz z mamą zamieszkali w leśniczówce Pianka gm. Mizun Stary pow. Dolina, woj. stanisławowskie. Rodzice żyli szczęśliwie w otoczeniu pięknej przyrody z półroczną córeczką, kiedy 10 lutego 1940 roku z głębokiego snu o godz. 3 rano wyrwały ich uderzenia w drzwi kolbami karabinów. Czerwonoarmiejcy i NKWD-yści wtargnęli do domu i kazali się spakować w ciągu pół godziny. Dowieziono ich do stacji kolejowej, gdzie do bydłych wagonów pakowano setki ludzi z okolicznych miejscowości. Po długim postoju i zaryglowaniu drzwi zaczęła się makabryczna podróż, w czasie której zapanowała epidemia silnej grypy z wysoką temperaturą. Kiedy rodzice p. Kazi odzyskali przytomność po przebytej chorobie dowiedzieli się od przyjaciół, że stracili małą Dorotkę. Zdziesiątkowanych, wyczerpanych chorobą, zimnem i głodem wysadzono w tajdze w obwodzie Archangielskim, ponad 3 tys. km od ich domu. Czekają na mrozie około -40° na swoich tobołkach. Kiedy przyjeżdżają sanie każą im ładować tobołki i dzieci i pchać sanie przez las. Po dwugodzin-



Pani Kazimiera i Mieczysław Myers w swoim ogrodzie w Leicester, listopad 2015

nym marszu dochodzą do kolchozu, w barakach dostają wydzielone pomieszczenia na mieszkanie tak zapluskwione, że pomimo ich tępienia nie można było spać. Komendant kolchozu był bezwzględny wykonawcą „sojuza”. Wymarsz do lasu bez względu na silny mróz był o godz. 6 rano. Na posiołku zostawali starcy i dzieci. Wszyscy czekają, aż ci, którzy pracują przyniosą coś do jedzenia, najczęściej jest to kawałek kleistego chleba, który rodzice odejmują sobie od ust. Po półtorarocznym pobycie w takich warunkach ojciec pani Kazi z kolegą planują ucieczkę. Na szczęście – zanim doszło do jej realizacji – na posiołku zjawia się dwóch zakonników, którzy po opuszczeniu swego obozu obchodzą okoliczne posiołki zawiadamiając ludzi, że są

wolni dzięki umowie Sikorski – Majski, aby w koalicji z Rosjanami walczyć z Niemcami. Stalin wydał dla Polaków tzw. amnestię, na mocy której mogą legalnie wyjeżdżać z posiołków – mężczyźni do Polskiej Armii, tworzonej na terenie Związku Sowieckiego pod dowództwem gen. Andersa. Ludzie na posiołku szaleją ze szczęścia. Władze kolchozu muszą oficjalnie zawiadomić zesłańców, że mogą wyjeżdżać legalnie po otrzymaniu przepustki od komendanta posiołka, ale sowieckim zwyczajem utrudniają otrzymywanie zezwoleń. Rodzice pani Kazi nie wahają się oddać ślubnych obrączek, aby komendant nie zatrzymał chłopca – pólseroty, którym się zaopiekowali po stracie rodziców w podróży, a któremu sowiecka władza chętnie zapewni „diędom”, gdzie odbywa się „pranie mózgu” od dziecka, aby mieć lojalnych poddanych. 5 września 1941 roku opuszczają posiołek w grupie zaprzyjaźnionych zesłańców, idą pieszo do stacji Piniug oddalonej o 50 km, nocują w lesie. Kiedy docierają do stacji – widzą setki ludzi czekających na pociąg, wszyscy zdążają na południe, gdzie tworzona jest Polska Armia. Nasza grupa chce dotrzeć do Buzułuku, po długim oczekiwaniu dostają się do pociągu. Podróż trwa trzy tygodnie i nie różni się od poprzedniej, znowu umierają ludzie wyczerpani głodem, jest tylko nadzieja, że to podróż do wolności. Kiedy dojeżdżają do Buzułuku – na peronie są polscy żołnierze jeszcze w rosyjskich mundurach ale na rękawach biało-czerwone opaski, a na czapkach polski orzeł. Ogromne wzruszenie, nasi panowie podchodzą do nich i mówią, że chcą dołączyć do Polskiej Armii. Przewodnicy dzielą ludzi na grupy, za chwilę przynoszą worki z chlebem i każdemu zesłańcowi wręczają bochenek białego, prawdziwego chleba, a do kubków gorącą, słodzoną herbatę. To jak spełnienie ich snów, kiedy na posiołku marzyli, aby najeść się chleba do syta. Przewodnik grupy zabiera mężczyzn do obozu wojskowego, aby zarejestrowali się w Armii, a kobiety i dzieci zostaną umieszczone na prywatnych kwaterach, bo w obozie dla wojska nie ma miejsca dla ludności cywilnej. Mama p. Kazi z koleżanką i dziećmi dostają kąt do spania u starszego małżeństwa rosyjskiego. Ojciec z kolegami po zarejestrowaniu się w Armii dostali kwaterę, po zabiegach higienicznych dostają mundury i jedzenie. Tato z kolegami oszczędzają ze swego obiadu i kolacji chleb, jajka i sardynki i przynoszą na kwaterę żonom i dzieciom. Do posiłku zapraszają też gospodarzy domu, a starszuszki Rosjanie mówią o ich ciężkim życiu – kiedy ich dzieci, obecnie ok. 50-letnie, zostały obowiązkowo wysłane do pracy w kolchozach, setki kilometrów od domu i odwiedzają rodziców raz w roku, a trzech wnukowie są na froncie rosyjsko-niemieckim. Nasi żołnierze oszczędzają codziennie ze swoich racji, aby dostarczyć rodzinom jedzenie. W Buzułuku spędzają święta Bożego Narodzenia 1941 roku. Panie przygotowują skromny, ale tradycyjny obiad wigilijny i długo czekają na mężów i ojców, bo nasi żołnierze są wysyłani coraz dalej do budowania lepierek dla nowo przybywających. Panowie zdążają na obiad wigilijny, przynoszą wiele smakołyków, a kolega kleryk zdobył opłatek, którym dzieli się ze wzruszeniem. Po kolacji śpiewają kolędy raczej cicho, aby NKWD nie słyszało, bo chociaż jesteśmy w koalicji sowieckie rządy panują nadal. Po kolacji panowie odchodzą do swego

obozu, nie mogą spóźnić się ani minuty. W dzień Bożego Narodzenia przychodzą dwaj rosyjscy żołnierze z zawiadomieniem, że za dwie godziny kobiety z dziećmi mają być na stacji kolejowej w Buzułuku, skąd nastąpi odjazd Polskiej Armii na południe, a z nią ludności cywilnej. Jadą znowu w bydlęcych wagonach, po dwóch tygodniach pociąg zatrzymuje się w Aktiubińsku, gdzie na peronie są nasi żołnierze w brytyjskich mundurach z polskimi godłami. Nasi podróżni wychodzą z wagonów i dostają od żołnierzy biały chleb i gorącą kawę. Pani Anastazja z koleżanką pytają żołnierza o swych mężów, bo nie wiedzą gdzie są obecnie, i słyszą, że w Taszkencie – gdzie zdążają – będzie szansa spotkać mężów. Po pięciu tygodniach podróży dojeżdżają do Taszkentu 1 lutego 1942 r. Tu niestety zatrzymują ich w pociągu, wchodzi tylko pielęgniarka w asyście polskiego żołnierza, aby zabrać sieroty do utworzonego dla nich ośrodka, zgodnie z poleceniem gen. Andersa. W Taszkencie nie ma miejsca aby pomieścić cywilną ludność przy Armii. Pociąg dojeżdża do Kermine, rosyjscy żołnierze każą im wysiadać. Około 700 osób z pociągu rozkłada swe tobołki pod gołym niebem, czekają. Przyjeżdżają ciężarówki z żołnierzami polskimi i rosyjskimi i spisują ludność. Z dala nadjeżdżają arby zaprzężone w wielbłądy. Uzbeki mają zabrać polskie rodziny do pobliskich kolchozów, aby tu mogły przeczekać czas do ewakuacji do Persji z Polską Armią. Grupa p. Anastazji dostaje się do kolchozu „Szczęśliwy ptak”, gdzie komendantem jest kobieta bezwzględnie podporządkowana sowieckiej władzy. Pani Anastazja z koleżanką i dziećmi zostają zakwaterowane w stajence po kozach, które są na pastwisku, u starszej pary Uzbeków. Komendantka przydziela pracę na plantacji bawełny, a norma nie do wykonania przez nasze kobiety. Wykonują ją kobiety uzbeckie przyzwyczajone do takiej pracy nawet z niemowlętami na plecach. Ci, którzy wykonują normę dostają jako zapłatę miarkę pszenicy, ci, którzy nie wykonują wracają o godz. 6.00 wieczorem do swych kwater, gdzie czekają głodne dzieci. Matki starają się coś dostać od miejscowych ludzi, za robienie ubrań na szydełku dostają jajka, trochę mleka, ale jest to okazjonalne, głód panuje nie tylko w kolchozie, ale w całym posiołku. Kolchoz nie dostaje przydziału, bo jest wojna i wszystko idzie dla armii – przede wszystkim rosyjskiej. Nasze wojsko pomimo domagania się przez gen. Andersa realizacji postanowień Sikorski – Majski, nie otrzymuje dostaw obiecanych przez Stalina. Jest czerwiec 1942 r. W kolchozie „Szczęśliwy ptak” ludzie umierają z głodu, a polski cmentarz z drewnianymi krzyżami jest coraz większy. Głód i wysokie temperatury powodują epidemie, na posiołku zaczyna panować tyfus brzuszny. Kiedy dzieci zaczynają chorować mama z koleżanką zdają sobie sprawę, że jeśli nie dostaną się do szpitala – zostaną po nich tylko krzyże na cmentarzu. Cudem udaje im się załatwić arbę u Uzbeków. Jest to już ostatnia chwila kiedy dojeżdżają do obozu Polskiej Armii w Kermine, tu nasi żołnierze kierują ich od razu do szpitala. Mama p. Kazi pada nieprzytomna, u niej zaczyna się tyfus. Leży w szpitalu 9 dni, ale jest uratowana, dzieci też. Teraz czekają na transport razem z naszym wojskiem do Krasnowodska. Ewakuacja do Persji nie szła tak, jak planowano, Stalin nie spo-

dziewał się takiego exodusu z kraju, gdzie prawie każde dziecko śpiewa „Ja drugiej takiej strony nie znam, gdzie tak wolno dyszyt czeławiek”. Wszyscy ciągną na południe, wokół obozów Polskiej Armii czekają tysiące cywilów, aby razem z Armią wydostać się z sowieckiego piekła. Pod koniec lipca 1942 r. Stalin dzięki dyplomatycznym zabiegom gen. Sikorskiego spowodował drugi etap ewakuacji naszego wojska do Persji celem ochrony pól naftowych w Iraku. Gen. Anders polecał szczególnej opiece naszym żołnierzom kobiety i dzieci. Czekają na swoją kolej... 7 sierpnia 1942 roku mama p. Kazi ze swoją grupą opuszczają obóz i maszerują do stacji kolejowej w Kermine. Na ich miejsce przybywają



Anastazja "Natusha" and friend in Siberia

do obozu nowe grupy z okolicznych kolchozów, m.in. z kolchozu „Szczęśliwy ptak” – nasze wojsko nie zapomniało o nich – zostali powiadomieni, kiedy zwolniło się dla nich miejsce. Z Kermine jadą do Krasnowodska pociągiem osobowym, wprawdzie w wielkim tłoku, ale bliżej wolności. Na trzeci dzień dojeżdżają do Krasnowodska i tu witają ich polscy żołnierze, zawiadamiając, że odpłyną następnego dnia do portu Pahlewi w Persji. Dodają, że ludzie chorzy nie będą przyjmowani na pokład. Po nocy pod gołym niebem setki ludzi maszerują do portu, ustawiają się w kolejce i widzą rozdzierającą sceny: chora matka z trójką dzieci prosi je, aby wsiadły na statek bez niej, bo to ich szansa. Dzieci nie chcą zostawić matki. Pani Anastazja i jej grupa postanawiają jej pomóc – biorą kobietę między siebie, przejścia na dole pilnuje NKWD, nasi żołnierze są wyżej wewnątrz statku. Kiedy kobieta przechodzi staniając się – NKWD-zista krzyczy Stop! Nie wolno wchodzić chorym na pokład! Chora kobieta wpada już jednak w wyciągnięte ręce naszych żołnierzy, a panowie oświadczają NKWD, że kobieta nie jest chora, ale słaba z powodu jej wieku. Udało się! Okręt jest stary, zardzewiały i chociaż maszynowy, to jego przeładowanie może się źle skończyć.

Na pokładzie jest około dwóch tysięcy osób, nasi żołnierze rozmawiają między sobą o zagrożeniu. Jedna z kobiet słysząc ich obawy mówi, że woli utonąć będąc wolną, niż umierać w niewoli. Jest 10 sierpnia 1942 roku, płyną przez Morze Kaspijskie w warunkach horrendalnych. W tłoku nie do opisania nie można dojść do toalety, a wielu ludzi cierpi na chorobę morską. Po 26 godzinach dobijają do portu Pahlewi w Persji. Kiedy ludzie schodzą na ląd – padają na kolana i dziękują Bogu za ocalenie. Rzucają się sobie w objęcia płacząc ze szczęścia, że są wolni. Na naszych przybyszów czekają polscy i brytyjscy żołnierze. Do grupy mamy p. Kazi podchodzi polski żołnierz i kobieta w mundurze witając ich z uśmiechem, dodaje, że teraz czas na dobry, długi wypoczynek. Prowadzą ich do namiotów, najpierw odbywa się zrzucanie zawieszonych łachmanów, golenie głów, kąpiel i po dwóch i pół roku – zmiana ubrania, które dostają od Czerwonego Krzyża, potem regularne posiłki. Niektórzy wygłodniali przejadają się i chorują, także śmiertelnie. Pahlewi jest obozem przejściowym, tu przeżywają jeszcze burzę piaskową „ham-sin” – silny wiatr sypie tonami piasku, który wciska się wszędzie klując ciało jak igły. Przed wyjazdem do Teheranu odwiedzają cmentarz z grobami naszych rodaków, którzy przybyli do Pahlewi, ale wycieńczeni łatwo zapadali na choroby takie, jak tyfus, dyzenteria, które w temperaturze +50° C bardzo łatwo się rozwijały i dziesiątkowały naszych rodaków. Tu byli chowani godnie – w trumnach wykonanych przez naszych żołnierzy. Po dwóch tygodniach pobytu w Pahlewi grupa Mamy wyjeżdża do Teheranu. Transport do Teheranu odbywa się autobusami: 20 autobusów, po 25 osób w każdym. Kiedy wjeżdżają w obszar gór Elburs widoki są przepiękne, ale przejazd nad przepaściami przerażający. Nasi pasażerowie przeżywają tortury, kiedy autobusy „wiszą” nad przepaściami. Na noc zatrzymują się w Kazwinie, kierowcy muszą odpocząć po całodziennym karkołomnej jeździe. Nocują w obozie lotnictwa wojskowego i na drugi dzień w południe dojeżdżają do Teheranu. Wśród setek namiotów na drewnianym budynku powiewa polska i angielska flaga. Przewodnik objaśnia, że takich obozów jest wokół Teheranu 5 obok wojskowych baz. Tu wszyscy mają nadzieję na spotkanie swoich mężów, ojców – którzy są w armii. Dostają kwatery – obóz dla cywilów jest dobrze wyposażony, posiłki regularne 3 razy dziennie. Pani Anastazja z koleżanką szukają mężów, ale sprawa nie jest łatwa przy tak ogromnej ilości ludzi. Nasi żołnierze też szukają i 1 września 1942 r. przychodzą do namiotów swoich żon – jest to pierwsze spotkanie od czasu kiedy w Buzuluku razem spędzili wigilię, ileż wzruszeń i radości – trudno opisać. Rodzice pani Kazi przeżywają w Teheranie połowę mszę dziękczynną za ocalenie. Nasi żołnierze i ich rodziny nie kryją też wzruszenia. Pani Anastazja postanawia wstąpić do PSK – Pomocniczej Służby Kobiet przy Polskiej Armii. Po przeszkoleniu zostaje wysłana jako opiekunka sierot w utworzonej dla nich szkole w Palestynie. Szkoła mieści się w Betanii koło Jerozolimy, mama jedzie pociągiem z grupą kobiet PSK przez Bagdad, a stąd z obozu naszego wojska do Palestyny. Przysiął dla polskich sierot w Betanii mieści się w klasztorze, a opiekunki starają się stworzyć domową atmosferę. Jesienią 1942 roku

przysięgę dla sierot w Betanii zostaje przeniesiony do nowo otwartej szkoły dla polskich dziewcząt w Ain-Karem. Mama kocha dzieci, swoją pracę, mąż w tym czasie był w Iraku, gdzie odbywały się ćwiczenia naszego wojska celem ochrony pól naftowych przed Niemcami, następnie przeniesieni do obozu Gedera w Palestynie. I wtedy ojciec odwiedza mamę, obydwie marzą, aby mieć dzieci, wrócić do Polski do swego domu i żyć jak dawniej szczęśliwie. Pod koniec listopada 1943 roku pani Anastazja kończy swą pracę w szkole z powodu zaawansowanej ciąży. Opuszcza swoją ulubioną szkołę w Ain-Karem i przenosi się do Polskiego Domu dla Matek i Dzieci w Ramallah i oczekuje na urodzenie się dziecka. Mała Kazia urodziła się w szpitalu w Tel-Aviv. Mąż przyjechał na chrzest Kazi tuż przed wyjazdem na kampanię włoską. Obydwie rodzice są szczęśliwi, ojciec żegnając mamę prosi, aby myślała tylko o tym, że niedługo wróci do Polski do domu... Po urodzeniu Kazi mama przebywa jeszcze jakiś czas w Domu Matki i Dziecka w Ramallah, a potem wynajmuje prywatne mieszkanie u rodziny arabskiej w Ain-Karem. Czeki na wiadomości od męża. II Korpus odnosi zwycięstwa pod Monte Cassino, Anconą, Bolonią. Niemcy przegrywają już prawie na wszystkich frontach, tymczasem w Polsce upada Powstanie Warszawskie, chociaż nasi „alianci” stoją za Wisłą i widzą masakrę Polaków i Warszawę zamienianą przez Niemców w gruz... Wyzwolenie Rzymu, upadek Berlina, śmierć Hitlera dla żołnierzy gen. Andersa i ich rodzin oczekujących powrotu do Polski, do domów na Kresach powinno być realizacją ich marzeń. Tymczasem konferencja w Jaltie przekreśliła wszystkie ich nadzieje. Nasi żołnierze demobilizowani w Wielkiej Brytanii mają prawo sprowadzić swoje rodziny. Z otoczenia pani Anastazji wyjechała większość matek do swych mężów w Anglii. Pani Anastazja czeka na wiadomość od męża. Na wiosnę 1945 roku dostaje list w Polskim Centrum w Jerozolimie – wiadomość z Bolonii pisana na maszynie, że mąż w bitwie o Bolonię został ranny w głowę – cierpi na amnezję. Mama Kazi chce być przy mężu, ale wyjazd do Włoch jest niemożliwy, czeka więc na wyjazd do Anglii, gdzie mąż potem został przeniesiony. Zgodnie z umową aliantów rodziny naszych żołnierzy mogły się łączyć w Wielkiej Brytanii, ale nie było to takie łatwe, chociaż gen. Anders przypominał Brytyjczykom, aby ta umowa była realizowana. Jest rok 1947 – Jerozolima i okolice są terenem walk o terytoria palestyńskie także po wschodniej stronie Jordanu. Izraelsko-arabska wojna była oparta na metodach terrorystycznych. Mama z małą Kazią przeżyły straszną noc u arabskiej rodziny – najpierw słychać było strzały, walkę i wyłamywanie drzwi do ich pokoju, gdzie wpada terrorysta z bronią gotową do wystrzału i latarką oświetla pokój. Mama z Kazią schowały się pod łóżko, zastawiając swój kąt walizką. Mama postanowiła krzyknąć, że jest Polką i nie wtrąca się do walki między Żydami a Arabami. Po chwili napastnik wychodzi z pokoju. Po takiej nocy mama żegna swych przyjaznych gospodarzy, pakuje rzeczy dziecka i swój skromny dobytek pamiętając o notatkach swoich i męża oraz zdjęciach rodzinnych i udaje się do Polskiego Domu w Abu-Kebir, który jest już pełen matek i dzieci. Rano przyjeżdżają autobusy i zabierają około 70 osób do polskiego ośrodka wojsko-

wego w Beit Jirja k. Tel-Aviv, skąd wobec zaistniałej sytuacji jest organizowany pilny wyjazd rodzin naszych żołnierzy do Anglii. 6 grudnia 1947 r. około 300 osób z wojskowymi – bardzo opiekuńczymi przewodnikami przejeżdża do Tel-Aviv, skąd pociągiem odjeżdżają do Egiptu. Tutaj przebywają miesiąc w polskim obozie wojskowym El Quassin pod dobrą opieką naszych żołnierzy i 4 stycznia 1948 roku odpływają z Port Said statkiem SS Samaria do portu Liverpool w Anglii, aby połączyć się z najbliższymi. Po dwóch tygodniach przypływają w mroźny ranek do Liverpool. Po tropiku Palestyny lekko ubrani, dzieleni na grupy – autobusami odjeżdżają do obozów wojskowych. Mama z 4-letnią Kazią przyjeżdża do obozu Hertford Bridge k. Morpeth. Tu czeka wielu mężów na swe żony i dzieci – wzruszające powitania po długiej wojennej rozłące. Mama wypatruje swego męża niestety na próżno. W Hertford Bridge mama z Kazią przebywają razem z innymi matkami z dziećmi 10 miesięcy, potem zabierają ich stąd ojcowie. Niestety mama z Kazią nigdy nie doczekały takiej chwili – ojciec Kazi zginął. Mama wychodzi za mąż za żołnierza gen. Andersa i razem z 5-letnią Kazią przyjeżdżają do obozu Husbands Bosworth koło Leicester i tu przez 9 lat mieszkają w tzw. beczkach śmiechu. Kazia chodzi tutaj do szkoły polskiej dla dzieci do 10 lat. Pani Kazia wspomina wspaniałych nauczycieli w obozie: kierownik p. Henryk Kozłowski, pan Sholtz, pan Bejnarowicz i pani Lucyna Derkacz-Kamińska, wszyscy naprawdę nobliwi i zacni ludzie, bardzo lubiani i cenieni przez rodziców i dzieci. W wieku 10 lat Kazia zostaje wysłana do Szkoły Sióstr Nazaretanek w Pitsford. Szkoła założona w 1947 roku, wychowująca szeregi polskich dziewcząt na fundamencie wiary i tradycji polskich. Siostry Nazaretanki przeszły jako dzieci przez Syberię, Persję, Afrykę, Indie i dotarły do Anglii jak wiele rodzin żołnierzy gen. Andersa i były całkowicie oddane swoim wychowankom. Przez obozy harcerskie i studenckie, rekolekcje i zjazdy oraz festyny szeroko otwierały podwoje szkoły dla polskiej społeczności przekazując polskość i tradycje. Jedną z sióstr była Marysia Leśniak o zakonnym imieniu Maria Benedicta, która cały swój entuzjazm włożyła w wychowanie polskich dzieci, dla których pracowała 25 lat. Kazia kończy w Pitsford Gimnazjum, następnie Liceum w Rugby i dostaje się na wyższe studia pedagogiczne w St. Paul's College (Birmingham), University w Newbold Revel. Kończy w 1965 roku z dyplomem nauczyciela – uczy w Rugby młodsze dzieci. W 1968 roku wychodzi za mąż za kolegę z czasów dzieciństwa.

Rodzice pana Mieczysława zostali wywiezieni z Polski na przymusowe roboty na niemieckich gospodarstwach w Austrii w 1940 roku. Po wyzwoleniu Austrii przez VIII Armię Brytyjską ojciec pana Mieczysława dostał się z nią do Włoch i tu po pobycie w obozie uchodźców udało mu się dostać do Armii Andersa. Pan Mieczysław urodził się w Austrii, a po wojnie wraz z rodzicami przebywał w obozie w Husbands Bosworth, gdzie również z rodzicami przebywała Kazia i razem się bawili. Potem spotykają się już jako dorośli w czasie studiów. Pan Mieczysław kończy studia prawa w Londynie i wspaniale wykonuje swój zawód ku zadowoleniu społeczności polskiej, której chętnie pomaga. Pani Kazimiera w starszym wieku kończy wie-

czorowe studia z Historii Sztuki i Literatury przy Uniwersytecie Leicester. Tutaj też kończy szkołę pisarską Writing School i owocem tej szkoły jest realizacja marzeń – napisanie powieści wspomnieniowej, opartej na przeżyciach rodziców. Dzięki zapiskom rodziców można było odtworzyć przebieg podróży, pobyty w różnych miejscach, daty. Trzytomowa po-

wieść „Journey” napisana jest w formie powieści tak ciekawie, że czyta się ją bez znużenia, z ogromnym zainteresowaniem. Podobnie powieść „Stolen Years” o losach rodziców pana Mieczysława oddane tak żywo i barwnie, że po przeczytaniu obydwu powieści rodzi się pytanie – który z naszych sąsiadów był dla nas bardziej okrutny □

Jerzy Duda

Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej Polskiej w pamięci mieszkańców Ziemi Nyskiej

*...Chciałabym zabrać stąd z sobą
Błękit nieba, świergot tutejszych ptaków
Kresowy powiew wiatru,
Upajający zapach pól i lasów,
Mgłę znad doliny i ten obłok biały,
Przepływający na horyzoncie.
Ale zabieram z sobą obraz tej wspaniałej ziemi
/.../
W oczach, w pamięci, w sercu...*

Janina Oporowska: „Pożegnania”

Muzeum w Nysie – mieszczące się w pięknym, barokowym pałacu, stanowiącym ongiś siedzibę biskupów wrocławskich – po raz kolejny udostępniło swoje sale na prezentację kresowych skarbów, ujętych w ramach wystawy „Kresy w pamięci mieszkańców powiatu nyskiego”. Wśród eksponatów wpisanych na 27 planszach-tablicach, a także zamkniętych w czterech muzealnych gablotach, najwięcej – bo ponad 500 sztuk – jest zdjęć i dokumentów. W czasie wernisażu wystawy, w dniu 25 września 2015 roku starosta nyski Czesław Biłobran zwrócił uwagę, że Ziemia Nyska jest tym szczególnym miejscem, gdzie troska o pamięć o Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej jest i będzie kultywowana, bo tutaj bezpośrednio po zakończeniu działań II wojny światowej przybyli mieszkańcy dawnych województw: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i z Wileńszczyzny, już w 1945 roku stanowili oni prawie 70% ogółu mieszkańców tego regionu. Wystarczy wspomnieć dla przykładu, że tylko: z Dalachowa (pow. Trembowla, woj. tarnopolskie) i z Wiktorówki (pow. Brzeżany, woj. tarnopolskie) w okolicach Nysy, w sposób zwarty osiedliło się 336 rodzin.

W latach przedwojennych i w okresie II wojny światowej Nysa była potężnym garnizonem, przez rozłożone wokół miasta koszary wojskowe przetaczały się liczne jednostki armijne Wehrmachtu, stąd ruszające na różne fronty wojenne. W 1944 roku miasto zamieniono w twierdzę, natarcie Armii Czerwonej w styczniu 1945 roku i zaciepła obrona miasta przez Niemców doprowadziły do zniszczenia miasta, w ruinie legło 60% zabudowy miejskiej, podobnie było w pobliskich miejscowościach przez które przewalił się front.

Do wyludnionej Nysy, już od marca 1945 roku wprowadzali się Polacy. Przed wybuchem II wojny światowej w pięknym i bogatym mieście żyło prawie czterdzieści tysięcy ludzi, w pierwszych dwóch powojennych latach

zamieszkało tu kilka tysięcy, dopiero w 1959 roku, wraz z odbudową substancji miejskiej i rozbudową zakładów przemysłowych liczba ta wzrosła do dziewiętnastu tysięcy.

W Nysie i w okolicznych miejscowościach swoje nowe miejsce do życia odnajdywali głównie eksrepatrianci z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, ale także i tzw. osadnicy, motywowani do zmiany dotychczasowego miejsca zamieszkania, przede wszystkim ciężkimi warunkami życia, głównie z terenu województwa krakowskiego. Tworzyło się nowe środowisko społeczne, przetapiały się w nową wartość kultura i zwyczaje mieszkańców z różnych stron naszej Ojczyzny.

Mieszkańcy Kresów Wschodnich przez wiele lat, aż do 1989 roku nie mogli głośno mówić o swojej utracionej Ojczyźnie, w dowodach osobistych obok miejscowości urodzenia mieli dodatkowy, ujęty w nawias zapis „ZSRR”. Tłumiona przez pół wieku tęsknota za ziemią rodzinną musiała znaleźć swoje ujście, i kiedy nastały stosowne ku temu warunki, spontanicznie poczęły powstawać organizacje i stowarzyszenia skupiające dawnych mieszkańców kresowych miejscowości. Rozpoczęto gromadzenie pamiątek, świadectwa dawnego życia, ukazujące jednocześnie wielkość i piękno utraczonej ojcowizny. Nysa stała się swoistym liderem w tym szlachetnym współzawodnictwie przywracania świętej pamięci o tych wszystkich miejscach, które mieszkający tu ludzie zmuszeni byli opuścić.

I właśnie ta wystawa „Kresy w pamięci mieszkańców powiatu nyskiego” jest świadectwem niezwykłego, nie przemijającego przywiązania do Kresów, coraz bardziej nostalgicznego wspominania swoich „małych Ojczyzn”, mającego w sobie jednocześnie wielką siłę i wiarę, że ten świat, wbrew wszystkiemu musi trwać, musi pozostać w świadomości narodowej Polaków, na zawsze.

Każda z prezentowanych plansz-tablic poświęcona jest jednej rodzinie, zawiera piękny graficznie, jednolity zapis ujmujący krótko dzieje danej miejscowości, danej rodziny, dodatkowo każde zdjęcie i każdy dokument opatrzone są krótkim komentarzem.

Pierwsza plansza-tablica przedstawia dzieje rodziny Tuszyńskich z Huty Mydzkiej (pow. Kostopol, woj. wołyńskie). Swoje rodzinne strony wierszem opisała Janina Tuszyńska:

*...Gdzie wołyńskie są równiny
Przebogate w pszenny chleb,*

*Tam kresowy Horyń płynie
Pośród urodzajnych gleb.
Tam zostało serce moje
Człowiek by tam wrócić rad...*

Ale wracać już nie ma dokąd, licząca przed 1945 rokiem 258 zagród miejscowość została zrównana z ziemią, próżno jej szukać na najdokładniejszej nawet mapie.

Niezwykle ciekawe są dzieje miejscowości Trytki (pow. Radziechów, woj. tarnopolskie). Założona została w 1796 roku przez Jakuba Trytko powstańca kościuszkowskiego. Po upadku Insurekcji, uchodząca przed niewolą rosyjską grupa żołnierzy Tadeusza Kościuszki znalazła schronienie na Podolu. Hrabia Adam Franciszek Xawery Mysza-Chołoniewski wydzielił z własnego klucza znaczny nadział ziemi, powstała wieś Trytki, dawni powstańcy założyli tu własne rodziny, wybudowali szkołę. Po prężnie rozwijającej się miejscowości, znanej przed wojną z kultuwowania polskiej, patriotycznej tradycji nie ma dziś śladu. Potomkowie rodziny Trytków osiedlili się w 1945 roku w okolicach Nowego Świętowa (pow. Nysa).

Dokumentem mówiącym o zasadach kresowego osadnictwa jest m.in. „Poświadczenie tabularne” z 4 maja 1911 roku przyznające prawo własności ziemi Wawrzyńcowi Suszyckiemu z Dobrowodów (pow. Podhajce, woj. tarnopolskie).

O znakomicie gospodarczo rozwijających się ziemiach kresowych świadczą różne dokumenty potwierdzające zdobywanie przez mieszkańców zawodów, wychodzących naprzeciw rozwojowi przemysłowemu regionu. Józef Sekieta z Chodorowa (woj. stanisławowskie) uzyskał 6 kwietnia 1920 roku „Świadectwo nauki” o opanowaniu rzemiosła ślusarsko-kowalskiego będącego jednocześnie „wyzwoleniem na towarzysza rzemiosła”.

Warto wspomnieć, że w 1912 roku w Chodorowie, Kazimierz baron de Vaux, właściciel klucza Chodorowskiego wznosił cukrownię, w tamtym okresie najnowocześniejszą w Europie.

Józef Sekieta nie poprzestał na zdobytym zawodzie, 11 października 1928 roku zdobył „Świadectwo uzdolnienia” wydane przez Dyрекcję Polskich Kolei Państwowych w Stanisławowie o odbyciu praktyki zawodowej przy obsłudze parowozu TR 12 „...którego kocioł parowy posiada powierzchnię ogrzewalną 22 metry kwadratowe, dla prężności pary 13 atm...” i nabyciu uprawnień do samodzielnego prowadzenia parowozu.

Nowoczesność wkraczała na Kresy wyraźnymi krokami. Tadeusz Hassman w Samborze (woj., lwowskie) otworzył „Pierwszy galicyjski zakład fotograficzny o sztucznym świetle »Wanda«, prócz zwykłych zdjęć wykonuje również zdjęcia fotograficzne przy sztucznym świetle, o każdej porze dnia, niezawisłe od światła. Kli-sze przechowuje się”.

Prezentowane są także indeksy lwowskich uczelni: Szkoły Politechnicznej (od 1930 roku Politechniki Lwowskiej) Jadwigi Niezabitowskiej (z 1922 roku) i Marii Bobowskiej (z 1938 roku), obie studiowały na Wydziale Rolniczo-Leśnym. Jest także dokument C.K. Uniwersytetu Lwowskiego świadectwo – dyplom o zdaniu przez Józefa Niezabitowskiego „egzaminu rządowego prawnohistorycznego” (z 1909 roku).

Starający się o nabycie ziemi parcelacyjnej Stanisław Johnson, członek Związku byłych Ochotników Armii Polskiej w Tłumaczu (woj. stanisławowskie), w 1928 roku odpowiednim władzom przedłożył dokument, w którym napisano, że: „...od 3 grudnia 1912 roku służył jako ochotnik w 40 pułku piechoty i w Oddziałach Ochotniczych Jazdy majora Romana Abrahama, do których wstąpił w czasie najazdu bolszewickiego, biorąc udział w kampanii wojennej polsko-ukraińskiej jak i bolszewickiej...”

Z kolei Józef Maciejewski ubiegający się o przyjęcie do Wojska Polskiego w charakterze ochotnika, musiał władzom wojskowym przedstawić wystawione przez Starostwo Powiatowe w Przemyślanach (woj. tarnopolskie) „Świadectwo moralności”, w którym: „...stwierdza się, że za czas swojego pobytu Józef Maciejewski zachowywał się moralnie i nie był sądzony, ani policyjnie karany...”

Wysoką społeczną rangę miał w okresie międzywojennym zawód policjanta, niełatwo było zostać funkcjonariuszem polskiej Policji Państwowej, trzeba było mieć za sobą służbę wojskową, a także nienaganną opinię środowiskową. Po okresie próbnym, przed mianowaniem, kandydaci składali przed przełożonymi przysięgę o następującej treści: „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu na powierzonym mi stanowisku pożytek kraju oraz dobro publiczne mieć zawsze przed oczyma. Władzy Zwierzchniej Kraju wierność dochować, wszystkich obywateli kraju w równym mając zachowaniu, przepisów prawa strzec pilnie, obowiązki swoje spełniać gorliwie i sumiennie, rozkazy przełożonych wykonywać dokładnie, tajemnicy rządowej dochować. Tak mi dopomóż Bóg.”

Taką przysięgę składał Franciszek Samek obejmując stanowisko posterunkowego w III Komisariacie Policji Państwowej w Wilnie.

Na wystawie można zobaczyć wiele dokumentów ilustrujących ówczesne uwarunkowania prawne, normujące codzienne życie, m.in.: książeczkę wojskową Stanisława Dutkiewicza (z 1926 roku), liczne dokumenty tożsamości polskie, a także z okresów okupacji niemieckiej i sowieckiej, półroczne „Zaświadczenia szkolne” i roczne „Świadectwa szkolne” o postępach w nauce uczniów różnych typów szkół.

Dzięki licznym pocztówkom m.in. z: Borysławia, Tarnopola, Kołomyi, Koropca, Łucka, Skalat, Żabiego można dowolnie przemierzać Kresy, przypominać sobie zapomniane kształty tamtej ziemi. Więcej wiadomości o tych miejscach można pozyskać wertując wystawione tu wydawnictwa, m.in.: „Przeszłość i zabytki województwa tarnopolskiego” autorstwa Aleksandra Czołowskiego i Bohdana Janusza z 1926 roku, czy też dwa lata wcześniej wydany „Przewodnik po powiecie radziechowskim” Franciszka Okpszy i Juliusza Rossa. Są także przedwojenne, kresowe gazety i czasopisma.

Dyrektor Muzeum w Nysie Edward Hałajko zwraca się z apelem do wszystkich mieszkańców dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej oraz do ich potomków, by dokumenty, pamiątki i inne materiały o kresowej proveniencji przekazywali nyskiej placówce, bo przewiduje się przedłużenie czasu trwania wystawy. Po opracowaniu wszystkie materiały zostaną zwrócone, być może dadzą one początek przyszłemu Muzeum Kresowemu i Instytutowi Kresowemu. □

Jerzy Duda

Siódmy tom „Kresowej Atlantydy” profesora Stanisława Sławomira Niciei

*Nie ma nocy jak te noce
w dniestrowej dolinie,
i miłości nigdzie nie ma
jak na Ukrainie.
I księżyc także nie ma,
tylko ten jedyny,
co złotym korowajem
nad Podolem płynie...*

Andrzej Kuśniewicz

Ukazał się, tak bardzo oczekiwany siódmy tom „Kresowej Atlantydy” profesora Stanisława Sławomira Niciei, poświęcony on jest Drohobyczowi i ściśle z nim gospodarczo powiązanych, sąsiednich miejscowości Majdana i Schodnicy, ale także położonych w Bieszczadach Turce i Sławsku.

Najpierw jest Drohobycz, poświęcił mu autor dwie trzecie książki. To świadectwo jego wielkości i znaczenia dla naszej Ojczyzny. Drohobycz należy do najstarszych miast Grodów Czerwieńskich. Już w XIV wieku był tu jeden z największych ośrodków warzenia soli „białej jak śnieg”, ściągali po nią kupcy z całej Europy. W siedemsetletniej historii miasto przeżywało lata świetne, ale i mroczne. Prawa miejskie nadał Drohobyczowi Kazimierz Wielki. Ale jak pisze Mieczysław Orłowicz: „...wzrost miasta datuje się dopiero od założenia kopalni ropy w sąsiednim Boryslawiu...”¹⁾

Już w 1839 roku w galicyjskiej Słobodzie Rungurskiej, a także w okolicach Boryslawia i Drohobycza działało około sto „szybów ropnych”. Prawdziwy rozkwit „galicyjskiej Pensylwanii” – naftowego zagłębia przeciętego Tyśmienicą nastąpił pod koniec XIX wieku, wraz z wynalazkiem lampy naftowej, przełomowego odkrycia Ignacego Łukaszevicza. W szczytowym 1909 roku z kopalń zagłębia wyeksportowano 200 tysięcy cystern ropy naftowej, oznaczało to wprost dwa miliony ton ropy. Czarny, oleisty płyn stał się złotem. Jak grzyby po deszczu rosły drohobyckie pałacyki i wille, po ulicach przemykały najdroższe samochody, a wśród nich pierwsze samochody polskiej produkcji sławne „Ralf-Stetysze”. Ich nazwa kryła w sobie pierwsze litery warszawskiego zakładu: Rolniczo-Automobilowo-Lotniczej Fabryki (RALF) i nazwisko projektanta inżyniera hrabiego Stefana Tyszkiewicza (STETYSZ).

Według spisu powszechnego, w 1931 roku w Drohobycz mieszkało 32.261 ludzi (w tym: katolików – 10.629, grekokatolików – 8.194, prawosławnych – 425, Żydów – 12.931, innych wyznań – 364). W powiecie drohobyckim żyło prawie dwieście tysięcy mieszkańców. Nigdy nie odnotowano poważniejszych konfliktów społecznych, mimo że było to miasto wielu nacji i religii, a Marian Hemar nazwał je żartobliwie „półtora miastem – pół polskim, pół żydowskim, pół ukraińskim”.

Miasto budziło skrajne uczucia i oceny. Najślawniejszy obywatel Drohobycza Bruno Schulz w legendarnych „Sklepach cynamonowych” pisał: „...Tam, gdzie

mapa kraju staje się bardziej południowa, płowa od słońca, pociemniała i spalona od pogód lata, jak gruszka dojrzała – tam leży ona, jak kot w słońcu, ta wybrana kraina – to miasto jedyne na świecie...”. Zakochany w swoim Drohobyczu dostrzegał nieuchronność przemian, ale nie podzielał ogólnego zachwyty: „...Duch czasu, mechanizm ekonomiki nie oszczędził i naszego miasta, i zapuścił chciwe korzenie na skrawku jego peryferii, gdzie rozwinął się w pasożytniczą dzielnicę...Pseudoamerykanizm zaszczerpiony na starym, zmurszałym gruncie miasta, wystrzelił bujną lecz pustą roślinnością lichą pretensjonalności...”.

Złote lata Drohobycza, związane z intensywną eksploatacją złóż naftowych przeminęły, dzisiaj jest to zwykła prowincjonalna – jak dziesiątki podobnych mu – miejscowość. Do historii miasto przeszło – na szczęście – nie tylko dzięki ropie naftowej, ale przede wszystkim za sprawą wielu znakomitych Polaków, którzy tam się urodzili, tam wzrastali, a potem przynosili chwałę swojej krainie. Wytworzył Drohobycz elitę intelektualną, która do dziś rozśławia to miasto.

Ten czarodziejski świat, który bezpowrotnie przeminął zmitologizowali wielcy artyści, pisarze – Bruno Schulz, Kazimierz Wierzyński, Andrzej i Tadeusz Chciukowie, Iwan Franko; malarze – Maurycy i Leopold Gottliebowie, Artur Szyk, Antoni Stefanowicz, Wilhelm Leopolski, Feliks Lachowicz czy Antoni Żupnik, którego zdjęcie wykonane przez znakomitego drohobyckiego fotografa Wilhelma Rossa zdobi okładkę VII tomu „Kresowej Atlantydy”. Z miastem kojarzona jest także twórczość Artura Grottgera, pod koniec swojego krótkiego życia gościł w Śniatynce i pobliskich Wróblewicach, majątnościach hrabiów Stanisława i Władysława Tarnowskich. Tam powstał słynny cykl „Lithuania”.

Twórczość Bruno Schulza i Kazimierza Wierzyńskiego jest dobrze znana, weszła na trwałe w obieg polskiej i światowej kultury, to luminarze polskiej literatury.

Kazimierz Wierzyński po zakończeniu II wojny światowej nie powrócił do kraju, ale do swojej utraconej Ojczyzny ogromnie tęsknił: „...Oto jest ziemia moja, bo nie ma ziemi wybranej, jest tylko ziemia przeznaczona, ze wszystkich bogactw – cztery ściany, z całego świata tamta strona...”, a w wierszu skierowanym do wybitnego polskiego kompozytora Romana Palestra czytamy:

*...Palester ze Śniatyna
Ja z Drohobycza
Otwórz okno: ta sama
Wielka prowincja
Galicyjsko słowicza...*

Także Andrzej Chciuk po II wojnie światowej nie powrócił do Polski, osiedlił się w Australii, tam napisał poświęcone Kresom Wschodnim „Atlantydy” i „Ziemie księżycową”, z ich kart przebija wielka tęsknota za ziemią rodzinną i za...lwowskim bałakiem:

*Lwowski bałaku! Śliczna mowo!
Z polskich akcentów najpiękniejszy
Tu każde poszczególne słowo
Ma swą melodię.
Słuchać batiara – też to koncert.
I w serce spływa miód i balsam
Gdy słyszysz kiedy ktoś bałaka
O mesztach, szóstkach i miglancach...*

Tadeusz Chciuk, brat Andrzeja, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Lwowskiego zapisał piękną kartę wojenną. Gdy w 1939 roku Drohobycz zajęli Sowieci, wraz z bratem przedostał się na Węgry, by potem jeszcze wielokrotnie przekraczać granicę węgiersko-sowiecką. Przenosił informacje o masowych wywózkach ludności polskiej na Sybir, organizował przerzuty uchodźców, ratując im życie. Opisał to po latach w mającej wiele wydań (także w innych krajach) książce „Biali kurierzy”. W zimie 1941 roku jako cichociemny wylądował w Polsce. W lipcu 1944 roku brał w udział w operacji „Ill Most” – przetransportowaniu samolotem do Wielkiej Brytanii części rakiety V-2, „cudownej broni Hitlera”. Był to jeden z największych sukcesów polskiego wywiadu w walce z III Rzeszą. Bracia Chciukowie zostali uhonorowani m.in. Krzyżami Orderu Virtuti Militari, Krzyżami Walecznych, Croix – de – Guerre.

Drohobycz był miejscem urodzenia dwóch wybitnych, polskich generałów: Michała Tokarzewskiego – Karaszewicza i Stanisława Maczka. Pierwszy z nich zaskarbił sobie wdzięczność Lwowian jako dowódca odsieczy, która 22 lutego 1918 roku odbiła miasto z rąk ukraińskich i przypieczętowała zwycięstwo Orłów Lwowskich, to wydarzenie przeszło do narodowej legendy. Świadkowie zmagania, nie znajdowali słów podziwu dla wyrażenia uznania z tytułu wyparcia Ukraińców z miasta: „Lwów upił się, rozszalał jakąś jasną, słoneczną radością”, dzięki temu jeszcze przez dwadzieścia lat mógł być polskim miastem. W 1939 roku, już po zakończeniu działań wojennych na terenie Polski został pierwszym dowódcą Służby Zwycięstwa Polsce (w przyszłości Armii Krajowej).

Drugim sławnym generałem był Stanisław Maczek, dzieciństwo i młodość spędził w Drohobyczu. W 1919 roku odbił miasto z rąk Ukraińców. Brał udział w wojnie polsko – bolszewickiej. Jako pierwszy w Wojsku Polskim rozpoczął tworzenie mieszanych związków bojowych. W 1938 roku został dowódcą jedynej w Polsce jednostki zmotoryzowanej – 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, z którą we wrześniu 1939 roku przeszedł na Węgry. Na Wyspach Brytyjskich utworzył legendarną 1. Dywizję Pancerną, na czele której zwycięsko walczył we Francji, Belgii, Holandii i w Niemczech. Był wyzwolicielem m.in. Gandawy, Bredy, uchronił te miasta przed zniszczeniem. Stał się bohaterem narodowym Holandii, w tym kraju wiele ulic i placów nosi jego imię.

Maciej Aleksy Dawidowski „Alek”, syn Aleksego i Joanny, zatrudnionych w zagłębiu naftowym, przeszedł z kolei do legendy Szarych Szeregów. Jako dowódca drużyny Hufca ZHP w Warszawie – Mokotów, współdziałał z słynnym Tadeuszem „Zośką” Zawadzkiem. Brał udział w Organizacji Małego Sabotażu „Wawer”. W lutym 1942 roku z pomnika Mikołaja Kopernika, stojące-

go w centrum stolicy odkręcił tablicę z niemieckim napisem „Dem Grossem Deutschen Astronomen”, czyn ten po wsze czasy rozślawił bohaterskich harcerzy Warszawy, a autorowi tego bezprzykładnego aktu odwagi przyniósł zaszczytny pseudonim „Kopernicki”. Zginął w marcu 1943 roku w akcji pod warszawskim Arsenalem, w trakcie odbijania z rąk Gestapo Janka Bytnara „Rudego”, jednego z przywódców Szarych Szeregów.

Kolejna część tomu poświęcona jest położonej w podolskich Bieszczadach powiatowej Turce, uznawanej za stolicę Bojków, największej grupy górali ruskich, zamieszkujących tereny obecnych państw: Ukrainy, Polski i Słowacji. Mieszkańcy tej ziemi zakochani są w wołach, tak jak Huculi w koniach. „Bojko” to staroruska nazwa wołu, stąd także nazwa tej grupy etnicznej. Wsie bojkowskie wyróżniały się niezwykle pięknymi drewnianymi cerkiewkami. Stolica Bojkowszczyzny Turka była wielkim centrum przemysłu drzewnego. O rozmiarach produkcji może świadczyć liczba ponad trzydziestu czynnych tartaków. Niektóre z nich cięły pnie dębowe na znakomite płytki parkietowe, które trafiły nawet do Buckingham Palace – rezydencji królów brytyjskich w Londynie.

Dla ułatwienia wyjątkowo trudnego dojazdu do Turki zbudowany został arkadowy most (27 filarów, 1 kilometr długości), podobny do monumentalnych mostów w Jaremczu i Worochcie. Było to dzieło – podobnie jak i linia kolejowa – absolwentów Politechniki Lwowskiej Stefana Wiktora, Artura Kuhnela i Kazimierza Jarockiego. Te karpackie mosty były nie tylko przedmiotem zachwytu, ale także wzorem dla wznoszonych później trakcji kolejowych w Alpach austriackich i włoskich.

Na koniec opowieść o Sławsku, położone przy trasie kolejowej Lwów – Stryj – Skole, uważane było za narciarską stolicę Bieszczad. Odkrywcami i popularyzatorami walorów narciarskich Sławska byli Roman Kordys, pionier alpinizmu w Polsce i Zygmunt Klemensiewicz, znakomity chemik, profesor Politechniki Lwowskiej. Roman Kordys pisał: „...Są w kraju dwa „eldorada” narciarskie, Zakopane i Sławsko...kiedyś musieli tam przyjść narciarze aby nasycić się pięknnością gór zimowych i zawrotnym tempem jazdy...”. Stało się to zimą 1907 roku, od tego czasu narciarze na stałe tam zagościli.

Bez mała tysiąc bohaterów – według „Indeksu nazwisk” – ma ten tom „Kresowej Atlantydy”, 69 tytułów publikacji wymienionych w „Bibliografii”, a przecież do tego trzeba dodać setki rozmów, setki listów i elektronicznych e-maili. Wszystko to składa się na kolejną, wspaniałą opowieść o Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, opowieść nostalgiczną, jednocześnie dającą poczucie dumy i szacunku dla przeszłości Polski.

O tym trzeba stale mówić, bo Autor przytacza przykłady brutalnego zacierania śladów polskości, trudno bowiem inaczej nazwać fakt umieszczenia na memorialnej tablicy Bruno Schulza inskrypcji, że był on pisarzem żydowskim. O wrogu do Polski nastawieniu Ukraińców świadczy także propozycja ukraińskiego polityka, zgłoszona na Uniwersytecie w Stanisławowie, by Profesor ograniczył się tylko do pisanie o polskich miastach, a więc m. in. o Strzegomiu, Świdnicy, Opolu, a Ukraińcom zostawił pisanie o „ich” miastach Lwowie,

Tarnopolu, Kołomyi. I zdecydowana odpowiedź Profesora: „...Proszę pana, ja nie piszę o waszych, ukraińskich miastach. Jestem historykiem polskim i piszę o historii Polski...Pisząc więc o miastach, które są obecnie w granicach Ukrainy, piszę po prostu historię Polski. I nawet się buntuję, gdy ktoś twierdzi, że jestem historykiem Kresów, bo historia Kresów to historia Polski...”

Już 36 miejscowości kresowych zapisanych w siedmiu tomach „Kresowej Atlantydy za nami, kresowych metropolii i małych miast. Tysiące bohaterów tych opowieści mówiło o swoich małych ojczyznach, i z tych relacji, czasami bardzo zwyczajnych powstała niezwykła, wielobarwna mozaika Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Można każdy z tych tomów przyrównać do znakomicie i precyzyjnie skonstruowanych kompaktów,

w których dziesiątki drobnych elementów i ogniów, połączonych w przemyślny sposób w spójną całość tworzy wielki obraz, łatwo w nim wyróżnić najdrobniejszy, doskonale wypracowany szczegół, ale nade wszystko dominuje uczucie podziwu dla ogromu wartości w nim zawartych.

Z wielką niecierpliwością będziemy oczekiwać kolejnych tomów „Kresowej Atlantydy”.

Przypis:

1) Mieczysław Orłowicz: *Ilustrowany przewodnik po Galicyi*. Lwów 1914 r. Str. 249.

Sławomir Stanisław Nicieja: **Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych. Tom VII. Drohobycz, Majdan, Schodnica, Sławsko, Turka**. Opole 2015 Wydawnictwo MS. Stron 288. □

Leszek Mulka Wspomnienie

5 lat temu, w grudniu 2010 r., pożegnaliśmy na zawsze dwóch wspaniałych lwowskich księży: ks. Ludwika Rutynę i ks. Stanisława Turkowskiego.

Ks. Ludwik Rutyna urodził się 10 lutego 1917 r. w Podzameczku koło Buczacza w województwie tarnopolskim. W 1937 r. wstąpił do Metropolitalnego Seminarium



Ks. Ludwik Rutyna

ium Duchownego we Lwowie, a 11 maja 1941 r. został wyświęcony w katedrze lwowskiej przez biskupa Eugeniusza Baziaka. Bezpośrednio po wyświęceniu został skierowany do parafii w Baworowie, 11 km od Tarnopola, aby objąć obowiązki wikarego. Po zamordowaniu przez Ukraińców proboszczą parafii w Baworowie, pełnił obowiązki administratora parafii. Jesienią 1943 r. ranny w czasie napadu bandy UPA na plebanię w cudowny sposób ocalał. W czerwcu 1945 r. wraz parafianami wyjechał do Polski. Trafił na Opolszczyznę. Był proboszczem kolejno w Mieszkowicach, Rudziczkach i przez 13 lat w Szybowicach koło Prudnika.

W 1958 r. został przeniesiony do Kędzierzyna-Koźla, gdzie był proboszczem w parafii św. Zygmunta i św. Jadwigi Śląskiej przez następne 33 lata. Po przejściu na emeryturę w 1991 r., mając 73 lata, podjął pracę duszpasterską w rodzinnych stronach – Krzemieńcu, Czortkowie i Buczaczu, gdzie odbudował kościół parafialny, zmieniając go z ruiny w piękną barokową świątynię. Oprócz Buczacza odbudował na Podolu jeszcze 8 kościołów. 50-lecie kapłaństwa obchodził w katedrze lwowskiej, w której w 1941 r. otrzymał święcenia.

Ks. Ludwik Rutyna zmarł 11 grudnia 2010 r., w wieku 93 lat, w 59 roku kapłaństwa. Został pochowany 16 grudnia w Kędzierzynie-Koźlu przy swoim kościele parafialnym.

Śp. ks. Ludwik Rutyna był postacią wyjątkową. Mimo zaawansowanego wieku kipiał energią, służąc z pełnym oddaniem Bogu i ludziom. Jego niezwykła pracowitość i skromność zyskała mu powszechne uznanie. Był wielkim patriotą. Tam, na dawnych polskich Kresach przywracał wiernym zniszczone świątynie, przywracał dziedzictwo polskiej historii i polskiej kultury, przywracał nadzieję.

Ks. Stanisław Turkowski urodził się 6 października 1919 r. w Sanoku. W 1937 r. wstąpił do Metropolitalnego Seminarium Duchownego we Lwowie. Jednocześnie w latach 1937 – 1939 studiował filozofię i teologię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa Eugeniusza Baziaka 21 czerwca 1942 r. w kościele seminaryjnym Matki Boskiej Gromnicznej we Lwowie. Pracę duszpasterską rozpoczął w Horodence w województwie stanisławowskim, gdzie przeżył terror okupantów i band UPA. Brał udział w pracy konspiracyjnej i prowadził tajne nauczanie.

W lipcu 1945 r. razem z parafianami opuścił Horodenkę i przyjechał do Kuźni Raciborskiej. W 1947 r. został przeniesiony do Oleśnicy, skąd po trzyletnim pobycie został przeniesiony do Jeleniej Góry.

W 1951 r. został powołany na stanowisko prefekta Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Po uzyskaniu w 1952 r. stopnia doktora teologii pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji we Wrocławskiej Kurii Metropolitalnej i otrzymał wiele godności kościelnych. Był znakomitą i znaną w całej archidiecezji kaznodzieją.



Ks. Stanisław Turkowski

Ks. Stanisław Turkowski był emocjonalnie związany ze Lwowem. Jego osobiste wspomnienia wzruszały, a wystąpienia i homilie były niezapomnianą lekcją patriotyzmu. Chętnie służył swoją wiedzą, doświadczeniem i dobrym słowem. Angażował się w sprawy lwowskie, kresowe i często uczestniczył w różnych uroczystościach związanych ze Lwowem i Kresami oraz martyrologią Polaków na Kresach. Był autorem wspomnień o bohaterskim rektorze Metropolitalnego Seminarium Duchownego we Lwowie ks. prof. Stanisławie Franklu i innych lwowskich kapłanach. Jego osobowość, wiedza i erudycja, Jego bezkompromisowość i głęboki, nieskrywany patriotyzm, a przede wszystkim umiłowanie Lwowa i Kresów, powodowały, że cieszył się wielkim autorytetem w środowisku lwowian i kresowian.

Ks. Stanisław Turkowski zmarł 22 grudnia 2010 r., w wieku 91 lat, w 58 roku kapłaństwa. Uroczyste pożegnanie odbyło się 23 grudnia w Katedrze Wrocławskiej. Został pochowany 27 grudnia w grobowcu rodzinnym na cmentarzu centralnym w Sanoku.

Śp. ks. Stanisław Turkowski był wspaniałym kapłanem i znakomitym kaznodzieją. Był człowiekiem wielkiej wiedzy i wielkiego serca. Był naszym przyjacielem. □

Helena Chaberkowa

Ocalić od zapomnienia!

Ojciec mój Jan Dubasiewicz syn Michała i Anny Jasińskiej urodził się w Sokołówce Hetmańskiej, powiat Złoczów, województwo tarnopolskie.

Sokołówka Hetmańska była na Podolu historycznym miastem, a gdy wymawiano jej nazwę to przed tym zawsze słyszałam słowo „słynna”.

Nieraz pytałam Matkę, dlaczego tak jest? Odpowiadała mi wówczas: Jak wróci Ojciec z wojny, to się Go o to spytaj.

Ale prawda jest taka, że była naprawdę miastem historycznym, powstałym z nadań rycerskich. Założył ją Hetman Wielki Koronny – Stefan Czarniecki, ten, który mówił o sobie: „Ja nie z soli ani z roli, ale z tego, co mnie boli wyrosłem”. Człowiek ten przeszedł do historii Polski jako wzór służącego ojczyźnie żołnierza i właśnie On, ten prawy rycerz, wielki patriota, surowy wódz – wymagający bezwzględnego posłuszeństwa od swych podkomendnych osadził tam kwiat rycerstwa polskiego, swoich, jak zwykli ich nazywać, „Sokołów”. Stąd Sokołówka Hetmańska powstała.

Tam też, wśród swoich umiłowanych Sokołów 16 lutego 1665 r., swoje życie zakończył Jego umiłowany biały koń, stał się symbolem tego miasta.

Polscy mieszkańcy Sokołówki Hetmańskiej byli szlachtą wywodzącą się z różnych herbów szlacheckich zwanych klejnotami. Z rodzin, które tam mieszkały, zapamiętałam takie nazwiska jak: Jasińscy (nazwisko rodowe babci, po mieczu Bruckowscy – kuzyni ojca), Czapski, Czaplinski, Dziunkowscy, Jankowscy, Surmajowie, Szczęśni, Rostkowscy, Dobrowolski, Krauzowie, Pankiewicz, Mikulski (kuzyni Ojca) i Dubasiewiczowie – nazwisko mego Dziadka Michała, o którym opowiem nieco dalej.

Wszyscy mieszkańcy tego miasta byli ze sobą tak spokrewnieni, że byli jedną wielką rodziną z wyjątkiem mego Dziadka Michała Dubasiewicza, który przybył do Sokołówki Hetmańskiej zawierając związek małżeński z matką mego Ojca – Anną Jasińską herbu Jastrzębiec.

Przodek Dziadka Michała przywędrował do Polski w orszaku królowej Marii Ludwiki (z rodu Gonzagów de Nevers) z Francji i nazywał się Dubois. Później pełnił jakąś funkcję przy królowej Marysieńce Sobieskiej w Olesku, gdzie osiadł na stałe.

Przez błędny zapis jego potomka w księdze metrykalnej z nazwiska Dubois zrobiono nazwisko Dubas i tak też go wymawiano przez wiele lat.

Dopiero w czasie zaboru austriackiego mój pradziadek – dziadek Ojca wniósł prośbę do Urzędu Ziemskiego o zmianę nazwiska poprzez dopisanie do niego dodatkowego członu – czyli przyrostka „iewicz” – uzasadniając jego pierwotne zniekształcenie.

Uzyskał na to zgodę i tak powstało nazwisko zupełnie nowe, niesprawiające kłopotu z jego wymową.

Nie wszyscy jednak spadkobiercy nazwiska Dubas przyjęli jego nową formę, niektórzy pozostali przy zniekształceniu i być może, że i dziś można będzie jeszcze spotkać jakiegoś Dubasa.

Pamiętam ten dokument, był nietypowego formatu, bardzo duży z dwoma czarnymi cesarskimi orłami – był w moim domu rodzinnym w Sobaszkach i spłonął wraz z nim w 1944 r.

Piszę dużo o Sokołówce Hetmańskiej, bo jest mi bardzo bliska, z niej wywodzi się połowa moich korzeni – a tak naprawdę nie wiem czy pozostał po niej jeszcze jakiś ślad. Leżała u stóp Zamku Sobieskich w Olesku – gdzie urodził się Jan III Sobieski. Oprócz rodzin polskich mieszkało tam dużo Ukraińców i Żydów, był tam nawet cmentarz żydowski.

Żydzi trudnili się między innymi handlem końmi. Mało kto dzisiaj już o tym wie, że odbywały się tam

największe targi tymi pięknymi i szlachetnymi zwierzętami.

Targi, które się tam odbywały, były największymi od dawnych czasów targami koni na całych Kresach Wschodnich.

Przyjeżdżali tam handlarze, kupcy i pośrednicy z wszystkich województw kresowych. A działo się tak ponieważ w czasie nadejścia rycerzy, którzy zostali tam osadzeni, otrzymali od Hetmana olbrzymie tereny, przylegające bezpośrednio do miasta, służące do wypasu koni.

Tereny te były wspólnotą rycerską, a później przeszły na własność miasta i służyły do wypasu bydła, było tak do 1939 r.

Pastwisko to jedna sprawa, ale posiadanie dobrego rasowego, rączego i jeszcze z rodowodem konia dla rycerza-żołnierza aż do czasu II wojny światowej to była sprawa życia lub śmierci, „cesarstwo za konia”. Ponieważ było tam zawsze dużo rycerzy – był więc popyt na konie i tak wpisało się to w tradycję miasta.

W Sokołówce Hetmańskiej, w czasie gdy wkroczyli Niemcy w dniu 13 lipca 1941 r. (niedziela) w godzinach popołudniowych, Ukraińcy mieszkający w tym mieście weszli do polskich domów i zabrali mężczyzn od osiemnastego roku życia. Wyprowadzili ich za miasto, związali ręce do tyłu i zapędzili pod las zwany „Grabina”, przypuszczalnie od dużej ilości rosnących tam drzew grabowych i gdzie było piaszczyste podłoże tak rzadkie na Podolu. W tym czasie, gdy prowadzono ich pod las jeden z synów Cioci Mikulskiej – Hieronim – wyczuł tragizm sytuacji, a mając drobne ręce uwolnił je ostrożnie i w pewnym dogodnym miejscu zaczął uciekać.

Bandyci, zorientowawszy się co się dzieje, zaczęli za Nim strzelać. On biegł, upadał, podnosił się i biegł dalej – był ranny, ale udało Mu się uciec i ocalił życie.

Pod lasem czekało na nich kilkunastu Żydów, którzy uprzednio wykopali dół, przez którego środek ułożyli dwie deski. Z boku ustawiony był karabin maszynowy, do którego użyte były kule typu „Dum-dum”. Dziś rzecz jest nie do ustalenia, czy Żydzi Ci zrobili to pod presją, czy była to współpraca z Ukraińcami.

Pojmanym kazano wchodzić pojedynczo gęsiego na deski. Karabin był ustawiony tak, aby każdy wpadał do dołu i tak też było – obojętnie, gdzie kto został ugodzony kulą wpadał do dołu. Nauka siewców kultury mordów nie została zmarnowana.

Nadzwyczaj uzdolnieni uczniowie z dziedziny ludobójstwa, „dzieci bogobojnego ludu ukraińskiego”, w lot przyswoili sobie nową technikę zabijania przesuwając jej technikę o kilkadziesiąt km od Starobielska w kierunku zachodnim. Masakra trwała całą Noc. Niektórzy tak jak np. Kazimierz Mikulski – brat Hieronima krzyczał: „mordercy dobijcie mnie”. Został ugodzony kulą w krtań z wyjściem przez kręgi szyjne – tacy byli dobijani. Wówczas herszt wyznaczał, kto ma to zrobić.

Jatka była okropna, sami mordercy mieli wyraźnie już tego dosyć i zaczęli odmawiać hersztowi wykonania poleceń. Wówczas podchodził przywódca i robił to sam.

Jako przedostatni i ostatni weszli na deski dwaj bracia mego Ojca – Antoni Stanisław i Józef Dubasiewiczowie. Antoniemu kula przeszła przez biodro jednej

nogi, a w drugiej się rozerwała wyrывая przy tym duży otwór. Józef ugodzony został w rękę na wysokości łokcia – bez naruszenia kości, czuł jedynie pieczenie i nic ponadto.

Wpadli do dołu, leżeli na samym wierzchu, wszystko słyszeli. Zbliżał się świt, więc bandyci zaczęli się śpieszyć.

Stojącym Żydom kazali zasypywać dół. Sami w pośpiechu zabrali karabin i zaczęli odchodzić od miejsca mordy. Natomiast Żydzi sypali na nich piasek. Sypali go tak długo, jak długo mordercy, a gdy ci odeszli, rzucili wszystko i uciekli.

Stryj Józef po ucieczce Żydów szybko uniósł się do góry, otrząsnął z siebie piasek i wyciągnął Antoniego. Podciągnął Go do najbliższego krzaka, gdyż ten mając przestrelone obie nogi, nie mógł na nie stanąć. Został Go w krzaku i wrócił z powrotem z myślą, że może uda mu się jeszcze kogoś uratować. Wszedł do dołu, podnosił kilku, ale byli już martwi – jak mówił „przelatywali mi przez ręce”. Wyszedł więc z dołu i wrócił do brata, który bardzo mocno krwawił. Zdjął swoją i Jego koszulę, potargał je i powiązał odpowiednio, aby utrudnić upływ krwi. Szczęściem było to, że umiał to zrobić. Był absolwentem Państwowego Gimnazjum Klasycznego im. Stefana Batorego w Brodach – ba, był nawet wpisany pod rokiem 1939 do księgi immatrykulacyjnej na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie na Wydziale Prawa. Wszyscy uczniowie i studenci w 1939 r. przechodzili obowiązkowe szkolenia z zakresu udzielania pierwszej pomocy medycznej. Po udzieleniu Bratu pierwszej pomocy odciągnął Go jeszcze dalej od miejsca zbrodni i ukrył w krzaku.

Sam biegł do Sokołówki. Wpadł na plebanię do ks. Stanisława Ganowskiego i opowiedział o wszystkim, co miało miejsce.

Ksiądz kazał natychmiast przyprowadzić wóz z końmi i pojechali do lasu na miejsce zdarzenia. Czas naglił, ksiądz był tak samo jak Józef przerażony tym wydarzeniem.

Antoniego (Tośka) bardzo lubił, był Jego organistą, spędzili wiele czasu razem.

Tosiek był młodym chłopcem ledwie osiemnastoletnim, często księdzu pomagał w wielu rzeczach, był miły, uczynny, serdeczny, pełen życia, bardzo dowcipny – sympatia była obopólna.

Gdy przyjechali na miejsce, Tosiek był prawie nieprzytomny, stracił dużo krwi, rany były zanieczyszczone. Szybko więc przenieśli Go na wóz i zawieźli do szpitala w Złoczowie – gdzie brat księdza był lekarzem i tam Go ulokowali już nieprzytomnego. Umówili się przy tym, aby nie mówić nikomu w szpitalu o tym, co miało miejsce z obawy przed dobieciem. Powiedzieli, że był to niewypał. Sami wrócili do Sokołówki, Józef wszedł niepostrzeżenie na plebanię, był nadal przerażony, głodny i bardzo brudny, bał się własnego cienia. Mimo tego, że dom dziadków był posesją przylegającą do plebanii – nie wszedł do niego. Ksiądz sam poszedł do Babci (dziadek już nie żył – zmarł w listopadzie 1939 r.), aby jak najszybciej przygotowała i przyniosła do niego bieliznę, odzież i najpotrzebniejsze rzeczy do podróży dla Józefa, bo muszą natychmiast wyjechać. W tym czasie Józef zdążył się umyć i coś zjeść. Gdy przyszła Babcia z rzeczami, włożył na siebie odzież i

natychmiast ksiądz odwiózł Go na dworzec aż do Brodów, skąd udał się do Lwowa. Do Sokółki Hetmańskiej już nigdy nie wrócił.

To samo zrobił kuzyn Ojca Hieronim Mikulski.

Natomiast Tosiek w szpitalu był nadal nieprzytomny, miał wysoką temperaturę, stan był beznadziejny. Wytworzyła się gangrena. Nie było leków, zachodziła konieczność amputacji obu nóg w pachwinach. Babcia nie chciała wyrazić na to zgody twierdząc słusznie, że musi o tym zdecydować syn.

W tym czasie ks. Ganowski pojechał do Lwowa do swego kolegi lekarza, który pracował w niemieckim szpitalu wojskowym i ten dał Mu dwie fiołki chininy, która okazała się dobrodziejstwem. Zaczęto Mu ją podawać, a gdy odzyskał przytomność, poinformowano Go o konieczności amputacji kończyn dolnych, na co On nie wyraził zgody twierdząc, że woli umrzeć aniżeli w tym wieku zostać tak potwornym kaleką.

Opowiadał później, że tak się jakoś zawziął, że musi to zwalczyć, nie może się poddać chorobie. I udało się. Gangrena nie czyniła dalszych postępów, zaczynało się poprawiać i było coraz lepiej. Po dwóch miesiącach jedna noga była prawie wyleczona. Z drugiej ciągle nieznacznie sączyła się ropa.

Po wyjściu ze szpitala wyjechał wprost do Lwowa, gdzie była już Babcia z Józefem i najmłodszym synem Franciszkiem – ur. w 1930 r.

Po wkroczeniu Rosjan po raz drugi, mimo ciągle sączącej się ropy – Rosjanie nie zwolnili Go od służby wojskowej. Został wcielony do II Armii Wojska Polskiego wraz z bratem Józefem.

Walcząc na Wale Pomorskim został ranny i przywieziony do szpitala w Bydgoszczy.

Tam podczas badania lekarz zauważył starą niezabliźnioną ranę i zapytał co to jest? Wówczas opowiedział o wszystkim, zrobiono Mu prześwietlenie, które wykazało odłamek banderowskiej kuli. Usunięto Mu to natychmiast i wszystko się wygoiło.

Po zakończonej wojnie Tosiek został nadal w wojsku, zmienił tylko formację – przeniósł się do Marynarki Wojennej na Oksywie, gdzie służył do emerytury.

W międzyczasie skończył studia, ożenił się i został ojcem córki i syna.

Po latach na pogrzebie mego Ojca w Tychach, gdzie przyjechał w galowym mundurze, był w randze

komandora-porucznika Marynarki Wojennej – wyglądał imponująco. Wzrost 185 cm, włosy blond, oczy niebieskie duże, piękne uzębienie, a śmiać się lubił, budził powszechny zachwyt swoim wyglądem.

Gdy Go wówczas zapytałam, dlaczego poszedłeś do marynarki i to jeszcze wojennej? Czy urzekło Cię morze?

Odpowiedział mi wówczas śmiejąc się przy tym, jak miał to w zwyczaju: „Nie Helenko – urzekł mnie kordzik twego Ojca”.

Ojciec służył w Szóstym Pułku Lotniczym Lwów – Skniłów. „Wiesz, jak Janek przyjeżdżał do domu na święta lub urlopy, to ja czatowałam tylko na okazję, by go sobie przymierzać. I wówczas postanowiłem, że pójdę do takiej formacji, gdzie też będę miał kordzik i dlatego jestem tu, gdzie jestem.”

Winna jestem jeszcze napisać, że Tosiek po przejściu na emeryturę zmarł nagle na serce w dniu 4 maja 1990 r.

Msza św. żałobna odprawiona została w kościele pod wezwaniem Serca Jezusowego w Sopocie.

Pochowany został z honorami wojskowymi w pełnej gali. Były dwie reprezentacyjne kompanie i dwie orkiestry wojskowe Marynarki Wojennej i zielonych mundurów. Mszę św. celebrował Kapelan Wojskowy, który przy trumnie wygłosił piękną mowę. Nie rozpoczął jej, co prawda, od słów:

„Antoni Stanisławie! Wstań larum grają”, ale od słów: „Antoni Stanisławie dziś wejdiesz do mogiły po raz drugi w Twoim życiu, ale z tej mogiły już Cię nikt nie wyniesie” itd.

Przy opuszczaniu trumny do mogiły oddano Mu salwy honorowe tak równo, jak gdyby był to tylko jeden wystrzał.

Dziś leży spokojny na cmentarzu katolickim w Sopocie i odpoczywa po trudach życia – jakie zgotował Mu zły los i zły drugi człowiek.

Cześć Jego Pamięci.

Tychy, dnia 5 listopada 2015 r.

Helena Chaberkowa
bratanica – córka Jana
tel. do autorki: (32) 227 36 77

Stanisława Bylica

Lwów

*Zakochałam się
W mieście Lwowie
I miłością darzę do dziś,
Piękne miasto
Wam powiem,
W siedmiu wzgórzach
Urok ten tkwi.*

*Anioł światłości
Mi słał,
Serce biło najmocniej,
W myśli tlił żar,*

*Podziwiałam
Kamieniczki i kwiaty,
A to był miesiąc maj.*

*W parku grali
Szachiści,
Przyrody natchnień
Za dwóch,
Niech wygrana
Się ziści,
By miło wspominali
Ten piękny Lwów.*

Wspomnienie o Oldze Ładzieńskiej

Jestem absolwentką Technikum Ekonomicznego w Brzegu. Maturę zdawałam w roku 1964. Moją Wychowawczynią była mgr Olga Ładzieńska. Mgr Olga Ładzieńska urodziła się na Kresach Wschodnich w roku 1909. Po maturze ukończyła studia i rozpoczęła pracę jako nauczyciel języka polskiego. W czasie okupacji cudem uniknęła śmierci, chociaż Jej koleżanki i koledzy, z którymi pracowała zostali rozstrzelani.

Po wojnie mgr Olga Ładzieńska zamieszkała w Brzegu. Uczyła nadal języka polskiego. W zawodzie przepracowała ponad 40 lat. Tu założyła rodzinę, wychowała czworo dzieci. Zmarła po długiej chorobie w styczniu 1985 r. i została pochowana w Warszawie.

Jestem w posiadaniu wspomnień własnoręcznie napisanych przez mgr Olę Ładzieńską.

Oto one:

I Kułackie pochodzenie

Kiedy w czasie okupacji rosyjskiej w roku 1939 zorganizowano w Tłumaczu naukę w tzw. „niepełnej szkole średniej” – 7 klas – z ukraińskim językiem wykładowym zgłosiłam się do pracy i uczyłam języka polskiego, bo był taki przedmiot. Wizytatorem szkoły był oficer – Rosjanin – Kotosow – dobry pedagog – on też prowadził kurs języka rosyjskiego dla nauczycieli Polaków. W czasie zajęć na kursie kilkakrotnie był zdziwiony moją „łatwością” przyswajania gramatyki rosyjskiej. Przypuszczał, że musiałam już poprzednio uczyć się tego języka. Ponieważ nie przyznawaliśmy się do studiów, nie mogłam mu wytłumaczyć, że mnie znającej z uniwersytetu gramatykę polską i starocerkiewną łatwiej pojmować prawa gramatyki rosyjskiej niż np. koledze fizykowi czy matematykowi.

Po jakimś czasie dostałam wezwanie do wydziału oświaty. Tam poinformował mnie inspektor, że „z dniem dzisiejszym jestem zwolniona z posady nauczycielskiej, gdyż władza sowiecka nie może powierzać mi wychowania młodzieży, bo pochodzę z kułackiej (bogatej) rodziny”.

Zdążyli już rozeznaczyć się w okolicy i zebrać informacje o nauczycielach.

Odeszłam i zarabkowałam pracę fizyczną: sprzątanie, pranie, gotowanie po polskich domach, gdzie nie było młodych, którzy mogliby to wykonać.

Trzeba było pracować, bo miałam już na utrzymaniu rodziców, którym majątek odebrano, a brata uwięziono. Z wynagrodzeniem bywało różnie, bo w różnych warunkach znajdowały się wtedy polskie rodziny.

Kiedyś przypadkowo spotkałam w mieście wizytatora Kotosowa. Na pytanie „z czego żyję” odpowiedziałam „pracuję fizycznie”. Wtedy on mocno podniesionym głosem powiedział „Olgo Josefowno, nie wolno tak postępować. Wy jesteście nauczycielką z powołania i wasze miejsce w szkole”.

Przyrzekł, że wszystko załatwi, tylko ja muszę ogłosić w lokalnej gazecie, że zrywam z rodzicami, wyrzekam się ich i nie będę z nimi – jako kułakami – utrzymywać żadnego kontaktu. To jest tylko formalność –

tłumaczył dalej Kotosow – nikt nie będzie tego śledzić i wglądać w rodzinne stosunki, to potrzebne tylko na papierze. W Rosji, po rewolucji, dużo takich oświadczeń drukowano. Nie wiem, jaką miałam minę, wiem tylko, że powiedziałam, iż na to się nie zgodzę i odeszłam, a on jeszcze długo stał w milczeniu.

Tygodnie płynęły i któregoś dnia dostaję wezwanie do inspektoratu na wyznaczoną godzinę.

Wchodzę do kancelarii inspektora, ale on każe mi wejść do sąsiedniej sali. Otworzyłam drzwi i cofnęłam się, bo przy długim stole siedziało około 10 – 12 Sowietów. Myślałam, że pomyliłam drzwi. Kazano mi jednak wejść i wskazano w kącie sali krzesło w dużej odległości od stołu. Nie miałam czasu na pozбиieranie myśli, kiedy jeden z siedzących zaczął naświetlać moje najpierw przyjęcie do szkoły jako nauczycielki, a potem podał przyczyny zwolnienia.

Zorientowałam się wtedy, że to „prokurator” składa oskarżenia, a „sędziowie” słuchają.

Po nim zabrał głos Kotosow, którego nawet nie zdążyłam poprzednio zauważyć. Występował jako mój obrońca. Stwierdził, że to wszystko, co powiedział oskarżyciel jest zgodne z prawdą, ale on zebrał obecnie nowy materiał o mnie.

Otóż pochodzę rzeczywiście z kułackiej rodziny, ale po maturze, kiedy mogłam korzystając z majątku rodziców czekać na bogatego męża, poszłam na studia. Bezpośrednio po studiach znowu nie wróciłam do domu, aby pasować na kurkulskim majątku, ale zaraz po wakacjach zaczęłam pracę w szkole i w tej pracy byłam cały czas aż do zwolnienia przez nich. To świadczy, że nie ma we mnie kułackich przekonań i że powinnam do szkoły wrócić.

Wtedy sędziowie zaczęli między sobą przyciszoną naradę, w rezultacie której jeden z arbitrów powiedział, że w oparciu o to, co usłyszeli, pozwolą mi wrócić do szkoły, ale nie w Tłumaczu tylko na wsi. Czy się zgadzam? Zgodziłam się oczywiście, bo i tam czekały polskie dzieci na naukę.

Skierowano mnie do małej wioski pod Tłumaczem, nazywała się Boskie. Tam była jednoklasówka jeszcze nie obsadzona. Stałam przed bardzo trudnym zadaniem. Miałam uczyć w szkole podstawowej, do czego nie miałam żadnego metodycznego przygotowania. Miałam uczyć wszystkich przedmiotów, więc też nowe trudności dydaktyczne, prócz tego nauka jednoklasówce odbywa się na 2 zmiany, klasy są łączone, tzn. z jedną pracuje się głośno, drugiej daje się ciche zajęcia. Znowu nowość dla mnie!

Ale najlepsze było to, że szkoła – jak wszystkie inne – była z ukraińskim językiem wykładowym, a ja znałam tylko „ruską” gwiarę, a czytać i pisać w tym języku nie umiałam.

Poszłam do znajomej nauczycielki i ona napisała mi alfabet polski, a obok ukraiński. Tak „przygotowana” dydaktycznie i metodycznie rozpoczęłam naukę w Boskiem!

Jak uczyłam i czego nauczyłam te biedne dzieci, o tym wolę nie myśleć – nawet teraz po latach!

II Wizytacja

Szkoła w Boskiem to 1 izba w chatce krytej słomą. Izbę po drugiej stronie sieni zajmował gospodarz z rodziną i częścią inwentarza. Było to małe cielątko, dla którego w stajni było za zimno. Chatka znajdowała się na skrzyżowaniu dróg.

W pewien zimowy poranek prowadzę lekcję i słyszę dzwonek przy saniach. Odruchowe spojrzenie w okno ukazuje, że na saniach jedzie Sowiet, który zatrzymuje konia, przypina do płotu i kieruje się do chaty. Była przeświadczona, że chodzi o informację w sprawie skrzyżowanych dróg i kiedy Sowiet wszedł do klasy, patrzę wyczekująco, o co zapyta. Ale on podchodzi do ławki, przesuwając siedzącego ucznia, siada, w prawym ręku trzyma batóg i mówi do mnie: „prodoużajcie urok” tzn. „prowadźcie dalej lekcję”.

Wtedy zrozumiałam, że to wizytacja!

Prowadziłam lekcję dalej pod batogiem – jak – nie wiem, bo nikt ze mną tej lekcji potem – na szczęście – nie omawiał, ale nie wyrzucono mnie wtedy ze szkoły!

III Mały Michaś

W jakiś wiosenny poranek podchodzę do szkoły w Boskiem i widzę na progu „politruka” – każda wieś miała przydzielonego opiekuna wojskowego, który gromadził wieczorami drzemających gospodarzy na wykłady „uświadamiające politycznie”. Prócz tego spisywał codziennie, ile mleka dostarczyła wieś do zlewni, ile jaj znieśli kury, ile zaorano ziemi, czy wyżęto zboża, itd.

Nauczyciel był niejednokrotnie też używany przy tym do pomocy. Spisywałam również wiele razy.

Politruk powiedział, że dziś lekcji nie będzie, gdyż mam się zgłosić do wydziału oświaty w Tłumaczu. Czulałam, że już kroi się coś nowego! I tak było. Kiedy weszłam do kancelarii, inspektor otworzył szufladkę w biurku i wyjął stamtąd elementarz, podpisany nazwiskiem mojego ucznia. Zapytał, czy go znam? A był taki mały, czarniutki Michaś Lewandowski siedzący w pierwszej ławce i bystrze świdrujący mądrymi oczami. Na moje przytaknięcie inspektor zapytał: „a o czym to wy mówicie na lekcjach, że dziecko wydłubuje Stalinowi oczy?” – i obrócił kartkę, na której widniał Stalin,

ale z przedziurawionymi oczami. Cóż miałam mówić, rozumiałam, że tu szkoda każdego słowa. Milczałam, a on kontynuował: „za taką sprawę idzie się w „tiurniu” (do więzienia). Nie zamknę was tylko dlatego, że mam już sprawdzone informacje, iż uczeń dokonał tego nie na lekcji, lecz w domu, kiedy bawił się na „przypieku” przy matce gotującej kolację. Ale do szkoły już mam wstęp wzbroniony”.

I skończyło się moje nauczanie pod sowiecką okupacją.

IV Gestapowskie metody

Po zajęciu Tłumacza w 1941 przez Niemców i uruchomieniu tam szkoły podstawowej uczyłam języka polskiego. Z powodu braku dentysty na miejscu musiałam dojeżdżać do Stanisławowa i tam byłam raz świadkiem wyprowadzenia przez gestapo lekarza-dentysty.

Lekarz przyjmuje, kilka osób siedzi w poczekalni. Otwierają się drzwi i 2 gestapowców wchodzi do pokoju przyjąć i każą lekarzowi iść ze sobą. Nie pozwolono mu nawet uchylić drzwi do sąsiedniego pokoju, gdzie była rodzina. My w poczekalni stoimy, lekarz przechodząc zwraca się do nas: „przepraszam, nie będę mógł już państwa przyjąć”. Długo staliśmy jeszcze i nikt nie miał odwagi ani siły zapukać do mieszkania lekarza.

W tym dniu „skończono” tak 23 lekarzy. Rozstrzelano ich w pobliskim lesie pod Pasieczną.

W jakiś czas później byłam znowu w Stanisławowie i wstąpiłam do pani Ansion, u której mieszkalam przed wojną ucząc u S.S. Urszulanek. Dowiedziałam się, że przed kilkoma dniami przychodzili po mnie gestapowcy. Okazało się, że po „wykorczeni” lekarzy zabrali się do nauczycieli szkół średnich. Gestapo przyjeżdżało do szkoły i kazało sobie dać adresy nauczycieli, gdy chcą rozpocząć naukę. Dyrekcje dawały. Dały też S.S. Urszulanki nasze adresy z 1939 roku, gdyż w czasie okupacji sowieckiej szkoła nie była czynna.

Kogo z nauczycieli zastali w domu, zabierali. W tym dniu rozstrzelano w Stanisławowie 57 nauczycieli i zakopano we wspólnym dole pod Pasieczną. Zginęły wtedy 4 koleżanki i 2 kolegów z mojego grona. Mnie to ominęło! □

Jan Sobkowicz, Filomena Sobkowicz, Tadeusz Sobkowicz Podhajczyki Justynowe (III)

8. I wojna światowa 1914 – 1918

Mieszkańcy Podhajczyk, jako poddani najjaśniejszego Cesarza Austriackiego Franciszka Józefa I, służyli w armii austro-węgierskiej i gdy wybuchła I wojna światowa walczyli na różnych jej frontach.

Na frontach tej wojny, która pochłonęła miliony istnień ludzkich, zginęło wielu młodych ludzi z Podhajczyk, o których nie uzyskano nawet przypuszczalnej daty śmierci ani też miejsca pochówku.

Lista mężczyzn poległych na frontach w I wojnie światowej:

Lp.	Nazwisko	Imię	Mąż	Ojciec	Przydomek
1	Dańko	Nn	Pauliny		
2	Dobrowolski	Jan	Józefy	Michała i Marii	
3	Drozdowski	Sylwester	Franciszki	Marii, Franciszki, Piotra i Rozalii	
4	Gołębiowski	Piotr	Franciszki	Józefy i Stanisława	Bajgiela
5	Nowacki	Michał	Anny	Stanisławy	Kapuścicha
6	Nowacki	Nn	Anieli		
7	Paralusz	Nn	Józefy	Józefy i Władysława	
8	Sobkowicz	Jan	Marii	Władysława i Marii	Dziobak

9	Sobkowicz	Stanisław	Ludwika	Stanisława i Marii	
10	Sobkowicz	Jan	Franciszki	Ludwika	
11	Tracz	Marcin	Józefy	Katarzyny, Ewy, Jana, Józefy, Marii i Stanisławy	
12	Tracz	Jan	Magdy	Władysława i Marii	
13	Tracz	Kazimierz		Stanu wolnego	
14	Trojniak	Piotr	Józefy	Władysława	Cud
15	Zajac	Jan	Józefy	Stanisława, Marii, Józefy	Smej

Przez Podhajczyki też przetoczyły się walki pomiędzy oddziałami austro-węgierskimi a rosyjskimi. Na części wsi zwanej „Wilczą Doliną” okopała się austriacka bateria moździerzy, która ostrzeliwała pozycje wojsk rosyjskich położonych nad Seretem w kierunku na Zawalwie. Być może w tym czasie zostały spalone od pocisków zabudowania gospodarcze hr. Koziebrodzkiego.

Hieronim Drozdowski został przez Rosjan zabrany wraz z furmanką jako podwoda, w głąb frontu i tam zaginął bez wieści.

W okresie I wojny światowej okolice te zostały zajęte przez wojska rosyjskie w dniu 22 sierpnia 1914 r. wskutek przełamania austro-węgierskich linii obronnych na Serecie. Teren całego powiatu trembowelskiego należał do obszarów Galicji najdłużej zajmowanych przez Rosjan w czasie I wojny światowej. Oddziały państw centralnych odzyskały go dopiero wskutek walk prowadzonych w dniach 19 – 23 lipca 1917 r. po załamaniu się rosyjskiej tzw. ofensywy Kiereńskiego.

15.08.1911 r. powstała w Podhajczykach Składnica Poczтовая podległa Zwierzchniemu Urzędowi Poczto-wemu nr 70 w Trembowli. Czasowo zamknięta od 15.09.1913 r., wznowiła działalność 1.03.1914 r., aż do zakończenia wojny w 1918 r.

Po uzyskaniu niepodległości w 1918 r. żołnierz jako inwalida wojenny otrzymywał od rządu rentę w wysokości 140 zł. Wdowy po mężach, którzy zginęli na frontach I wojny światowej otrzymywały 50 zł miesięcznie.

9. Wojna polsko-ukraińska 1919 – 1920

Zakończenie I wojny światowej nie przyniosło pokoju dla Podola. Rozpoczęła się wojna polsko-ukraińska. Dla obszarów Podola Zachodniego nastąpił najgorszy okres. Rozpoczęła ją ofensywa czortkowska – operacja zaczepna, przeprowadzona przez oddziały Ukraińskiej Halickiej Armii w dniach od 7 do 28 czerwca 1919, w ostatniej fazie wojny polsko-ukraińskiej. Armia ukraińska na początku czerwca 1919 została zepchnięta w trójkąt pomiędzy rzekami Dniestr i Zbrucz oraz linię Husiatyn – Łaszkowce – Towste – Usteczko. Były to ostatnie tereny kontrolowane przez rząd Zachodnio-ukraińskiej Republiki Ludowej (w skr. ZURL). Zgromadziło się na nich 19 tysięcy żołnierzy i oficerów oraz 50 baterii artylerii oraz cywilni uciekinierzy. Jej celem było zepchnięcie wojsk polskich za rzekę Złota Lipa, w celu uzyskania możliwości prowadzenia dalszych operacji wojskowych, oraz podniesienia morale wojska ukraińskiego.

Pierwszy atak dał taktyczne sukcesy – 8 czerwca zdobyto Czortków i zepchnięto polskie wojska na odległość około 120 km, do linii Gologóry – Przemyślany – Bukaczowce. Wojska ukraińskie stoczyły bitwę pod Jazłowcem (8 – 11 czerwca), zwyciężyły w starciach

pod Buczaczem (11 czerwca), Trembowlą (12 czerwca), Podhajcami i Niżniowem (14 czerwca) i zdobyły w ciężkich walkach Tarnopol (15 czerwca).

Z powodu zachowania wojsk polskich, zachowujących się jak w podbitym kraju, ofensywa wywołała radość ludności ukraińskiej i zwiększony napływ ochotników, a na tyłach wojsk polskich rozpoczęły działalność ukraińskie oddziały partyzanckie.



Fot. J. Sobkowicz

Nagrobek Piotra Sobkowicza i Szymona Haczkiewicza – ofiary walk o polskość tych ziem w 1919 r. pochowane na cmentarzu w Podhajczykach

15 czerwca wojska ukraińskie doszły do rzeki Złota Lipa, osiągając uzgodnioną w czasie rozmów we Lwowie 16 czerwca linię Delwiga. Podpisanie tego porozumienia przez delegację Ukraińskiej Republiki Ludowej ocenione zostało przez Kwaterę Główną UHA jako gra Polaków na zwłokę w obliczu ponoszonej klęski. Dlatego też umowa ta nie została zatwierdzona przez dyktatora Jewhena Patruszewycza i pozostała tylko na papierze – wojska UHA nadal kontynuowały ofensywę na froncie polsko-ukraińskim.

W tym dniu ZURL poniosła klęskę na arenie międzynarodowej – Konferencja Pokojowa podjęła decyzję o upoważnieniu wojsk Rzeczypospolitej Polskiej do dalszego prowadzenia operacji wojennych po rzekę Zbrucz w celu zabezpieczenia osób i mienia spokojnej ludności Galicji Wschodniej od niebezpieczeństw, na jakie jest narażona ze strony band bolszewickich. Jednocześnie wyrażono zgodę na użycie Armii Hallera na froncie galicyjskim. 17 czerwca Ukraińcy rozpoczęli operację brzeżańską. Brzeżany stanowiły w owym czasie polskie centrum magazynowe, silny garnizon, jak również ważny węzeł komunikacyjny. Były silnie umocnione, dlatego też polskie dowództwo postanowiło bronić ich za wszelką cenę. Wojska ukraińskie oskrzydliły

miasto i po ciężkich walkach zdobyły 21 czerwca, jednak nie udało im się zniszczyć polskiej załogi wojskowej. Liczącej kilkanaście batalionów.

Ukraińskie natarcie po walce o Brzeżany straciło impet, chociaż jeszcze zdobyło Złoczów. Oddziałom ukraińskim zaczęło brakować amunicji, a dodatkowo 22 czerwca przysłano 1 Dywizję Strzelców Polskich Hallera, która rozpoczęła wyładunek w Kamionce Strumiłowej. 27 czerwca dowodzenie kontratakami polskim objął Józef Piłsudski.

Sily polskie i ukraińskie były wyrównane – po około 40 – 50 tysięcy żołnierzy, jednak Ukraińcy mieli bardzo małe zapasy amunicji, której Polacy nie musieli oszczędzać. Polacy mieli również przewagę w jednostkach kawaleryjskich, niezbędnych w tego typu operacjach manewrowych. 28 czerwca polska armia przebrała front pod Janczynem. 4 lipca usunięto ze stanowiska głównodowodzącego gen. Hrekowa i podjęto decyzję o ewakuacji UHA za Zbrucz. 5 lipca wojska polskie osiągnęły linię rzeki Strypy.

11 lipca powiadomiono władze ukraińskie o decyzji konferencji w Paryżu. 15 lipca armia polska zdobyła Tarnopol. 16 lipca oddziały UHA przeszły przez rzekę Zbrucz na terytorium URL. Oddziały te zachowały zdolność bojową i zostały wykorzystane w walkach z Armią Czerwoną i Armią Ochotniczą. Wraz z nimi wycofał się rząd ZURL, urzędnicy państwowi oraz 100 tysięcy cywilnych uchodźców.

W czasie walk o niepodległość tych ziem i przyłączenie ich do Polski w 1919 r. miały miejsce walki, które nie ominęły też Podhajczyk. 20 czerwca 1919 wywiązały się tu walki pomiędzy oddziałami ukraińskimi i polskimi, co spowodowało szereg pożarów domostw w ulicy zwanej potocznie Cybulki.

W czasie gaszenia pożaru strażacką sikawką konną, od pocisku szrapnela zginęło czterech mężczyzn z Podhajczyk. Nasz pradziadek Piotr Sobkowicz (lat 64), Szymon Haczekiewicz (lat 17), Stanisław Mańdziej i Ziubrzyński nieznanego imienia.

Piotra Sobkowicza i Szymona Haczekiewicza pochowano w jednym wspólnym grobie, o czym świadczy powyższa fotografia nagrobka.

10. II Rzeczpospolita Polska 1918 – 1939

W okresie wojny polsko-bolszewickiej od 27.07.1920 do 19.09.1920 tereny Tarnopolszczyzny, w tym tereny wokół Podhajczyk, aż po Czortków, były okupowane przez bolszewików, którzy zostali wyparci przez wojska polskie.

Po zakończeniu działań wojennych w 1920 r. (cud nad Wisłą) oraz zawarciu pokoju z Rosją Bolszewicką władze polskie utworzyły administrację polską na tych terenach. Województwo tarnopolskie jako jednostka administracyjna rozpoczęło swe istnienie z dniem 1 września 1921 r. tj. z chwilą wejścia w życie dokonanego dla celów administracji podziału dzielnic, pozostającej dawniej pod zaborem austriackim, zwanej Galicją na cztery województwa (lwowskie, krakowskie, stanisławowskie i tarnopolskie).

W skład województwa tarnopolskiego weszło wówczas 17 powiatów politycznych, a mianowicie: borszczowski, brodzki, brzeżański, buczacki, czortkowski, kamionecki, kopyczyński (dawniej husiatyński), pod-

hajcki, przemysłański, radziechowski, skałacki, tarnopolski, trembowelski, zaleszczycki, zbarazki, zborowski i złoczowski, tj. części czterech dawnych województw sprzed 1772 r., a to: ruskiego, podolskiego, wołyńskiego i bełzkiego.

Podhajczyki Justynowe weszły w skład pow. Trembowla i zostały siedzibą gminy wiejskiej, którą zarządzał wójt.



Fot. z archiwum J. Sobkowicza

Jedna z wielu rodzin podhajeckich, jaka uchowała się na fotografii pochodzącej sprzed II wojny światowej

28 XII 1925 r. – rozpoczęto w Polsce reformę rolną. Parcelacja odnosiła się do majątków ziemskich powyżej 180 ha, na Kresach Wschodnich – 300 ha i zakładała parcelację 200 tys. ha rocznie.

Parcelacja pozwalała na dokonanie podziału większego obszaru gruntów (folwarcznych) na mniejsze działki i oddanie ich w użytkowanie chłopom (dawniej włościanom), indywidualnym gospodarstwom w drodze sprzedaży bądź nadania na własność.

Takich przypadków w samych Podhajczykach mamy odnotowanych pięć:

1. Trojnik Władysław z żoną Ludwiką – zakupione grunta i wybudowany dom we wsi Pruszków.
2. Trojnik Honorata (przyd. *Cud*) – we wsi Pruszków jw. (prababcia autorów n/n opracowania ze strony matki).
3. Sobkowicz Stanisław (przyd. *Fordynans*) – jw. we wsi Pruszków.
4. Bartmanowicz Stanisław – we wsi Wybranówka.
5. Drozdowski Piotr – we wsi Białokrynica w pow. Podhajce.

Wieś Podhajczyki położona w dolinie Seretu miała kształt skupiony, a we wsi istniały pewne obszary jakby dzielnice, które miały swoją nazwę, trudną dziś do zrozumienia, dlaczego tak dawni mieszkańcy Podhajczyk nazwali je? Nikt tego nie może wyjaśnić.

Istniały zatem obszary wsi zwane: Zapotoki, Tłoka, Cybulki, Wilcza Dolina, Łapajówka, Cyganówka, Podgórz, Potasznia, Cybulkowa Ścianka, Dębniakia, Koniec, Szubienica i wiele innych, których trudno jest dziś przedstawić, gdyż o nich zapomniano. Główny gościniec we wsi prowadzący od Trembowli do Janowa i dalej nazywano Drogą Cesarską, która powstała dzięki staraniom Justyna hr. Koziebrodzkiego za czasów austriackich, stąd nazwa Droga Cesarska. Resztki tego

gościńca można zauważyć do dziś po lewej stronie drogi prowadzącej do Janowa, Pod górą otoczony z dwóch stron starodrzewiem.

W wyniku reformy administracyjnej kraju, 1 sierpnia 1934 r. na podstawie ustawy scaleniowej Minister Spraw Wewnętrznych wydał rozporządzenie o podziale powiatu trembowelskiego w woj. tarnopolskim na gminy wiejskie. I tak z dotychczasowych gmin wiejskich: Humniska, Iwanówka, Małów, Ostrowczyk, Plebanówka, Podgórzany, Podhajczyki, Semenów, Wolica, Załawe i Zaścianocze powstała wiejska Gmina Trembowla



Fot. T. Sobkowicz

Typowe zabudowania w dawnych Podhajczykach (stan w lipcu 2007 r.). Dom przed 1945 r. stanowił własność rodziny Kwiatkowskich.

z siedzibą w Trembowli, do której przynależały Podhajczyki. Oczywiście powstały też inne gminy wiejskie w pow. trembowelskim takie jak Janów i inne.

Tym samym Podhajczyki utraciły status Gminy i stały się wsią, na której czele stała Rada Solecka wraz z Sołtysem.

Od 1935 r. sołtysem wsi był Borys Stanisław do 17.09.1939 r.

11. Życie w Podhajczykach przed 1939 r.

W Podhajczykach istniały trzy grupy gospodarzy: zamożni, średni i biedni. Były też rodziny, które mieszkaly kątem u swoich krewnych, gdyż nie miały swego mieszkania albo jak mówiono chałupy.

Wielkość powierzchni pól, upraw określano w morgach. 1 morga równała się 0,5755 ha.

Hrabia miał u siebie zatrudnionych na stałe 30 furmanów, którym płacił miesięcznie 30 zł, a prócz tego inne świadczenia jak: 2 litry mleka na dzień, 20 arów gruntów pod ziemniaki, 12 kwintali zboża, w tym różne kaszy, 5 wozów drewna ciętego na opał i opiekę medyczną w Janowie.

W czasie żniw, miejscowej ludności jak i z daleka przybyłym Hucułom (z Karpat Wschodnich) płacił 80 gr za dniówkę. Zimą przy młocce płacił 50 gr za dniówkę. Miał jedną młockarnię napędzaną lokomotywą (opalaną słomą). Przy żniwach oprócz płacy za dniówkę, wynagrodzeniem dodatkowym był co piąty snop dla siebie (żeńca). Dobry żeńca mógł naciąć i związać 70 snopów. Informację tę przekazał śp. Józef Tarnawa (Justynku).

Ceny kształtowały się jak niżej:

- 1 metr (kwintal = 100 kg) pszenicy kosztował jesienią – 14 zł, na wiosnę 18 zł
 - 1 kwintal żyta od 12 do 14 zł
 - 1 krowa kosztowała od 90 – 100 zł
 - 1 koń od 100 do 140 zł
 - 1 jajko kosztowało jesienią 2 gr, na wiosnę 3 gr
 - 1 kg cukru – 1 zł, a 1 kg cukru w kostkach 1.20 zł.
- Cena pary obuwiu średniej klasy: 8 zł.

Kołodziej za wykonanie kompletnego wozu życzył sobie zapłacić 120 zł (bez materiału). Okucie tegoż wozu u kowala kosztowało następne 120 zł (bez materiałów).

1 morga gruntu (0,5755 ha) – kosztowała od 1200 – 1300 zł. Im dalej od miejsca zamieszkania tym grunty były tańsze nawet do 800 zł za 1 morgę.

Z kultur rolnych były uprawiane przez chłopów: żyto (oprócz ziarna, snopy służyły do krycia strzechą dachów budynków), pszenica, kukurydza, gryka (*hreczka*), proso, konopie, tytoń.

Podhajczyki zajmowały 3 miejsce w uprawie tytoniu w powiecie trembowelskim. Pod koniec lat trzydziestych uprawiano już buraki cukrowe.

Rząd w latach trzydziestych chciał wybudować cukrownię na łągu semenowskim, którego grunty należały do hr. Koziembrodzkiego (w ujściu rzeki Gniezny do Seretu). Właściciel nie zgodził się na takie plany, obawiając się, że miejscowi ludzie porzuciliby pracę u niego. Wobec takiego stanu rzeczy cukrownię wybudowano w miejscowości Berezowica pod Tarnopolem.

Dróżnicy podlegali pod starostwo powiatowe i kierowali pracami drogowymi. W Podhajczykach dróżnikami byli: Józef Drozdowski oraz Adam Chorościel. Wynagrodzenie ich wynosiło 1 zł dziennie.

We wsi w latach trzydziestych XX w. było kilka grup rzemieślników, którzy świadczyli usługi:

7 krawców:

Ziubrzyński Piotr (*Bida*),
Ziubrzyński Jan (*Bida*),
Szepelawy Jan (*Lis*),
Gołębiowska Franciszka,
Haczkiewicz Józefa (*Organiścicha*),
Gołębiowska Ludwika (*Lubiś*),
Mandziej Maria (*Ba*);

7 murarzy:

Trojniak Jan (*Drapaka*),
Kalinowski Szymon,
Zajac Piotr (*Milijanka*),
Cybulka Szymon (*Harasym*),
Kuszla Piotr (*Najdowicz*),
Podróżny Stanisław (*Nielapszy*),
Kapnik Michał;

4 kowali:

Sobkowicz Piotr,
Rudnicki Kazimierz,
Drozdowski Józef,
Haczkiewicz Józef;

2 cieśli:

Haczkiewicz Piotr (*Baran*),
Tarnawa Michał (*Justynku*);

2 stolarzy:

Urbański Szymon (*Dominik*),
Urbański Władysław (*Lewanów*);

3 kołodziei:

Amorgowicz Jan,

Siota Antoni,
Władysław Sobkowicz (nasz ojciec);

2 kamieniarzy (którzy wykonywali nagrobki):

Szymon Kwiatkowski (*Kowalczyk*),
Grochołski;

3 tkaczy:

Słobodzian Piotr,
Olcha Franciszek,
Cebulka (*Berlanka*).

Szynk, czyli wiejską karczmę, we wsi prowadzili Michał Haczekiewicz (*Baran*) oraz Żydówka, o której wszyscy mówili nie inaczej jak Szańka. Trudno jest dziś dowiedzieć, czy było to przezwisko czy nazwisko.

Sklepy prowadzili:

Sobkowicz Józef (*Walków*),
Ziubrzyński Władysław (*Bida*),
Urbański Franciszek (*Dominików*),
Zając Kazimierz (*Juryna*).

Z uwagi na monopol państwowy na takie wyroby jak: tytoń, zapaliki, alkohol wysokoprocentowy, a w związku z tym i prowadzoną polityką wobec Żydów, którym nie wolno było handlować tymi wyrobami, sklepy we wsi prowadzili tylko Polacy, w których można było nabyć te towary.

Z opowiadań świadków można sądzić, że Żydówka Szańka prowadziła wyszynk, w którym można było kupić piwo, które było bardzo popularne.

Typowe obejście gospodarcze na tych terenach składało się z domu mieszkalnego, tzw. chałupy, budynków gospodarczych w postaci chlewika, stajni, stodoły, szopy lub drewni. Podwórze było otoczone zewsząd murem kamiennym pochodzącym z miejscowych kamieniołomów.

Budynki mieszkalne, jak i gospodarcze, były w większości kryte strzechą, rzadziej blachą lub dachówką. Na około 240 numerów tylko 75 numerów, w których domy mieszkalne były pokryte blachą, rzadziej dachówką.

Budynki były o konstrukcji szachulcowej, a ściany wypełnione gliną wymieszaną z sieczką lub z cegieł wypalanych na słońcu. Do dnia dzisiejszego tego typu chałupy można spotkać jeszcze w Podhajczykach.

Część mieszkalna składała się z sieni, czyli korytarza oraz pokoju i kimnaty, czyli kuchni, w której był piec kuchenny do gotowania wraz z piecem do pieczenia chleba. Z piecem kuchennym była połączona tak zwana gruba (przypiepek), która ogrzewała zimą sąsiedni pokój. Dodatkowym pomieszczeniem była tak zwana komora, czyli spiżarnia.

Komin w takim domu spełniał bardzo ważną funkcję, a mianowicie był rodzajem lodówki, w którym przechowywano powieszzone na hakach wędliny. Dym spełniał tu rolę konserwującą. W kuchniach palono tylko drewnem. Nikt we wsi nie znał węgla.

Budynki mieszkalne posiadały małe okna skrzynkowe podwójne. Skrzydła wewnętrzne otwierały się do środka, a skrzydła zewnętrzne na zewnątrz.

Posadzkę w tych pomieszczeniach stanowiła polepa z gliny, którą co sobotę trzeba było naprawiać świeżą gliną, uzupełniając uszczerbki i wygładzać.

Budynki usytuowane przy ulicach miały dwa wejścia do domu, jedno od ulicy, frontowe i drugie drzwi od podwórka. Ściany budynków były bielone wapnem. Z uwagi na duże mrozy, jakie panowały w tych stro-

nach, przed zimą konieczne trzeba było ściany takiego domu ocieplić czyli ogacać wiązkami słomy nazywanej tu zagaty, podparte żerdziami. Nad drzwiami i oknami stosowano skręty z gryczanej słomy. W tak przygotowanej chałupie można było spokojnie przetrzymać srogię zimy, których tu nie brakowało.

Wodę do celów gospodarczych i domowych nabierało się ze studni położonych najczęściej przy ulicy. Zwano je kiernicami, przypuszczalnie od wyrazu – kry-nica, źródło. Istnieją one do dziś, gdyż na tych terenach warstwa wody zdanej do picia była położona bardzo głęboko, a zatem i koszty wykonania takiej studni były duże. Cembrowina w takie studnie była wykonana z miejscowego piaskowca, którego na tych terenach nie brakowało.

Później w następnych latach okolicznych budowano studnie z kręgów betonowych.

Kamieniołomy przed wojną były w samych Podhajczykach niedaleko od wioski w kierunku Janowa z lewej strony starej drogi tzw. Cesarskiej.

Wyroby kamieniołomów po prawej stronie drogi za wsią w kierunku Janowa eksploatowane za czasów sowieckich, teraz zamknięte i porzucone z uwagi na szkody jakie wyrządzali przy odstrzałach.

Prawie każde obejście (gospodarstwo) otoczone było zewsząd murem z kamienia. Zamożni gospodarze mieli podwórkę wyłożoną płytami z kamienia.

Pola uprawne, jakie posiadali gospodarze były rozrzucone w różnych miejscach i na różnych obszarach znacznie oddalonych od samej wsi. Najbliżej wioski pola uprawne należały do rodziny Koziebrodzkich. Dalej od wsi właścicielami byli miejscowi gospodarze, którzy posiadali grunty między innymi na „Kontrowym” w kierunku zachodnim od Podhajczyk. „Pod szubienicą”, w „Tłoce”, „Między drogami”, na „Zapadni”, położone aż za wsiami Wybranówka, Romanówka tereny określano jako „Żłoby”.

Obszary pól położone na „Zapadni” były położone w głębokim jarze, gdyż całe te tereny były pokryte jarami, nie tylko w pobliżu rzek, ale też i pola były przecinane wązozami i jarami. Obszary pól po lewej stronie gościńca prowadzącego do Trembowli nazywano „Pod mogiłami”.

Przypuszczalnie w miejscu tym były mogiły jeńców pomordowanych przez Tatarów i Wołochów w 1508 r., o czym wspomniano wcześniej.

Mieszkańcy Podhajczyk narodowości polskiej często zawierali związki małżeńskie z osobami narodowości ukraińskiej w samej wsi jak i zmieniając miejsce zamieszkania wychodząc za mąż lub żeniąc się z osobą narodowości ukraińskiej w innej wiosce, jak do Żalawia, Mogielnicy i innych okolicznych wsiach.

Lista takich związków jest podana w dwóch załącznikach do niniejszej monografii.

12. Kultura i oświata

Szkoła podstawowa pierwszego stopnia jako szkoła parafialna mieściła się w Podhajczykach tam gdzie jest obecnie i została utworzona dekretem Namiestnika Cesarskiego 22.03.1856.

Były w niej 3 sale lekcyjne. System szkolnictwa powszechnego obejmował dzieci od 7 roku życia, które uczęszczały 2 lata do jednej klasy, czyli 6 lat jak obecnie.



Fot. z archiwum z J. Sobkowicza

Grupa młodzieży męskiej ze „Strzelca” – z rocznika 1921, zgromadzona we wsi w 1938 r. z okazji XX-lecia odzyskania niepodległości

W 1865 r. nauczycielem, a zarazem kierownikiem szkoły był Stanisław Jaworski lat 41, w tym 10 lat stażu jako nauczyciel szkoły powszechnej po egzaminie kwalifikacyjnym.

Otrzymywał miesięcznie 63 zł reńskich. Dotacja z Gminy wynosiła rocznie: 5 korców żyta, 5 korców pszenicy, 5 korców jęczmienia, 5 korców hreczki, 6 kop okłotów. Do dyspozycji miał 330 sążni ogrodu, a mieszkanie zapewniała mu Gmina u włościanina nazwiskiem Zajac Stanisław. Do szkoły uczęszczało 78 dzieci, w tym 45 chłopców oraz 33 dziewcząt.

W 1879 r. nauczycielem w tej szkole był Jan Melleszkiewicz.

Po reformie oświaty w latach trzydziestych XX w. powstała szkoła z 6 klasami lekcyjnymi. Właściwie na tym etapie kończyła się powszechna edukacja wiejskich dzieci.

Z dokumentów źródłowych wynika, że większość mieszkańców pod koniec XIX wieku była niepiśmienna, a podpisy pod dokumentem stawiano w postaci krzyżyka, potwierdzonego przez proboszcza w księgach metrykalnych lub notariusza w zapisach notarialnych.

Gimnazjum mieściło się w Trembowli. Ukończyło go zaledwie dwóch mieszkańców Podhajczyk. Byli to Łzyk Remigiusz i Władysław Włosek (wyemigrował do Anglii i tam zmarł).

Nie ukończył gimnazjum z powodu wybuchu wojny w 1939 r. Kazimierz Kopaczyński.

Oprócz tego istniały kursy, po których można było uzyskać pracę np. w Urzędzie Gminy jako sekretarz Gminy, kurs księgowości ukończył Stanisław Trójniak (Cud), Jan Zarosiński – ukończył kurs weterynarii.

Jednymi z ostatnich nauczycielami Szkoły Powszechnej w Podhajczykach do 1939 r. byli:

Łyczkowski, Dziuba, Stanisław Duszyk ur. w 1873 r. Zatrudniony na etacie kierownika szkoły. Rozpoczął

pracę jako nauczyciel w 1895 r. Do dyspozycji miał mieszkanie 3-pokojowe w szkole z ubikacją na zewnątrz oraz 1200 m² ogrodu i 1 morgę pola., Teczkowski, Pater, Paszkiewicz, Domeredzki, małżeństwo Hnydowie, Szydłowska, małżeństwo Bagajowie.

Pan Bagaj jest autorem wiersza o Podhajczykach, który jest dołączony do n/n monografii.

W 1932 r. wybudowano Dom Ludowy, w którym mieściła się „duża sala” wraz ze sceną, na której odbywały się przedstawienia i jasełka, organizowane przez proboszcza lub nauczycieli ze szkoły powszechnej.

Oprócz tego siedzibę tam miał Zarząd Kółka Rolniczego, które krzewiło rozwój nowych metod w uprawach rolnych i pomoc miejscowym rolnikom. Z boku obok tego budynku była dobudowana zlewnia mleka, do której miejscowi gospodarze dostarczali mleko. Dalej mleko ze zlewni odwoził do mleczarni w Trembowli – Piotr Sobkowicz (Maślanka). Z powrotem z mleczarni przywoził maślanekę. Z tego to też powodu pozyskał przydomek *Maślanka*, gdyż osób o nazwisku Sobkowicz było wiele.

Młodzież podhajecka w niedzielne popołudnia na części wsi zwanej *Tłoka* urządzała sobie zabawy taneczne tzw. potańcówki, do których przygrywali miejscowi grajkowie. Wstęp na taką zabawę kosztował 5 gr. Jeden grajak pobierał za to wynagrodzenie w wysokości 2 zł. Do tego miejscowi chłopcy, którzy bawili się na takich zabawach kupowali piwo w beczkach (tzw. ćwiartkach) z miejscowego szynku prowadzonego przez żydówkę Szańkę.

Po I wojnie światowej powstał Związek Strzelecki. Nawiązywał do tradycji Związku Strzeleckiego z lat 1910 – 1914. Zrzeszał pozaszkolną, przedpoborową młodzież, głównie wiejską i rzemieślniczą. Prowadził działalność w zakresie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Podlegał Ministerstwu Spraw

Wojskowych. Należał do Polskich Związków Sportowych. Ścisłe związany z obozem J. Piłsudskiego.

Terytorialna struktura organizacyjna Związku Strzeleckiego odpowiadała wojskowo-administracyjnemu podziałowi państwa.

Związek podzielony był na 3000 oddziałów w 141 obwodach należących do 15 okręgów. Prowadzono w jego ramach działalność oświatową, tj. kursy podstawowe, kursy instruktorskie, pogadanki, odczyty, biblioteki i czytelnie. W 1928 roku istniało 70 chórów, 20 orkiestr, 16 domów ludowych z boiskami i 237 świetlic należących do związku.

W 1939 Związek Strzelecki liczył ok. 500 tys. członków, którzy w czasie kampanii wrześniowej 1939 wykonywali zadania zlecone przez władze wojskowe. Nie mogło takiej organizacji zabraknąć i w Podhajczykach, którą w środowisku wiejskim w skrócie nazywano „Strzelec” lub „chłopcy ze Strzelca”.

W Podhajczykach były osoby, które posiadały odbiorniki radiowe. Do nich należeli: Franciszek Paraniuk, nauczyciel Paszkiewicz, Jakub Jasiński, Józef Sobkowicz (Walków) oraz ks. Kaściński. Średniej klasy odbiornik 3-lampowy kosztował 170 zł.

Rowery we wsi posiadali: Józef Sobkowicz (Walków), Stanisław Trojnak (*Sekretarz*), Józef Borys, Franciszek Urbański (*Domirków*), Bronisław Cybulka (*Gordon*), Józef Cybulka (*Harasym*), Adam Chorościel, Jan Zarosiński (*Bałabuch*). Rower kosztował 120 zł, czyli wartość jednego konia.

Na święta bożego narodzenia zamiast choinki stawiano w kącie snop zboża, a w kimacie i pokoju polepę wyścielano słomą.

Choinka jako tzw. drzewko bożonarodzeniowe wkroczyła pod wiejskie strzechy w latach trzydziestych XX w.

We wsi przy parafii istniał chór kościelny, który brał udział w eliminacjach powiatowych chórów dekanatu Trembowla.

Językiem dominującym w Podhajczykach był oczywiście język polski z uwagi na to, iż większość mieszkańców wsi była narodowości polskiej.

Jednak była to specyficzna gwara, ni to lwowska, ni krakowska, a raczej kresowa z domieszką języka rusińskiego, wraz z niektórymi wyrazami zapożyczonymi z języka niemieckiego, jako że Galicja była pod zaborem austriackim, gdzie głównym językiem urzędowym był język niemiecki.

Z uwagi na dużą autonomię jaką posiadała Galicja w sprawach oświaty rząd austriacki prowadził politykę bardzo liberalną i nie narzucał na siłę nauki języka niemieckiego na terenach dawnego Królestwa Polskiego. Językiem podstawowym w nauczaniu podstawowym, średnim, jak i wyższym był język polski.

W gwarze kresowej lub podhajeckiej, jak mówili dawni mieszkańcy Podhajczyk, mieszkańcy wyraźnie kładli akcent na samogłoskę „y” zamiast „e”, widać to wyraźnie przy wymawianiu imion. Przykłady podano poniżej.

Imię	Imię – zdrobniale	Imię po podhajecku
Władysław	Władzio	Władyk, Władku
Jan	Jasio	Janyk, Jaśku
Franciszek	Franio	Franyk, Franku
Remigiusz	Remek	Remyk, Remku
Stanisław	Stasio	Staszyk, Stachu
Józef	Józek	Józyk, Jóźku
Franciszka	Frania	Franka
Rozalia	Rózia	Rózka
Piotr	Piotrek	Pietru
Józefa	Józia	Jóźka
Anna	Ania	Hanka
Anastazja	Nastka	Naścia
Szczepan	Szczepko	Szczepciu

Listę takich imion wymienianych przez dawnych mieszkańców Podhajczyk można by było jeszcze wydłużyć, lecz nie ma to sensu.



Fot. z archiwum J. Sobkowicza

Eliminacje powiatowe chórów w Trembowli – lata 30. XX w. Od lewej strony: chór z Podhajczyk – II miejsce, chór z Budzanowa – I miejsce, chór z Semenowa – III miejsce

W załączniku do n/n monografii w postaci „Słownika naszych dziadków” starano się podać typowe wyrazy tej gwary, jaką można było spotkać na dawnych polskich wsiach na zachodnim Podolu i całych Kresach Wschodnich.

Natomiast historia przezwisk, czyli jak tu się mówiło przydomków przy nazwiskach może stanowić przyczynek do o wiele szerszej pracy na ten temat.

Z uwagi jednak na to, że w Podhajczykach mieszkało wiele rodzin o tych samych nazwiskach, a wynikało to z tego powodu, że mieszkańcy zawierali związki między sobą w tej samej wsi, to dla odróżnienia osoby o tym samym nazwisku dodawano osobie lub całej rodzinie przydomek.

Listę takich osób, dawnych mieszkańców Podhajczyk zamieszkałych w 1945 r. w Szybowicach i Mieszkowicach podano w załączniku do n/n opracowania.

Większość przydomków pochodziło od imion np. *Wasyłów, Błaszaków, Bazyłków, Bartków, Marków, Filków* lub pełnionej funkcji czy wykonywania zawodu np. *Kowalów, Maślanka, Wójtów, Sekretarzów*.

Etymologia znacznej części tych przydomków jest tak zawiła, że nie sposób dotrzeć do źródeł ich pochodzenia.

Przykładem tego są takie przydomki jak: *Samega, Skrus, Jończuk, Głyda, Bajgiela, Barabolka, Boczka, Bałabuch* oraz szereg innych, które wymieniono w załączonej liście. (c.d.n.)

Bogusława Romaniewska, Maria M. Dudek U Rodaków na Kresach, z darami

Nasi Rodacy już od wielu lat wiedzą, że zawsze przed świętami Bożego Narodzenia odwiedza ich Święty Mikołaj z Tarnowa. Nie było pewności, czy uda się zdobyć środki, czy będzie odpowiednie miejsce, gdzie zgromadzi się dary i spakuje je, jak załatwi się transport.

Nasz tarnowski Oddział TML i KPW mógł tym razem, tak jak w minionych latach, liczyć na zrozumienie ludzi dobrej woli.

W gronie zaangażowanych w tę akcję – Gminy Tarnów, dyrekcji szkół tarnowskich: VII Liceum Ogólnokształcącego, Zespołu Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych, Szkoły Podstawowej nr 9 im. Orłąt Lwowskich, Gimnazjum nr 4 im. Jerzego Brauna i oczywiście Oddziału TML podzielono zadania, ustalono trasę oraz terminy i zaczęła się praca nad przygotowaniem wyjazdu. Uczniowie ww. szkół przeprowadzili w marketach zbiórkę darów, na co społeczeństwo Tarnowa odpowiedziało szczerą ofiarnością.

Otrzymaliśmy znaczącą pomoc od sponsorów: firmy Elektromeg z Tarnowa, Miejskich Wodociągów, a także bogate dary w postaci artykułów spożywczych z Gminy Lisia Góra, i szkół, a nawet przedszkoli z tej gminy: w Zaczarniu, Łukowej, Brzozówce, Nowych Żukowicach, Starych Żukowicach. Dyrekcja Gimnazjum nr 1 udostępniła nam lokal, gdzie można było wygodnie spakować paczki.

3.12.2015 r. wyruszyliśmy autobusem załadowanym darami, w stronę Medyki.

W wyjeździe uczestniczyli przedstawiciele stron wspierających akcję, w tym wójt Gminy Tarnów – p. Grzegorz Kozioł, nauczyciele ww. szkół, w tym dyrektor Szkoły Podstawowej nr 9 im. Orłąt Lwowskich w Tarnowie – p. Jakub Patuła, a także media.

Pierwszym odwiedzionym miejscem były Mościska. Wstąpiliśmy w tej miejscowości na cmentarz, gdzie w listopadzie 2015 r. utworzono nową kwaterę. Złożono w niej szczątki polskich żołnierzy generała Sosnkowskiego z września 39 – ekshumowanych z poboju pod Mościskami.

We wspólnej modlitwie przy mogiłach i złożeniu kwiatów towarzyszył nam Ksiądz Jan – wikary z Mo-



Fot. Maria M. Dudek

Nowa kwatera Żołnierzy Września na Cmentarzu w Mościskach

ścisk. Spotkaliśmy się także z proboszczem ks. Władysławem Derunowem, inicjatorem wielu wydarzeń w tej parafii.

W pobliskich Krysowicach zostawiliśmy dary dla przedszkola prowadzonego przez Siostry Służebniczki Śląskie i artykuły higieniczne na potrzeby prowadzonej przez siostry poradni zdrowia i obsługi ciężko chorych mieszkańców.

Kolejno, odbyła się uroczystość „mikołajowa” w Pniukucie, a następnie w Lipnikach. Kościoły wypełnione były rodzicami z dziećmi, które z niecierpliwością czekały na nasz przyjazd.

Powitano nas melodyjnie zaśpiewanymi kolędami. Św. Mikołaj, rozdając prezenty, z każdym dzieckiem rozmawiał, a dzieci z ufnością odpowiadały. Były przekonane, że jest to prawdziwy Mikołaj (nawet po uroczystości jeden z małych uczestników zadał nam pytanie „czy Mikołaj teraz wraca do nieba?”).

Pełny wrażeń dzień zakończył się w Polskiej Szkole w Strzelczyskach występem uczniów, spotkaniem z gronem pedagogicznym i gościnnym przyjęciem na kolacji, przez Panią Dyrektorkę Alicję Bałuch, po czym

udaliśmy się na noclegi w domach naszych Rodaków i tam dalej toczyły się serdeczne rozmowy na wszystkie możliwe tematy. Strzelczyska to polska wieś, świetnie zorganizowana i szczycąca się jedną z najpiękniejszych szkół w tym rejonie. W następnym dniu, po odwiedzeniu kościoła i modlitwie przed cudownie ocaloną



Fot. Maria M. Dudek

Delegacja nauczycieli ze Szkoły Podstawowej nr 9 w Tarnowie im. Orłąt Lwowskich składa kwiaty przy krzyżu nieznanego żołnierza w kwaterze wojskowej.

z pożaru figurą Matki Bożej wyruszyliśmy do Lwowa. Zaczęliśmy od siedziby Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, mieszczącej się przy Cmentarzu Obrońców Lwowa, gdzie czekali na nas przedstawiciele tej organizacji. Zostawiliśmy dary naszym Rodakom, strzegącym tego Miejsca i innych miejsc pamięci narodowej na Ziemi Lwowskiej. Prezes, Janusz Balicki przekazał nam wiadomość, którą jednak (jak się

niebawem okazało niesłusznie) przyjęliśmy z dużym sceptycyzmem, że sprawa powrotu historycznych rzeźb lwów, usuniętych przed laty w ramach dewastacji cmentarza, jest już w ostatnim etapie uzgodnień.

Jeszcze pospiesznie zwiedziliśmy najważniejsze zabytki Cmentarza Łyczakowskiego, przenieśliśmy się na Starówkę, której w większości towarzysząca nam młodzież nie miała okazji dotychczas poznać i wyruszyliśmy w drogę powrotną.



Fot. B. Romaniewska

Dzieci w Pnikucie czekają na św. Mikołaja.

Mieliśmy poczucie spełnienia obowiązku wobec Rodaków, od których usłyszeliśmy dużo słów wdzięczności, szczególnie za to, że o nich pamiętamy i że na nas mogą liczyć.

Należy dodać, że pod określeniem „my” uwzględniamy wszystkich, którzy pomogli w organizacji tej akcji świątecznej. □

Tychy. Kartka świąteczna sprzed 69 lat. Życzenia od „Baterijnego Aniołka”

(Przedruk z Tygodnika „Echo” nr 51/52 z dn. 19.12.2012 r.)



Fot. archiwum rodzinne

Włodzimierz Gosz w mundurze Wojska Polskiego

To niezwykła historia kartki świątecznej liczącej sobie 69 lat. Zachowała się w dobrym stanie, choć własnoręcznie wykonali ją w środkowej Rosji polscy żołnierze. Napisali ją do młodego artylerzysty Włodzimierza Gosza. Ta kartka to również, a może przede wszystkim, pamiątka tragicznych losów rodziny Goszów, którą w 1939 r. Stalin przesiedlił z kresowego Stanisławowa do Kazachstanu.

Po wojnie pułkownik Włodzimierz Gosz

(1923 – 1996) osiadł w Tychach. W latach 1968 – 1977 był komendantem tutejszej Wojskowej Komendy Uzupełnień. Jako nastolatek musiał szybko dorosnąć.

Goszowie mieszkali na Kresach, w Wołczyńcu pod Stanisławowem. 13 kwietnia 1940 r. Włodzimierz miał niespełna 16 lat. Tego dnia Sowietzi dali dwie godziny rodzinie na spakowanie się. W bydlęcych wagonach 32 dni jechali do północnego Kazachstanu. Pośród stepów, we wsi Kostaczowka rozpoczęła się walka z chłodem, głodem i nieuniknionymi w takich warunkach chorobami. Sytuacja nie ułatwiała ciężką pracę w kolchozie.

Ojciec rodziny – Michał Gosz, najpierw leśniczy, potem policjant już wówczas nie żył. NKWD rozstrzelało go 30 kwietnia 1940 r. w Ostaszkowie. Przed opuszczeniem domu ojciec polecił Włodzimierzowi, aby opiekował się matką, trzema braćmi, babcią, ciotką i wujkiem.

Wiosną 1942 r. Włodzimierz Gosz dowiedział się, że w Rosji Radzieckiej formuje się armia polska pod do-

wództwem generała Andersa. Chłopak podjął próbę ratowania siebie, ale i rodziny (była szansa, aby z wojskiem ZSRR opuścili także najbliżsi). Do Andersa Włodek jechał „na gapę”, trzymając się deski umocowanej pomiędzy wagonami. Okazało się, że do polskiego wojska mógł się przyłączyć, ale bez rodziny. Tę zabrać ze sobą mogli jedynie oficerowie.

Rozczarowany postanowił wrócić do najbliższych. Na drogę dostał jedną puszkę konserwy. Kiedy armia Andersa wyjeżdżała do Iranu, Włodzimierz Gosz leżał skrajnie wyczerpany w szpitalu. Jesienią 1942 r. dotarł z powrotem do Kazachstanu. Pod koniec 1942 r. powołano go pod przymusem do batalionów roboczych, tzw. trudoarmii (formowali je Sowietci po wybuchu wojny z Niemcami). Trafia na Ural, gdzie zapada na malarię. Los sprawił, że w trudoarmii znalazł się też jego brat Marian i obaj spotkali się w Karpińsku. Brat pomógł w ratowaniu Włodka z choroby.

Dzięki znajomości rosyjskiego alfabetu Włodzimierz Gosz przeczytał ogłoszenie o naborze do polskiej armii generała Berlinga, którą formowano u boku Armii Czerwonej. Rosjanie celowo nie wywiesili ogłoszenia po polsku, aby jak najmniej ochotników przeszło do armii

z katorżniczej pracy w uralskich kopalniach. W lipcu 1943 r. Włodek i Marian Goszowie byli już w obozie w Sielcach nad Oką. Dostali przydział do I Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte (2. Pułk Czołgów). Po pół roku został technikiem uzbrojenia.

Wigilię 1943 r. Włodzimierz Gosz spędził w Tambowskiej Szkole Artyleryjskiej. Właśnie tam, podczas kolacji wigilijnej, otrzymał od kolegów kartę świąteczną. Nadał ją anonimowy „Baterjny Aniołek”. Przypięto do niej cyfrę pięć wyciętą z metalowej puszki (w szkole Włodek często dostawał oceny piątki). Treść życzeń brzmi: „Tobie piątki sypią się jak z nieba. A więc na gwiazdkę przyjmij jeszcze jedną, choć jej w katalog wpisywać nie trzeba. Niech przy niej tamte prawdziwe przybędą. Bo ta Ci dana od serca kolegów, w dowód uznania dla Twojej pilności, niechże więc będzie pamiątką szeregow, w których przeżyłeś kilka chwil młodości”.

Jako artylerzysta walczył do końca wojny w 1945 r. Potem pracował jako zawodowy żołnierz w Jeleniej Górze i Wrocławiu. W kwietniu 1968 r. trafił do Tychów. Zmarł w maju 1996 r. Pochowano go na Wartogłowcu.

(JJ)

Kazimiera Pawłowska

W Imię Boże swoje wspomnienia na papier przenoszę...

Był rok 1939, kiedy to będąc w mieście zauważyliśmy jakieś zamieszanie, dużo koni koło gminy, pytamy co to jest? Więc powiedziano nam, że Niemcy uderzyli na Polskę. To było pierwszego września, piękna pogoda, słońce świeciło i było bardzo ciepło i nagle mobilizacja. Powstał niepokój i strach, bo to tak niespodziewanie się stało.

Już pierwszy pociąg odjechał do Stanisławowa. Zobaczyliśmy sąsiada jak wsiadał do pociągu i powiedział: żegnajcie! Bo ja już jadę na armatnie mięso i już nie wrócił. Ta wojna trwała dwa tygodnie. Widziałam jak Polski Rząd wyjeżdża do Rumunii, jechali przez nasze miasto w kierunku Horodenki.

Po kilku krótkich dniach przyjechali Ruski, spędzili polskich oficerów rozbrojonych (tych, których pomordowali w Katyniu), pędzili ich jak bydło w kierunku Horodenki i ślad po nich zaginął.

I jak wjechali do miasta – bo nasze miasto to Tłumacz, województwo Stanisławów, to zrabowali wszystkie sklepy, magazyny ze zbożem tak, że do tygodnia nie było już w mieście chleba, mydła ani żadnej żywności, rabowali prywatne domy (w nocnych koszulach ich baby chodziły na tańce).

W roku 1940 już wywozili na Sybir. W styczniu odjechał pierwszy transport z Polakami. Wywozili gospodarzy ze swojej własnej ziemi.

Mojego stryja Urbańskiego i jego pięciu synów zabrali go chorego z łóżka, kazali im zabrać do worków mąkę, mięso, słoninę i wieźli ich na saniach do Tłumacza na stację kolejową, po drodze powyrzucali wszystką żywność do śniegu, tak że pojechali na ten nieszczęsny Sybir bez chleba.

Jeszcze pociąg stał na stacji, gdy się dowiedziałam i poniosłam im trochę żywności, ale Rusek stał z kara-

binem i nie pozwalał do nich podejść, to bydlęce wagony z zadrutowanymi oknami. Było słychać śpiew „Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko”. Dopiero po latach, jak niektórzy wrócili, to opowiadali jak traktowali Polaków. W mieście wyłapali młodych mężczyzn na wywózkę do prac specjalnych tj. do Radziechowa do budowy lotniska. Wśród zabranych był mój mąż Michał Pawłowski. W czerwcu 1941 r. Niemcy uderzyli na bolszewików, to tych łagierników w ucieczce przed Niemcami pędzili na wschód, tylko pięć osób mój mąż wyprowadził i uciekli z transportu, przedzierali się nocami. Ze 160 mężczyzn tylko uratowało się tych pięciu ryzykantów, których wyprowadził mój mąż Michał Pawłowski. Po pozostałych ślad zaginął.

U nas już byli Niemcy (ten szczęśliwy zbieg okoliczności uratował nas od wywózki na Sybir, o której poawiadomił mnie znajomy sąsiad Ukrainiec).

Z mojej rodziny w pierwszym transporcie bolszewicy wywieźli 9 osób. Stryjek z jednym z synów zmarł na Sybirze, pozostali dostali się do armii Andersa. Stanisław Urbański stracił rękę w boju, Bronek Urbański jest obecnie w Anglii, Jan Urbański był w Kanadzie, o pozostałych nie mam wiadomości.

Jak przyszli do nas Niemcy to zaczęła się nowa tragedia, zaczęli zabijać Żydów.

Jednego razu byłam u mamy w Popielowie, widziałam jak Ukraińcy pędzili Żydów z Niżniowa do Tłumacza, do miasta powiatowego. I jedna z tych Żydówek, starsza osoba, chciała się napić wody (obok drogi z Niżniowa do Tłumacza była nasza posesja ze studnią na uboczu od strony drogi), ale konwojent ukraiński uderzył ją kolbą karabinu, upadła na ziemię i powiedziała: „Pani Urbańska nami zaczynają a wami będą mścić” i popędzili ich dalej do getta i tam zabijali ich co

dnia i wywozili na wozach na okopisko, ale na drodze zostawał ślad krwi, to później już pędzili ich rankiem na okopisko, tam kazali im kopać dół taki duży, kazali im się rozbierać do naga i tam ich zabijali, następnie zakopywali tych, co sobie kopali dół, to zawsze było o godzinie 3 nad ranem, słysząc było strzały.

Polaków łapali na roboty do Niemiec, inteligencję polską, którą Ruski nie zdążyli wywieźć na Sybir, zabierali do obozu w Auschwitz, dużo pomordowali po więzieniach, tych którzy byli aresztowani, przeważnie młodych.

Ukraińcom dali broń i obiecali niepodległość jak wymordują Polaków, wówczas powstawały bandy ukraińskie, palili wioski i mordowali Polaków.

Od naszego miasta 3 km w jedną noc zabili 56 mężczyzn Polaków i nie pozwolili ich pochować w tej wsi, szesnastoletnia dziewczyna Pławszewska Helena wywozła te trumny na saniach za wieś bliżej miasta, skąd mężczyźni pozwolili te trumny do kościoła i pochowano ich w wspólnym grobie w Tłumaczu. Księżę okrutnie torturowali, wydłubywali im oczy i cięli na kawałki – taką dali im Niemcy władzę i tak walczyli o niepodległość.

Dlaczego historia o tym nie pisze co było i jak tam się działo?

Trzy razy z rąk do rąk przechodziło nasze miasto. Samoloty latały dzień i w nocy, bomby latały z każdej strony. Mieliśmy wykopany w ogrodzie schron i jak nadlatywały samoloty to uciekaliśmy do schronu. Obrazem Matki Najświętszej zastaniałam otwór do schronu i Ona nas uratowała, że nikomu nic się nie stało.

Niemcy szli naprzód, a Ruski się cofali i tak było do Stalingradu, wówczas Niemcy się cofali. Front przechodził 3 razy z rąk do rąk, ale jak Niemcy cofnęli się pod Stanisławów, to u nas byli Ruski i tak w niedzielę kwietnia po Wielkiej Nocy ksiądz powiedział, że mężczyźni powinni wycofać się do Rumunii na parę dni, bo wrócą Niemcy, mając przewagę. Do Rumunii wyjechało 160 młodych mężczyzn i 2 księżę i znów powrócili Niemcy, jeszcze wyszukiwali, gdzie jaki Żyd się uchował i jak znaleźli to zabijali. Z Niemcami przybyli włosowcy Generała Własowa, byli jeszcze gorsi od Niemców.

Ja już z dziećmi na Świętej Anny byłam w kościele, w naszym kościele był odpust, jeden z księży wrócił na czołgu pierwszy, bo front cofnął się, i powiedział żeby nie czekać na powrót pozostałych, bo Ruski zabrali ich do wojska. Zostaliśmy sami. Mój mąż wrócił dopiero jak skończyła się wojna jesienią 1945 r. Mieszkaliśmy wtenczas już w poznańskim. Jeszcze raz Ruski cofnęli się i wrócili Niemcy ostatni raz, ale jeszcze szukali Żydów.

Jedna z Żydówek przeszła na katolicyzm i wyszła za mąż za Polaka, mieli dwoje dzieci, zabrali ją Niemcy i zabili, niemało ludzi wysyłali do obozów.

Ruski byli w Jezioranach, a u nas Niemcy. Od frontu wszystkich ewakuowali, przyjmowali ich ludzie do swoich domów, między nimi był jeden chory na tyfus z małym chłopcem. Mieszkali u moich sąsiadów. Ktoś dał znać Niemcom, ale Niemiec przyszedł po mnie pytać, gdzie on jest. On zamieszkał u stryja trochę dalej od nas, bo tam był wolny pokój, bo jego całą rodzinę Niemcy zabrali na roboty. Ten Niemiec prowadził mnie do stryja, gdzie ten chory zamieszkiwał. Prowadził mnie ten Niemiec ulicą na trzy kroki przed sobą pod bronią. Dzieci płakały i piskrzały, a ja zdałam sobie sprawę, że

idę na rozstrzelanie. W Bogu nadzieja, Pan Bóg daje pomysły ażeby się ratować. Przyszliśmy tam gdzie był ten chory. Niemiec poszedł na przód, a ja zostałam z tyłu. On zniknął za drzwiami, a ja zaczęłam uciekać, on był zajęty tym chorym, a ja uciekałam do znajomych i mówię do nich niech zaryglują drzwi, bo oni widzieli jak Niemiec mnie prowadził. I tak uszłam śmierci. Tych dwóch zabrali i zabili i zaplombowali moje mieszkanie tak, że nikomu nie wolno było wchodzić. Niemcy byli zajęci sobą, bo front był blisko. Lista na wywóz do obozu koncentracyjnego dla mnie i dzieci była gotowa, oficer niemiecki pytał mnie gdzie jest mój mąż, powiedziałam, że jestem wdową.

Następnego dnia słysząc było detonacje wysadzanych mostów i dworca kolejowego. Słyszałam jak Niemcy między sobą mówili Hitler kaput, następnego dnia już ich nie było, ale z dział strzelali do siebie. Zasadziliśmy w ogródku ziemniaki. Ja wybierałam z kopca, a sąsiedzi pomagali. Sześcioletnia moja córka, była ze mną, usłyszała szum lecącego pocisku i upadliśmy na ziemię. Pocisk 30-centymetrowy upadł tuż obok nas i nie wybuchł. Pan Bóg nas uchronił. I nikomu nic się nie stało, a było wielu zabitych ludzi obok naszego domu. Koło południa przyszli Ruski na dobre.

Bandy ukraińskie korzystały z tego bezholowia i mordowały gdzie się dało, nie było gdzie nocy przemocować. Wtedy dostałam kartkę pocztową od mojego męża, byli już w Przemyślu, to był rok 1944. Nie jest człowiek w stanie opisać co tam u nas się działo, okrutne tragedie ze strony banderowców.

Jeden leśniczy mieszkał z rodziną w leśniczówce, zabili go z synem w lesie, w domu pozostali dwaj synowie, jeden z nich był żonaty, żona była w szóstym miesiącu w ciąży, podczas ich nieobecności banderowcy podpalili dom, a ciężarną żonę syna żywcem wrzucili do ognia. Matka pojechała do leśniczówki, to zabili ją na wozie. Dwaj synowie byli już w mieście. Banderowcy ich ścigali.

Jednej nocy, około godziny 11, wyszłam na dwór, by napisać list do męża, dzieci spały w ubraniach, aby w razie napadu sprawniej uciekać. Zobaczyłam wielką łunę i wybuchy granatów, niedaleko naszego domu, słysząc było strzały z karabinów maszynowych. Pomyślałam, że podpalą całe miasto.

Ten dom, gdzie ukrywali się synowie leśniczego podpalili, ale synowie się uratowali. Pobudziłam dzieci, syn miał 10 lat, córka 6 lat, a najmłodszy syn 4 lata. Wyszłam na ulicę i poszliśmy do sąsiada Ukraińca, ale nas nie wpuścił, gdzie uciekać, ukryliśmy się w kukurydzy, która była jeszcze niezebrana, to był wrzesień, tam cichutko siedzieliśmy do rana, tak aby nas nikt nie zauważył. Od tego czasu już nie nocowaliśmy w naszym domu, nocowaliśmy u znajomych w centrum miasta, gdzie się dało i jak się dało.

Ruski ogłosili aby podpisywać obywatelstwo sowieckie albo deklarację na wyjazd na zachód. Postanowiłam wyjechać i zaczęłam starać się o dokumenty na wyjazd. Bandy ukraińskie nie ustawały w napadach na Polaków.

W odległości 10 km od Tłumacza było miasteczko o nazwie Niżniów. Był tam klasztor sióstr niepokalanek, piękny zabytkowy kościół i dwie cerkwie prawosławne. Krytycznej nocy banderowcy napadli na klasztor, w którym ukrywali się Polacy i wymordowali wszystkich, kto tam nocował. Klasztor podpalili, a z kościoła zdemolowali wnętrze i wszystko wyrzucili na bruk.

Pop greckokatolicki pozbierał co się dało z ulicy i powiedział banderowcom: „pozbić te chorągwie, bo jeszcze tymi chorągwiami będziemy witać Polaków”. Banderowcy tego popa powiesili. Ruski nie interesowali się co robią banderowcy i jak mordują Polaków. Miałam koleżankę, dziedzica córkę, razem chodziliśmy do szkoły przy klasztorze sióstr Józefitek.

Ruski i Ukraińcy wpadli do dworu i szabrowali wszystko. Właściciele zabrali i kazali im owinąć szmatami nogi i rznąć u chłopów drewno – taka była poniewierka Polaków pod panowaniem bolszewików. Niektórzy uciekali ze swoich domów pozostawiając cały dobytek. Jak ktoś chciał coś zabrać z własnego domu i wrócić, aby zobaczyć swój majątek, to już żywy nie wrócił, wszystkich mordowali banderowcy.

Nadszedł czas, że musiałam opuścić nasz rodzinny dom, było to 14 listopada 1944 r. Ostatni raz widziałam nasz kościół, piękny, o siedmiu ołtarzach, pod wezwaniem Świętej Anny, tam braliśmy ślub, tam były nasze dzieci chrzczone, było bardzo zimno, pozawijałam dzieci pierzynami i dojechaliśmy do Stanisławowa, wojewódzkiego miasta odległego od Tłumacza o 21 km. Przyjęli nas obcy ludzie. Dzieci zapisałam do szkoły, przy ulicy Sapieżyńskiej, trzeba było iść przez most nad rzeką Bystrycą, ale po zamordowaniu polskich nauczycieli przez banderowców w nocy córkę uczyła nauczycielka polska, która mieszkała w tym domu. Nauczyła ją czytać i pisać w 4 miesiące.

Starszy chodził do 3 klasy. Ciężko było z żywnością, ale jakoś przy Bożej pomocy się przeżyło. Zarejestrowałam się do wyjazdu, w niedzielę poszłam z dziećmi do kościoła i tam przy kościele był taki komitet zapisujący wszystkich kto opuścił swój dom, ile osób banderowcy pomordowali z tych rodzin. To była bardzo gruba księga. Ale nikt o tej księdze nie wspominał, w żadnym czasopiśmie i żadnej księdze.

Mieszkałam przy ulicy Głuchowskiego. Wieczorem strach był wychodzić z domu bo Ruski zabierali na ulicy kto miał lepsze ubranie i różne przedmioty osobiste. Córkę właścicielki tego domu, w którym mieszkaliśmy obrabowali na schodach własnego domu z wszystkiego ubrania, które miała na sobie. Wszystko zabrała ta holota.

Ale zbliżał się czas wyjazdu. Pierwszy transport odjechał w styczniu 1945 r. Ja nie miałam jeszcze karty ewakuacyjnej i musiałam czekać do kwietnia, chciałam jak najprędzej wyjechać. Tam gdzie mieszkaliśmy były trzy pomieszczenia. Ja zajęłam kuchenkę, bo tam był piec do pieczenia chleba.

Będąc u znajomych zobaczyłam jak stary człowiek z chłopakiem stoją przy wozie i płaczą, bo nie mieli gdzie przenocować. Żal mi ich było. Żonę mu banderowcy zamordowali i został sam i zabrałam ich do siebie. Mała była kuchenka, oni spali na podłodze. Pan Jezus powiedział: „Byłem podróżnym, a przyjęliście mnie”. Długo nie była z nami, pojechali pierwszym transportem.

Ja wciąż czekałam na papiery. Już nam wyznaczili dzień wyjazdu, a ja nie miałam jeszcze opisu mienia i musiałam czekać. Upiekłam na drogę 30 bochenków chleba, baniak smalcu, dzieciom ciastek, bo to Wielkanoc się zbliżała. Już nas powiadomili, że w niedzielę wyjeżdżamy, a ja nie mam opisu mienia. Wstałam o 5 rano i poszłam do tego urzędu, tam Rusek stał w drzwiach i nie puszczął. Wielkanoc dzwonią na 6 na rezurekcję, a ja nie mogę iść do kościoła, coś mnie za

serce ścisnęło, poszłam do Ruskiego i wpuścił mnie do urzędu, otrzymałam ten opis, jak wróciłam do domu to wozy już stały do transportu na stację kolejową. Podzieliłam się z dziećmi święconym jajkiem na stojąco. Wzięłam mąki pszennej, żytniej, kukurydzianej i kozę, aby dzieci miały mleko.

To było pierwszego kwietnia 1945 r. na Wielkanoc. Załadowali nas do towarowego wagonu 20 osób, kuchnię do gotowania i kozę, no i pociąg ruszył, było około osiemdziesiąt wagonów i dwa parowozy, z przodu i z tyłu. Transport był konwojowany przez dwóch żołnierzy ruskich z bronią automatyczną, na przodzie i tyle konwoju. Jeszcze przed Przemyślem pociąg dojeżdżał do Sambora, było nieco pod górkę, pociąg nie mógł ruszyć, dwa parowozy nie mogły uciągnąć, kazali nam wysiadać i tak bez skutku, więc jeden parowóz pojechał do Sambora po trzeci parowóz, a bandy ukraińskie strzelały do stojącego pociągu. Przyjechał trzeci parowóz i dojechaliśmy do Sambora. Nasz wagon został odczepiony ze względu na pęknięcie podłoża na dwa dni, a transport odjechał bez naszego wagonu. Po prawie doczepiali nas do innych pociągów. W Przemyśle była tak zwana kontrola, bo to rzekomo była granica.

Z Przemyśla jechaliśmy w kierunku Krakowa, ale Kraków został z boku, smutno było patrzeć na wieże kościołów, doczepili nas do innego pociągu i tak dojechaliśmy do Katowic. W Katowicach nas odczepili i czekaliśmy na bocznicy na inny wagon 2 tygodnie. Dzieci małe brudne, wody nie było, żywność się kończyła, ale wszyscy chcą jeść więc ja powiedziałam: zróbcie kuchnię to ja nagotuję jedzenia. Poszukali cegieł i blachy, pokazałam im jak zrobić kuchnię i tak zrobili, nanieśli drewna do palenia, nagotowałam duży baniak zupy, ziemniaki miałam, drugi duży garnek marmelady kukurydzianej i najedli wszyscy, 20 osób, dzieci miały mleko i tak się żyło. Mnie z dziećmi 30 bochenków chleba by starczyło, ale byli tacy, którzy uciekli z domów bez niczego i tak pojechali, dzieliłam każdym kawałkiem chleba, bo Pan Jezus powiedział: „Byłem głodny, a daliście mi jeść”. Te święte słowa pamiętałam zawsze i wszędzie. Dzieci siedziały koło mnie biedne i brudne. Tak zeszło 2 tygodnie. Prosiłam Boga aby było można gdzieś wyprać i wykapać dzieci. Poszłam z dwoma sąsiadami do PUR-u do miasta w Katowicach, żeby dali coś dla dzieci do jedzenia, podobno miało być mleko w proszku, zauważyłam, że ludzie na nas patrzą jakoś dziwnie, musieliśmy wyglądać strasznie. Mężczyźni mieli gumowe buty podarte i powiązane drutem, bo jak kto mógł to uciekał tylko z duszą od Ukraińców. Przyszliśmy do PUR-u, bo dawali wszystkim repatriantom przydział, powiedziano nam, że nasz przydział już ktoś zabrał z drugiego wagonu. Wróciliśmy z niczym. W naszym wagonie był mój szwagier z rodziną, jak porwał laskę i poszedł do tych co zabrali nasz przydział i odebrał chleb, ale mleko wypili i musieliśmy dalej głodować i tak koczowaliśmy jak cyganie głodni i brudni.

W pobliżu bocznicy zieleniła się już trawa, wzięłam kozę aby się popasła, nagle widzę jak parowóz podjechał do naszego wagonu i zaczął odjeżdżać, dzieci w płacz i krzyk, okazało się wagon tylko został przemieszczony na inny tor. Miałam 30 lat i byłam silna i zdrowa. Jak byliśmy w Katowicach to pod Opolem był jeszcze front.

Podłożyli nam wagon towarowy po Ruskich z frontu. Przeładowaliśmy się, wszy łaziły po ścianach wagonu i

nas oblażyły i nie można było sobie dać rady. Doczepili nas do pociągu osobowego i przez Tarnowskie Góry jechaliśmy w kierunku Poznania, do stacji końcowej w Kościanie. Tam czekały na nas siostry zakonne. Przewieźli nas do pustego magazynu na terenie zakładu dla umysłowo chorych. Byliśmy tam jeszcze tydzień. Była na podwórku pralnia i było można coś wyprać i się umyć oraz dzieci wykąpać. Powiedzieli nam, że będą nas osiedlać, ale jeszcze trzeba poczekać. Zaciągnęłam kuchenkę do magazynu i zaczęłam dzieciom gotować pierogi, ale tych pierogów trzeba było ugotować dużo, bo jak było jeść i nie podzielić się z głodnymi. Nam Ruscy wymienili po sto zł. Przed wyjazdem za to można było kupić chleba. Bochenek kosztował 3 zł. I tak było lżej niż w Katowicach.

Wezwali mnie do PUR-u i proponują mieszkanie w mieście, nie zgodziłam się, powiedziałam, że nie potrafię zabezpieczyć utrzymania dzieci i pokazałam zaświadczenie, że mąż jest w wojsku polskim. No to powiedziano mi, że jutro mam jechać do wsi Kotusz i tam nas osiedlą. Sołtys przysłał furmanki i dotarliśmy do nowego miejsca zamieszkania. Były domy opuszczone przez Niemców i tam nas mieli osiedlać. Było jedno gospodarstwo nierozgrabione, były krowy, koń, trzoda chlewna i zaproponował mi dyrektor to gospodarstwo, ale trzeba było już tam nocować, ale ja nie zgodziłam się na nocleg i powróciliśmy do Kościana. Na drugi dzień załadowaliśmy się na przysłane furmanki i dojechaliśmy do nowego miejsca zamieszkania, to było 1 maja 1945 r. Obok Kotusza stacjonowała jednostka wojskowa Ruskich. Już kwitły wiśnie i było bardzo ciepło. Przywieźli 4 rodziny – 6 dzieci i 5 osób dorosłych, gospodarstwo było już wyszabrowane przez poznaniaków. Dom składał się z 2 pokoi, kuchni i zabudowań gospodarczych. Zabraliśmy duży kocioł i zagotowaliśmy w nim wodę na podwórku, aby oczyścić się z brudu i nędzy.

Dzieci poszły do szkoły, mąż napisał, że są w Bielsku, ale do domu nie zwalniali. Napisał, że przyjedzie na urlop, to czekaliśmy z radością kiedy się zobaczymy. Przyjechał w lipcu 1945 r. na 7 dni i musiał wracać do wojska i trzymali ich do listopada. Przy końcu listopada przyjechał na stałe.

Ale co ja miałam za przygody podczas nieobecności męża, kiedy byłam sama z dziećmi. Któregoś dnia przyszedł do mnie sołtys (był partyjny ateista poznaniak) ażeby mnie wysłać do Ruskich siano grabić, bo oni mieli dużo koni, i wyznaczył mi dzień. Ja inaczej myślałam, poszłam do miasteczka o nazwie Śmigiel i udałam się do lekarza. Lekarz ten pochodził ze Lwowa. Opowiedziałam mu jak sołtys mnie skierował do Rusków do grabienia siana, prosiłam go żeby mi pomógł. To był porządny człowiek, zrozumiał jakie groziło mi niebezpieczeństwo, więc napisał mi zaświadczenie, że jestem chora na zapalenie płuc i kazał sobie postawić bańki i leżeć w łóżku. Podziękowałam mu, bo wiedział kim są Ruski i jakie groziło mi niebezpieczeństwo. Tak postąpiłam jak mi kazał. Lekarz nazywał się Kamiński. Następnego dnia przychodzi sołtys z ruskim oficerem po mnie, a ja leżę w łóżku, pokazałam zaświadczenie. Zobaczyli i poszli, zostawili mnie w spokoju.

Mieszkańcy zaczęli sprzątać koło kościoła, to ja również poszłam pomagać. Sołtys jechał w pole i mnie zobaczył, zatrzymał konia i mówił do mnie, że taka byłam chora, a tu pracuję. Odpowiedziałam mu, bo tak mi się podoba, a pan ma dwie córki i żonę, to niech pan

je posyła do Rusków do grabienia siana, a do mnie pan nie ma prawa.

Na tym gospodarstwie nie było konia, a koń był potrzebny bardzo. Ruski zabierali konie gdzie się dało i pędzili na wschód. Zrobiłam zacier i zamknęłam się od środka, w letniej kuchni pędziłam bimber. Trzeba było stale mieszać, żeby się nie przypalił. Spojrzałam przez okno, a na podwórku stali dwaj oficerowie ruscy. Oni mnie nie widzieli, bo byłam zamknięta od środka. Zabrali z chlewa prośną maciorę, kosiarkę do siana i grabiarkę (To była połowa 1945 r., działo się na terenie Polski, jak traktowali ludność polską po repatriacji tzw. żołnierze czerwonej armii – skandal). Zrobiłam 5 litrów tej wódki i powiedziałam do zamieszkującego na tym gospodarstwie, aby pilnował jak Ruski będą pędzić konie, to niech zamieni wódkę za konia i tak uczynił i już było czym orać. Dwie rodziny z tego gospodarstwa osiedliły się w innych domach, zostało 8 osób. Kościół był otwarty, to było wielkie szczęście.

Któregoś dnia przyjechało do nas dwóch wojskowych z żandarmerii wojskowej. Okazało się, że to byli znajomi z Tłumacza, Bożemski i Samborski. Ugościłam ich i zapytałam po co przyjechali? Jeden żołnierz z jednostki nie wrócił z urlopu i po niego przyjechali, a mieli adres od ich żon, dwóch młodych kobiet z Wołynia, które zabrały się z nami do naszego wagonu w Ostrowiu Wielkopolskim z dwójkiem dzieci i tak razem przyjechaliśmy do Kotusza. One opowiadały jak jechał transport Polaków na zachód, tak jak my, i banderowcy zatrzymali pociąg i wymordowali wszystkich, im jakoś udało się uratować z dziećmi, mężowie tych kobiet byli w wojsku. Jeden z nich jadąc przez Kościan wstąpił do żony zobaczyć jak żyje i poszli po niego. To ja im powiedziałam o sołtysie i prosiłam, aby poszli do niego i go nastraszyli. To było wieczorem, sołtys jak zauważył dwóch żołnierzy z bronią to uciekł z domu i schował się na całą noc w kartoflisko. Na drugi dzień opowiadał, że byli u niego dwaj akowcy i chcieli go zabić. Następnego dnia poszli po tego żołnierza i jego żony, wstąpili do nas na obiad i wspólnie od nas odjechali. Było to w sierpniu 1945 r. Do tego, który mieszkał z nami przyjechał brat, mieli sobie wiele do powiedzenia, po kilku dniach odjechał i zaprosił brata do siebie. Był wrzesień i pojechał, ale dzieci zostawił. Podczas jego nieobecności, a było to w niedzielę po południu i chciałam odwiedzić te dwie kobiety, do których po męża przyjechali z jednostki, wyszłam z domu i patrzę, a w furtce idzie dwóch Rusków, zaczęła uciekać na ogród. W biegu zrzuciłam płaszcz i buty i uciekałam do sąsiada, on mnie ukrył w chlewie i poszedł zobaczyć gdzie Ruscy są. W czasie ucieczki Ruscy strzelali 10 razy, ale ja nie zatrzymałam się, nie zostałam ranna. Po pewnym czasie odjechali, a ja pozbierałam płaszcz i buty i wróciłam do domu. To znowu była robota sołtysa, bo on był bardzo źle ustosunkowany do przesiedleńców.

Przykrości było bardzo dużo, ale kończył się październik i postanowiłam pojechać do męża do Bielska. Dzieci zostały z babcią, matką męża. Wtedy jechało się bez biletów w poszukiwaniu rodzin. Wspólnik odwiózł mnie na stację tym koniem zamienionym za bimber. Odszukałam jednostkę i zatrzymałam się kilka dni, bo mieli zwalniać z wojska. Otrzymałam telegram, że mam wracać natychmiast, bo chcą rodzinę wyrzucić z domu. Po przyjeździe do domu dowiaduję się, że wspólnik nas obrabował, zabrał wszystek owies, konia i jak się później dowiedziałam wyjechał do brata, tego, który u nie-

go był. Sołtys przydzielił nasze gospodarstwo innemu, już zabrali krowę i zostawili tylko jedną, bo była kulawa, wszystko siano i zaczęli młócić zboże, a babcię z dziećmi chcieli wykwaterować do starego zniszczonego domu koło cmentarza. Ja natychmiast pojechałam do Kościana do jednostki wojskowej. Kazali mi czekać. Podałam adres i powiedzieli, że mam jechać do domu, że nikt mnie nie ruszy i tak się stało. Na drugi dzień wezwali tych asów i sołtysa i tak im dali w kość, że już mnie nikt nie dokuczał. A sołtysa zwolnili i dali innego, to był przyzwoity człowiek i katolik.

Zbliżał się koniec listopada i męża zwolnili z wojska i już ciężar ze mnie spadł na niego. Krowę jedną mąż odebrał, reszta przepadła, konia nie było, nie było czym pracować w polu. I tak minęła zima. Na wiosnę mąż kupił jednego konia, a potem drugiego. I tak zaczęło się gospodarowanie. Gospodarstwo posiadało 10 ha ziemi, ciężko było, bo trzeba było oddać do państwa 40 kwintali zboża rocznie, bo kto nie oddał to zamykali w więzieniu, taki był nakaz stalinowski.

Pracowaliśmy tylko z mężem, bo starszy syn uczył się w gimnazjum w Kościanie. Jednego razu ktoś był w Kościanie i dowiedział się, że w szkole UB wykryło młodzieżową organizację antykomunistyczną. W gimnazjum byli starsi chłopcy, mieli dokonać napadu na UB, a ja już w strachu. Syn przyjechał w niedzielę do domu i pytamy go czy to prawda. On się przyznał, że tak. Nie może przerwać nauki, zabieramy go z gimnazjum w Kościanie i zawozimy do Nowej Soli, gdzie mieszkała moja mama i siostra i zapisujemy go do gimnazjum w Nowej Soli. Postanowiliśmy jechać tam gdzie był syn. Oddaliśmy gospodarstwo państwu i wyjechaliśmy na zachód. Mąż był mistrzem budowlanym i powiedział, że zapewni nam utrzymanie. Otrzymał mieszkanie, to był domek jednorodzinny. Poszedł do pracy w swoim zawodzie. Chłopak uczył się dobrze i jakoś się układało pomyślnie.

W szkołach komuniści zaczęli zabraniać nauki religii. Młodzież zaczęła się buntować. Nasz syn był już w drugiej klasie, jak dowiadujemy się, że w gimnazjum aresztowali wielu chłopców i nasz również został aresztowany. Miał wtedy 17 lat. Była to organizacja patriotów polskich (Marian Zbigniew Piotr Pawłowski był inicjatorem powstania tej organizacji o nazwie „Tajna Organizacja Krajowa”, działającej na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego. Aresztowania nastąpiły 27 lutego 1951 r.). UB zabrali ich do Zielonej Góry i tam w areszcie wojewódzkiego UB przebywali 9 miesięcy.

Mąż pracował, ja starałam się jakoś dostać zezwolenie od prokuratora na przekazanie choć kilograma owoców synowi (nigdy nic nam nie dostarczano, owoce nie dotarły). Byli tam bici, torturowani w perfidny sposób. Lali im wodę do nosa i uszu, bili w pięty pałkami tak, aby nie było znaku dzień i noc. Na rozprawie przed Sądem Wojskowym mój syn dostał 6 lat więzienia, przepadek mienia, utratę praw publicznych, obywatelskich i honorowych na 3 lata, inni również po kilka lat. Sądził tak jak im się podobało, to byli partyjni ubowcy, im było wszystko wolno. Nasz syn przebywał 3 lata w więzieniu, ostatnio w Jaworznie. Napisał taki wiersz na moje imieniny:

Matka!

*Czy wiesz jak drogie jest imię Matka,
Gdy jesteś daleko?*

*Jak droga jest rodzinna chatka,
Jak palą łzy i pieką?*

*Matka to wszystko, i słońce i drzewa
Matka miłością swoją ogrzewa
Matka to łzy nad dzieciną kołyską
Matka jest zawsze przy tobie blisko
Matka to wiele bezsennych nocy
Matka jak Anioł przy tobie kroczy*

*Kiedy już wszyscy opuszczają ciebie,
Kiedy zdeptany butami losu,
Zatopisz oczy w błękitnym niebie,
Runiesz podcięty jak trawa kosą*

*Matka! Powiedz Ona usłyszy,
Ona z pomocą tobie pospieszy
zagoi ranę, zgasi pragnienie,
Doda otuchy i z piosnki brzmieniem
od nowa zaczniesz walczyć o życie.
Wciąż szepcząc Matka najdroższa w świecie!*

Marian Zbigniew Piotr Pawłowski

Ciężko było nam i jemu, ale Pan Bóg pomógł przetrwać.

Dla Mamy!

*Mamo wstrzymaj potoki łez.
Rozpogódź drogie oblicze.
Wrócę gdy zakwitnie bez
radość uderzy nas biczem.*

Dla Ojca

*Ojcie bądź mężny, smutek rzuć precz
Chwila radości powróci
"Prawo" ramieniem dosięgło nie miecz
Lecz to niech Ciebie nie smuci*

Był rok 1953. Jaworzno
Marian Zbigniew Piotr Pawłowski
Młodociany więzień polityczny

Ubowcy prześladowali nas. Córka nasza poszła się uczyć do liceum pedagogicznego w Nowej Soli. Po jakimś czasie zostałam wezwana do liceum na wywiadówkę i dowiedziałam się, że dyrektor podszedł do córki, ona nosiła na szyi krzyżyk na łańcuszku i powiedział po co nosi na szyi barani ogon, tak znieważył krzyż Chrystusowy. Jedna z profesorek zawołała mnie do kancelarii i żeby zabrać córkę z liceum, bo jest prześladowana, bo się dowiedzieli, że jej brat jest aresztowany jako więzień polityczny. I wypisałam ją z tej szkoły, musiałam, bo u nas nikt nie należał do partii. Chodziłyśmy do chóru kościelnego śpiewać, nawet pod drzwiami kościelnymi ubowcy nas podsłuchiwali i tak zeszły te lata. Syn wrócił z więzienia i jakoś dziwnie się zachowywał, patrzył w okno jednego razu, miał łzy w oczach i powiedział, ile tam jeszcze zostało takich młodych jak on, ile pozbawili życia ubowcy takich młodych chłopców za to, że byli patriotami i Polakami.

Wspomnienia spisała moja Mama Kazimiera Pawłowska z Urbańskich, Kresowianka.

Tel. do syna autorki:
Zbigniew Pawłowski
(32) 227 57 11 lub 663 646 719. □

Drogiemu ADAMOWI GYURKOVICHOWI



Adam Gyurkovich z małżonką

Prezesowi TMLiKPW w Krakowie w 90-lecie Urodzin

przekazujemy wielkie słowa uznania za wierność miastu Lwów i Kresom Wschodnim, za pracę i czas poświęcony Towarzystwu i Rodakom za Wschodnią Granicą. Jednocześnie życzymy dużo zdrowia, aby móc cieszyć się Twoją obecnością jeszcze przez długie lata.

Kraków, 6 lutego 2016 r.

*Z serdecznością
Zarząd Główny TMLiKPW*

Danuta Śliwińska

Maria Mirecka-Loryś

Pani Maria Mirecka-Loryś jest niezwykłą Polką, która całe swoje życie poświęciła dla ojczyzny i dla ludzi. Weteranka ruchu oporu podczas drugiej wojny światowej w Polsce, wieloletnia redaktorka „Głosu Polek”, wydawanego w USA, Dyrektor Kongresu Polonii Amerykańskiej – ale przede wszystkim Osoba o nieprzeciętnym humanitaryzmie i z ogromnym współczuciem dla ludzi biednych, a także odznaczająca się wielkim umiłowaniem ojczyzny. Te cechy towarzyszą pani Marii przez całe życie. Jej osobowość ukształtowana została przez wspaniały dom rodzinny i czasy, w których wyrosła, tzn. okres, kiedy nasz kraj odzyskał niepodległość. Piszący o niej m.in. Janusz Kopeć (Chicago 2001) stwierdza, że życiorys pani Marii to scenariusz fabularnego filmu.

Matka pani Marii Paulina ze Ścisłowskich herbu Szeliga pochodziła ze szlachty podolskiej. Rodzina posiadała majątki ziemskie na ziemi tarnopolskiej i na Podolu. Ojciec Dominik, syn powstańca styczniowego, był urzędnikiem, również pochodził ze szlachty herbowej.



Maria Mirecka-Loryś

Pani Maria Mirecka urodziła się 7 lutego 1816 r. w Ulanowie nad Sanem. Była siódmym dzieckiem. Miała trzy siostry – Janinę, Helenę i Walerię oraz czterech braci – Leona, Kazimierza, Adama i Bronisława. Wszystkie dzieci były wykształcone, z domu wyniosły umiłowanie ojczyzny (były zaangażowane w ruch oporu) i społecznikostwo. Dom rodzinny pani Marii cieszący się ogólnym szacunkiem był godny zaufania, stał się



Pani Maria, państwo Kowalewscy z Florydy, Dyrektorki ze Szkoły im. Marii Konopnickiej we Lwowie i D. Śliwińska w zaprzyjaźnionym domu we Lwowie u pani Jadwigi S.

Pani Maria z kombatantami z USA i Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z Bydgoszczy – w Sochaczewie



Pani Maria na spacerze we Lwowie z D. Śliwińską

ośrodkiem działalności konspiracyjnej. Dla przykładu krótko opiszę życiorys jednego z braci – Bronisława, urodzonego w 1903 r. Jako młody człowiek brał udział w walkach pod Zadwórzem. Tam dostał się do niewoli, zapędzony został do obozu jenieckiego w okolicy Kijowa. Z obozu uciekł i pieszo wędrował na zachód, zachorował na tyfus, wojsko polskie zabrało go do szpitala polowego, a potem do Lwowa, gdzie odzyskał zdrowie. Po skończeniu średniej szkoły realnej wzięto go do wojska. Ponownie zachorował na tyfus. To przesądziło o przerwaniu służby wojskowej. Po wyzdrowieniu wstąpił na teologię we Lwowie. Po wyświęceniu na księdza pracował w kilku parafiach, a tuż przed samą II wojną światową w Nowym Siole nad Zbruczem. Po wojnie nie wyjechał do Polski. Ks. Bronek pozostał, miał okresowo do obsłużenia 16 kościołów, a jak mu zabroniono sprawować posługi, czynił to potajemnie od Lwowa do Kijowa. Tam pozostał do końca, zmarł w 1986 r. i spoczywa na cmentarzu w Hałuszczyńcach. Grób do dzisiaj zawsze zadbany przez miejscowych mieszkańców.

Na pomniku wykute są słowa „W trudnych czasach poświęcił się, nie opuścił nas jako dobry pasterz i został z nami na zawsze”. Był bardzo znanym i niezmiernie szanowanym księdzem na Kresach, co mogłam zaobserwować będąc tam z panią Marią.

Wracam do życiorysu pani Marii.

Do państwowego gimnazjum uczęszczała w Nisku, należała do harcerstwa i Przysposobienia Wojskowego, które przydało się później w konspiracji. Jeszcze przed II wojną światową studiowała prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Wojna 1939 r. zastała ją w Raclawicach i w listopadzie 1939 r. wysłana była na kontakty konspiracyjne do Krakowa i Warszawy. W 1941 r. w Nisku założyła Narodową Organizację Wojskową Kobiet, a w 1943 r. została komendantem na Centralny Okręg Przemysłowy. Zagrożona na tym terenie, przez pewien okres przydzielona została do Komendy Głównej w Warszawie. Po powrocie mieszkała w Przeworsku. Została komendantką Wojskowej Służby kobiet na Podokręg Rzeszów, gdzie pracowała do rozwiązania AK. Z ciekawostek warto wspomnieć, było to wielkim przeżyciem dla pani Marii – tajne ślubowanie jasnogórskie 23 maja 1943 r. i z tej okazji dwudniowe spotkanie 36 osób reprezentujących polskie miasta i uczelnie. Pani Maria reprezentowała wówczas Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, a Karol Wojtyła Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Wiosną 1945 r. została komendantką na całą Polskę Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Kobiet. Jednocześnie kontynuowała studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. 1 sierpnia 1945 r. aresztowana przez UB na dworcu w Nisku za działalność w AK, przewieziona została do wojewódzkiego UB w Rzeszowie, stamtąd do Warszawy i do Krakowa. Jak opowiada, bardzo trudny i ciężki był pobyt w więzieniu krakowskim. Przypadkowo zobaczyła tam brata z żoną i drugiego brata (mieli zmienione nazwiska).

1 września została zwolniona na mocy amnestii. W listopadzie 1945 r. próbowano ją ponownie aresztować, ale, po uprzedzeniu, nie zastano jej w domu. Pracowała w komórce organizacyjnej, która przerzucała zagrożone osoby za granicę. W grudniu z całą grupą opuściła kraj. Znalazła się w „Maczkowie”. W 1946 r. wyjechała do Włoch. Tam wcielona została do Oddziału

Kultury i Prasy II Korpusu, pracowała w radiu. Po rozwiązaniu radia udzielała się w Polskim Białym Krzyżu w Ankonie i tam poznała Henryka Lorysia, oficera rezerwy II Korpusu. W Loreto 12 grudnia 1946 r. odbył się ich ślub. Wyjechali z korpusem do Anglii. Zamieszkali w Londynie. Mąż pani Marii otrzymał stypendium i studiował, pani Maria angażowała się do prac w AK w Zjednoczeniu Wojskowym Kobiet. W roku 1952 państwo Lorysiowie z dwuletnim synkiem wyjechali do USA. Po 2 latach spędzonych w Tolido przenieśli się na stałe do Chicago.

W Chicago pani Maria z miejsca zaangażowała się do pracy społecznej w Zarządzie Oddziału AK w Stronictwie Narodowym i w Związku Polek w Ameryce. Od 1964 r. prowadziła redakcję „Głosu Polek”, dwujęzycznego dwutygodnika. Z ramienia Związku Polek w Ameryce została krajową dyrektorką Kongresu Polonii Amerykańskiej. Uczestniczyła w wielu konferencjach, zjazdach. Dokładnie poznała działalność Polonii i jej struktury. Na uroczystościach związanych z rocznicą 150-lecia śmierci Tadeusza Kościuszki była jedynym przedstawicielem Polski w tych obchodach. Współorganizowała Zjazd Światowy Zjednoczenia Polek w 1984 r. w Krakowie. Była też uczestnikiem wielu Zjazdów Kresowych, m.in. Światowego Zjazdu Kresowian w 1996 r. w Częstochowie.

Wydała książkę „Zjednoczenie Polek w Ameryce” w okresie 1918 – 1958 r.

Jako redaktorka zakończyła pracę w 1996 r. Po śmierci męża myślała o osiedleniu się w Polsce, ale uczyniła to dopiero w 2004 r. mając 88 lat. Mieszka w domu rodzinnym w Raclawicach.

W oparciu o źródła archiwalne – Krzysztof Kaczmarowski w Biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej w 2007 r. zamieścił artykuł pod tytułem „Saga rodu Mireckich”, który jest podsumowaniem dziejów niepospolitej i wspaniałej rodziny.

Jeszcze do niedawna pani Maria wyjeżdżała do Stanów Zjednoczonych, nagrywała w radiu pogadanki o Kresach, o ludziach tam mieszkających i o ich potrzebach.

Znam panią Marię od lat 90. ubiegłego wieku. Byłam z panią Marią we Lwowie, na Kresach, w Kamieńcu Podolskim, Gródku Podolskim, Krzemieńcu, Hałuszczyńcach i w innych miejscowościach. Pani Maria to jednoosobowa wielokierunkowa instytucja. Miałam też możliwość zaobserwowania jej wielkiego serca. Wprawdzie miałyśmy podzielone środki finansowe na pomoc dla określonych parafii i polskich organizacji, szkół, Gazety Polskiej itd., pani Maria zawsze miała przygotowane pieniądze dla wszystkich biednych spotkanych po drodze, na ulicy. Nigdy nie przeszła obojętnie koło biedniejszego człowieka, zawsze się zatrzymywała, porozmawiała i wsparła i duchowo, i materialnie. dla napotkanych biednych dzieci były i pieniądze, i słodycze, i dobre słowo. Jadąc przez Kresy obserwowała, gdzie i komu trzeba pomóc i na następny rok miała już ustaloną trasę „wsparcia”. Pomagała dosłownie wszystkim spotkanym, którzy tej pomocy potrzebowali. Między innymi pomagała kościołom. Większego wsparcia udzieliła, jak byłyśmy razem, kościołowi w Zbarażu, który został podstępnie podpalony i trzeba było go odbudowywać, budującemu się kościołowi na Zboiskach we Lwowie, którego konsekracja miała miejsce w ubiegłym roku, kościołowi w Hałuszczyńcach, w którym

wiele lat pracował brat, ksiądz Bronisław, a także przekazała poważną kwotę ojcu Przeorowi na Jasnej Górze w Częstochowie na ratowanie pękających murów okalających klasztor.

Wszystkie te środki finansowe zbierała od ludzi, którzy po jej pogadankach i apelach w radiu chicagowskim przynosili na pomoc dla Polaków na Wschodzie. Była również i pomoc rzeczowa, ogromne ilości paczek przez te wszystkie lata powędrowało do potrzebujących Rodaków.

Na miejscu w Chicago pani Maria pomagała przybywającym do USA Polakom w leczeniu, pomagała w znalezieniu pracy itp.

W 2006 r. pani Maria i śp. pani Janina Zamojska były ze mną w sanatorium w Truskawcu, miałam satysfakcję, że mogłam tymi paniami się opiekować.

W 2010 r. spotkałam panią Marię w Sochaczewie, na uroczystościach związanych z 90-leciem Bitwy nad Bzurą. Przyjechała razem z kombatanami z całego świata. Przywiozła ich 6 dużych autokarów z Warszawy, gdzie mieli zjazd. W Sochaczewie pokazano rekonstrukcję bitwy o Sochaczew. Bardzo ucieszyliśmy się z tego niespodziewanego spotkania.

Ja byłam, z Radą Ochrony Pamięci z Bydgoszczy, też zaproszoną na te uroczystości. Kilka lat temu odwiedziłam panią Marię w Raławicach, gdzie mieszka w domu rodzinnym. A rozmowy – przede wszystkim dotyczyły pomocy, kto wymaga wsparcia i kim trzeba się zająć.

Obecnie pani Maria już nie lata do Chicago, ale w dalszym ciągu nagrywa pogadanki, przekazuje je za ocean, naświetlając trudną sytuację Polaków na Kresach. W Chicago spotyka się to ze zrozumieniem, lu-

dzie chętnie ofiarowują pomoc, a zebrane środki przywozi do Raławic konkretna osoba i razem z panią Marią albo w szerszym gronie jadą na wschód i przekazują wsparcie. W ubiegłym roku, mając 99 lat, pani Maria uczestniczyła jak co roku w uroczystościach rocznicowych w Zadwórz, była na posiedzeniu Sejmu, na Zjazdach Kresowych oraz trzykrotnie we Lwowie i na Kresach.

Pani Maria jest osobą niezwykle i prawdziwie wielką, a przy tym skromną. Jest to piękny przykład dla młodego pokolenia.

Aktualnie o swoich przeżyciach prowadzi pogadanki w szkołach, w okolicznych miejscowościach m.in. w Stalowej Woli, Ulanowie, Rudnikach.

6 lutego 2016 r. obchodziła uroczystości swoje 100-lecie w Raławicach, wśród rodziny i przyjaciół, władz Stalowej Woli i nie tylko. Byli także goście zza Wschodniej Granicy m.in. ze Lwowa, Gródka Podolskiego, Kamieńca Podolskiego (ks. Alojzy). W sumie były 132 osoby.

Z okazji 100 rocznicy urodzin p. Maria zaproszona została do Pałacu Prezydenckiego do Warszawy, otrzymała Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski i Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Pani Marii życzymy jeszcze wielu lat w dobrym zdrowiu, w dobrej kondycji, żeby mogła przekazywać następnym pokoleniom prawdziwe wartości, a także niezwykle dzieje swoje i rodziny w czasie wojny i w okresie powojennym oraz w miarę posiadanych możliwości mogła robić to, co najbardziej lubi – pomagać biedniejszym i potrzebującym.

200 lat Pani Mario!

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Leszek Mulka

X Oleśnicki Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej i Kresowej

Już po raz dziesiąty odbył się Oleśnicki Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej i Kresowej im. Mariana Hemara. A więc mały jubileusz. Inicjatorem konkursu jest Towarzystwo Miłośników Lwowa, a celem szerzenie wiedzy o Lwowie i Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej oraz ich historycznym i kulturowym dziedzictwie. Lwów i Kresy są nierozdzielnie związane z historią Polski i odgrywały w jej dziejach bardzo ważną rolę. Wiele wydarzeń historycznych związanych z Kresami zostało utrwalonych w dziełach literackich, a konkurs jest dobrą okazją do ich przypomnienia. Jest także okazją do doskonalenia umiejętności recytatorskich. Konkurs jest adresowany do uczniów oleśnickich szkół podstawowych, gimnazjów i liceów.

Po raz pierwszy konkurs odbył się w listopadzie 2006 r. Został zorganizowany wspólnie przez Towarzystwo Miłośników Lwowa, Gimnazjum nr 2 im. Armii Krajowej i Oleśnicką Bibliotekę Publiczną. Patronat nad

konkurem objął burmistrz Oleśnicy Jan Bronś. Finał odbył się w sali ślubów UM. Wzięło w nim udział 27 uczniów z 7 szkół. Przewodniczącym jury był znany lwowski poeta Andrzej Bartyński. Pierwszymi zwycięzcami zostali: Monika Oleniacz ze Szkoły Podstawowej nr 2 oraz Karolina Rasala z Gimnazjum nr 2.

W następnych latach konkurs cieszył się coraz większym zainteresowaniem. W 2009 r. patronat nad konkursem obejmuje również Starosta Powiatu Oleśnickiego Zbigniew Potyrała. Ilość uczestników stale rośnie. W 2013 r. w konkursie uczestniczyło już 48 uczniów z 12 szkół.

W ciągu 10 lat w konkursie wzięło udział łącznie 378 uczniów.

Początkowo finały konkursu odbywały się w sali ślubów Urzędu Miasta, potem przez wiele lat w Sali Ryckiej oleśnickiego zamku, a obecnie w sali konferencyjnej Oleśnickiej Biblioteki Publicznej.

Co roku konkurs odbywa się w atmosferze rocznicowej związanej ze Świętem Niepodległości oraz Obroną Lwowa w listopadzie 1918 r. Zwycięska Obrona Lwowa była istotnym elementem odzyskania niepodległości w 1918 r. Dzień 11 listopada 1918 r., na pamiątkę którego obchodzimy Święto Niepodległości, był już 11 dniem walk o Lwów, które rozpoczęły się 1 listopada, a zakończyły się dopiero 22 listopada zatknięciem przez porucznika Romana Abrahama (późniejszego generała) i chorążego Józefa Mazanowskiego polskiej flagi na lwowskim ratuszu.



Fot. Karolina Jurek

Aleksandra Konieczna z Gimnazjum nr 1, III miejsce w grupie gimnazjów i liceów



Fot. Grzegorz Huk

Gabriela Wajerowska ze Szkoły Podstawowej Gminy Oleśnica, I miejsce w grupie szkół podstawowych, otrzymuje nagrodę z rąk burmistrza Oleśnicy Michała Kołacińskiego.

W drugą rocznicę zwycięstwa, 22 listopada 1920 r., Lwów został odznaczony przez Marszałka Józefa Piłsudskiego Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, który dekorując herb miasta powiedział: „Za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski, mianuję miasto Lwów Kawalerem Krzyża Orderu Virtuti Militari”.

Tegoroczny X Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej i Kresowej im. Mariana Hemara odbywał się pod patronatem starosty powiatu oleśnickiego Wojciecha

Kocińskiego i burmistrza Oleśnicy Michała Kołacińskiego. Wzięło w nim udział 51 uczniów z 11 oleśnickich szkół. Uroczyste zakończenie konkursu odbyło się 17 listopada 2015 r. w Oleśnickiej Bibliotece Publicznej im. Mikołaja Reja.



Fot. Grzegorz Huk

Jakub Horbacz z II Liceum Ogólnokształcącego, II miejsce w grupie gimnazjów i liceów, otrzymuje nagrodę z rąk starosty powiatu oleśnickiego Wojciecha Kocińskiego, w środku burmistrz Oleśnicy Michał Kołaciński.

Prezentacje finałowe odbyły się w dwóch kategoriach: szkoły podstawowe oraz gimnazja i licea. Prowadziła je znakomicie uczennica Gimnazjum nr 2 Wiktoria Michalik.

Recytacje oceniała komisja konkursowa, w składzie: Jerzy Woldański – przewodniczący, Dorota Bilmon – sekretarz i Barbara Słomka – członek.



Fot. Grzegorz Huk

Prezes TML w Oleśnicy Leszek Mulka gratuluje Wiktorii Michalik.

W kategorii szkół podstawowych I miejsce zajęła Gabriela Wajerowska ze Szkoły Podstawowej Gminy Oleśnica za recytację wiersza Mariana Hemara „Kolęda lwowska”, II – Kamila Gorczyca-Sozańska z SP nr 8, a III – Marcelina Kobiela z SP nr 2.

Wyróżnienia otrzymały: Małgorzata Pacholek z SP nr 4, Laura Junik z SP nr 6 i Zuzanna Kostrzewska z SP nr 8.

W kategorii gimnazjów i liceów I miejsce zajęła Barbara Steblecka z Gimnazjum nr 3 za recytację utworu

Jadwigi Dabulewicz-Rutkowskiej "Uroki awansu",
II – Jakub Horbacz z II Liceum Ogólnokształcącego,
III – Aleksandra Konieczna z Gimnazjum nr 1.

Natomiast wyróżnienia otrzymały: Hanna Kołacińska i Roksana Malczewska z II Liceum oraz Pola Rudnicka z Gimnazjum nr 3.



Fot. Grzegorz Huk

Barbara Steblecka z Gimnazjum nr 1,
I miejsce w grupie gimnazjów i liceów

Laureaci otrzymali piękne nagrody książkowe o Lwowie ufundowane przez starostę powiatu oleśnickiego Wojciecha Kocińskiego oraz kalendarze lwowskie na rok 2016 ufundowane przez Miejski Ośrodek Kultury i Sportu w Oleśnicy. Natomiast nauczyciele przygotowujący uczniów do konkursu otrzymali dyplomy z podziękowaniami i również kalendarze lwowskie na rok 2016.

Nagrody laureatom i podziękowania nauczycielom wręczyli: burmistrz Oleśnicy Michał Kołaciński i starosta powiatu oleśnickiego Wojciech Kociński.

Członkowie komisji konkursowej, w uznaniu trudnej i odpowiedzialnej pracy przy wyłanianiu laureatów, otrzymali dyplomy z podziękowaniami i albumy ufundowane przez dyrektora Oleśnickiej Biblioteki Publicznej Annę Zasadę.

Na zakończenie uroczystości prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa w Oleśnicy Leszek Mulka podziękował osobom i instytucjom, które pomagały przy organizacji kolejnych edycji konkursu. Podziękował również oleśnickiemu staroście Wojciechowi Kocińskiemu i burmistrzowi Michałowi Kołacińskiemu za patronowanie tegorocznemu konkursowi, a dyrektor Gimnazjum nr 2 Dorocie Rasale-Świtoń za znakomitą wieloletnią współpracę. Złożył także gratulacje laureatom, a pozostałym uczestnikom i nauczycielom podziękował za trud przygotowań, podkreślając wysoki poziom konkursu.

Oprócz uczestników konkursu na uroczystości obecni byli dyrektorzy i nauczyciele oleśnickich szkół oraz rodzice uczniów. □

Janusz Sekulski

Przyśniła się dzieciom Polska

Gnieźnieński Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wraz z komendą Hufca ZHP w Gnieźnie był organizatorem uroczystości w 97 rocznicę obrony Lwowa.

W dniu 7 listopada na Skwerze Orłąt Lwowskich przy Pomniku Harcerskim o godz. 16.00 rozpoczęto doniosłą uroczystość. Zbrali się gnieźnieńscy parlamentarzyści, Zastępca Prezydenta Gniezna Michał Powalowski, zarząd powiatu gnieźnieńskiego reprezentował dyr. Marek Kosmala. Obecni byli m.in. burmistrz Miasta i Gminy Czarniejewo Tadeusz Szymanek, wójt gminy Mieleszyn Janusz Kamiński, przewodniczący Rady Miasta i Gminy Czarniejewo Jan Kulpiński, Prezes Towarzystw Miłośników Gniezna Jan Speha, prezes koła b. żołnierzy Armii Krajowej Józefat Sztuka, oficerowie 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu i wielu innych dostojnych gości.

Poczty sztandarowe wystawili m.in. 33 Skrzydło Lotnictwa Transportowego, Państwowa Straż Pożarna, żołnierze Armii Krajowej, wiele szkół licealnych, podstawowych i gimnazjalnych. Dużą ponadstupiędziesięcioosobową grupę stanowili harcerze gnieźnieńskiego hufca ZHP, młodzież szkolna, członkowie naszego oddziału, mieszkańcy Gniezna i powiatu.

Po wprowadzeniu sztandaru wojskowego zebrani odśpiewali hymn Polski.

Głos zabrał prezes Janusz Sekulski.

Powiedział m.in.: „Oddajemy dziś hołd obrońcom Lwowa w listopadzie 1918 r., szczególnie tym najmłodszym nazwanym Orłętami. Rok 2015 to również 95 rocznica drugiej obrony Lwowa, kiedy Polacy zatrzymali armię bolszewicką spieszącą pod Warszawę na pomoc Tuchaczewskiemu. Decydująca wielka bitwa drugiej obrony Lwowa rozegrała się pod Zadwórzem przy małej stacji kolejowej. Polacy pod dowództwem kpt. Bolesława Zajączkowskiego stawiali zacięty opór I Dywizji Kawalerii Konnej Budionnego.

Polscy żołnierze walczyli bohaterstwo ale zabrakło im amunicji. Nie poddali się. Poległo 380 bezbronných żołnierzy. Kpt. Zajączkowski i por. Antoni Liszka ostatnim nabojem odebrali sobie życie. Nastąpiła rzeź. Rozwścieczeni kozacy siekli szablami, dobijali żywych, rannych kolbami. Zadwórze stało się polskimi Termopilami. Walka batalionów kpt. Zajączkowskiego zatrzymała Armię Budionnego, pozwoliła innym oddziałom wycofać się na pozycje obronne Lwowa. Mam zbyt mało czasu, aby przedstawić szerzej obraz bitwy pod Zadwórzem. Zapraszam na spotkania z młodzieżą i mieszkańcami Gniezna.

Jako Polacy mamy prawo mówić o obronie Lwowa w listopadzie 1918 roku, gdyż nasi rodacy wystąpili wówczas przeciw ukraińskiemu wojskowemu zamacho-

wi stanu. To nie oni atakowali, ale zostali zmuszeni do obrony. Nie sięgali po cudzą własność, lecz bronili swej ojczyzny, swoich domów, ulic, szkół, uczelni, fabryk i warsztatów. Powstali do walki od początku z gołymi rękami, z szablami, strzelbami wyciągniętymi z lamusa, zdobywając z czasem nowoczesną broń na zawodowym wojsku przeciwnika. Wśród obrońców byli robotnicy i urzędnicy, księża, batiarzy – słynni lwowscy ulicznicy, kobiety, dzieci i starcy oraz ci najbardziej patriotyczni i ofiarni – gimnazjaliści i studenci. Im to nadano dumny przydomek Orleńców Lwowscy. Setki z nich padło



Poczet sztandarowy 33. Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu

broniąc swojej ojcowizny, torując drogę do odsieczy z głębi Polski. Legli później pospołem na cmentarzu, który był jedną z najciekawszych osobliwości na świecie. Za ten m.in. czyn państwo polskie odznaczyło Lwów – jako jedyne polskie miasto – Orderem Virtuti Militari. Tak oto kilkunastoletni gimnazjalista decydował się na udział w prawdziwym boju, gdzie płaci się krwią i bólem. Nocami w kałuży błota, zziębnięty trwał w placówce zasypywanej pociskami. Na Cytadeli i Górze Stracenia, w Ogrodzie Jezuickim, przy Szkole im. H. Sienkiewicza, przed Politechniką, na placu Bema i pod Pocztą plamił bruk krwią, był nieustępliwy, ofiarny i z wielkim duchem... Legenda Orleńców tak jak ta o chłopcach spod Parasola... w świadomości narodowej funk-

cjonuje jako Westerpatte, jak Monte Cassino, jak Powstanie Warszawskie...

Pośród tych, którzy padli, 13-letni Antoś Petrykiewicz i 14-letni Jurek Bitschan zajęli w legendzie Orleńców Lwowskich pozycje centralne. Do dnia dzisiejszego Antoni Petrykiewicz jest najmłodszym Kawalerem Orderu Virtuti Militari. Przypomniałem dalszą historię Cmentarza Obrońców Lwowa aż do 25 czerwca 2005 r., dnia uroczystości otwarcia Cmentarza, w której brała również udział 4-osobowa delegacja naszego oddziału...

„Naszym obowiązkiem jak powiedziałem już wcześniej jest pamięć i przekazywanie prawdy historycznej, choćby tej o zwycięskich walkach z ukraińskim i rosyjskim agresorem lat 1918 – 1920. Wojna polsko-ukraińska nie zakończyła się wraz z przyściem odsieczy pod dowództwem ppłk. Michała Borutę-Tokarzewskiego. Po ustąpieniu Ukraińców z oblężenia Lwowa w kwietniu 1919 r. na rozkaz marszałka Józefa Piłsudskiego oczyszczono Galicję Wschodnią z wojsk ukraińskich. Główną rolę w tych walkach odegrał gen. Tadeusz Rozwadowski, który spoczął na Cmentarzu Obrońców Lwowa...”

Szanowni zebrani!

Nie do przyjęcia jest aby władza Ukrainy zezwalała na stawianie pomników i nazywanie ulic takim zbrodniarzem jak choćby Stepan Bandera. Polskie władze muszą na te poczynania reagować, inaczej daleko nam do pojednania. Musimy pamiętać i uczyć historii prawdziwej młodsze pokolenia. Historia jak powiedział Cyprian Norwid „to teraźniejszość tylko nieco wcześniej”, a Orwell „kto panuje nad przeszłością, panuje nad przyszłością”.

Apel poległych odczytał Maciej Siwiak komendant Hufca ZHP w Gnieźnie. „Nie ma większej miłości kto życie daje za przyjaciół swoich. Takimi byli i dzisiaj za nich dziękujemy, ale też prosimy, żeby w niebiosach zajmowali honorowe miejsce”. „Ojciec nasz”, „Wieczny odpoczynek” – powiedział JE ks. biskup Bogdan Wojtuś, a za nim wszyscy zebrani.

Odszpiewanie Roty zakończyło doniosłą uroczystość. Udzieliłem wywiadów m.in. Radiu Merkury, Radiu Plus, telewizji Gnieźno oraz redakcjom wiadomości internetowych.

Apel Poległych

Szanowni Zebrani!
Druhny i Druhowie!
Droga Młodzieży!

W obronie polskiego Lwowa jako pierwsi stanęli jego najmłodsi mieszkańcy, uczniowie szkół powszechnych, szkół średnich, szkół zawodowych, akademickich innych zakładów naukowych, harcerze. 1421 obrońców miało w czasie listopadowych walk osiemnastu lat. Stanowili oni jedną czwartą polskiej siły zbrojnej, która wystąpiła przeciwko ukraińskiemu zamachowi stanu i do odsieczy w dniach 21 i 22 listopada 1918 r. Synowie i córki narodu polskiego, najlepsi synowie naszej Ojczyzny, bohaterowie walk z ukraińskim najeźdźcą wzywam was do Apelu.

Wzywam Was poległych w boju najmłodszych obrońców Lwowa:

– Antoni Petrykiewicz	lat 13
– Jurek Bitschan	lat 14
– Janusz Baczyński	lat 14
– Adolf Dależał	lat 14
– Marcel Dależał	lat 13
– Jan Dufrat	lat 14
– Wolhelm Haluza	lat 14
– Jan Kłosowski	lat 13
– Tadeusz Loewenstamm	lat 14
– Antoni Skawiński	lat 14
– Józef Walawski	lat 14
– Piotr Walawski brat bliźniak	lat 14

- Ksawery Wąsowicz lat 14
 - Tadeusz Wiesner lat 14
- Polegli za Polski Lwów!
(werble)

Wzywam bohaterów obrońców Góry Stracenia, Szkoły im. Henryka Sienkiewicza, Domu Akademickiego „Łoziniec”, Szkoły Kadeckiej, Politechniki, Cytadeli, Bema i Zamarstynowa, Kulparowa.

Wśród wielu poległych wzywam najmłodszych:

- szer. Franciszek Adamczak
- plut. Włodzimierz Bułat
- ułan Władysław Czapiński
- szer. Tadeusz Czeżowski-Jastrzębiec
- szer. Stanisław Dec
- plut. Roman Fersztyn
- podchor. Aleksander Głogowski
- strzelec Roman Hayder
- szer. Michał Jurdyga
- szer. Kazimierz Konopka
- szer. Jan Lisowski
- szer. Michał Malinowski
- szer. Adam Naumayer
- szer. Filip Olejnik
- szer. Kazimierz Pawełekiewicz
- szer. Stanisław Stolarski
- szer. Kazimierz Trzciński
- kpr. Zbigniew Sariusz-Wolski
- szer. Jerzy Zając

Polegli za Polski Lwów!
(werble)

Wzywam Was harcerze – obrońcy Lwowa. Oddaliście swoje młode życie za Polskę zgodnie z Przyrzeczeniem „Mam szczerą wolę służyć Bogu i Ojczyźnie”.

Polegli harcerze lwowskich drużyn:

- Franciszek Monowanda de Jana
- Józef Dyrka
- Stefan Klamut
- Stanisław Mossakowski-Jastrzębiec
- Tadeusz Podhrebelny
- Tadeusz Jabłoński
- Tadeusz Różański-Poraj
- Adam Terlikowski
- Jan Ziembicki
- Stanisława Langerówna
- Jadwiga Ogibowska
- Ewa Trzcińska

Polegli za Polski Lwów!
(werble)

Wzywam Was sanitariuszki, kurierki, samarytanki. W walkach o Lwów w latach 1918 – 1920 Polki tworzyły również całkowicie żeńskie bojowe plutony. W walce o niepodległość Ojczyzny niezwykle rzadko można spotkać mogiły kobiety na cmentarzach wojskowych. Cmentarz Obrońców Lwowa należy do chlubnych wyjątków. Spośród kobiet spoczywających na Cmentarzu Obrońców Lwowa wzywam:

- Maria Dulębianka
- Teodozja Dzieduszycka

- Maria Opieńska
- Felicja Sulimirska
- Wanda Lechowicz
- Antonina Bieganówna
- Stefania Freniszynówna
- Janina Prus-Niewiadomska

Stańcie do Apelu.

Poległy za Polski Lwów!
(werble)

W obronie Lwowa w latach 1918 – 1920 walczyli lotnicy polscy i amerykańscy, piechurzy francuscy. To tutaj we Lwowie został zmontowany i wystartował do walki pierwszy polski samolot. Pierwsza polska napowietrzna siła zbrojna walczyła na samolotach typu „Branderburg-hakkerach” pozostawionych na austriackim lotnisku. Siedmioro lotników amerykańskich przywiozło ze sobą maszyny myśliwskie. Doskonale uzbrojona Błękitna Armia Hallerczyków miała w swych szeregach Francuzów i żołnierzy francuskiego pochodzenia. Oddajemy im wszystkim dzisiaj należny hołd. Wzywam do Apelu:

- | | |
|--------------------|---------------------|
| – kpt. pilot | Stanisław Bastyr |
| – mjr pilot | Stefan Stec |
| – pilot obserwator | Władysław Toruń |
| – ppr. pilot | Stanisław Rozmiarek |
| – por. pilot | Zygmunt Kostrzewski |
| – por. pilot | Zdzisław Jakubowski |
| – por. pilot | Edmund Graves |
| – kpt. pilot | Mac Callun |
| – kpt. pilot | Artur Kelly |
| – kpt. | Franceis Ponnteau |
| – por. | Heuri Kohler |
| – kpt. | Jean Larrey |
| – szer. | Pierre Mallocher |
| – kpt. | Charles Joullien |

Stańcie do Apelu.

(werble)

Polegli za wolną Polskę!

Wstańcie wszyscy na apel, aby przekonać się, że walczyliście w słusznej sprawie, w obronie dopiero co odradzającej się polskiej państwowości, za ziemie kresowe II Rzeczypospolitej od stuleci do Polski należące, tak drogie każdemu Polakowi. Wykazaliście się ogromnym patriotyzmem i zapisaliście złotą kartę w księdze dziejów narodu polskiego. Pozostańcie zawsze w naszej pamięci.

Chwała Bohaterom!

– harcerze – CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Małgorzata Deska

25-lecie Oddziału w Częstochowie

*Z dnia na dzień tkaninę tkamy
wzorzystą dla pokolenia,
bo chcielibyśmy nasz ślad na drogach
ocalić od zapomnienia...*

Świątecznym dniem dla częstochowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich był 13 XI 2014 r. Podsumowanie 25 lat działań członków organizacji odbyło się w Sali Sesyjnej Urzędu Miasta Częstochowa. Rangi uroczystości nadał Honorowy Patronat Prezydenta Miasta i jego obecność podczas uroczystości.

Wśród przybyłych gości (ok. 100 osób) były wyjątkowe postacie życia publicznego miasta, m.in. poseł Halina Rospondek, Łukasz Pabiś dyrektor biura Sekretarza Stanu w Ministerstwie Finansów p. Izabeli Leszczyzny, przewodniczący Rady Miasta Zdzisław Wolski, radni miasta, przedstawicielka Zarządu Głównego we Wrocławiu Jolanta Kołodziejska oraz członkowie zaprzyjaźnionych oddziałów TMLiKPW w Gdańsku i Tychach, przedstawiciel Klasztoru na Jasnej Górze o. Eustachy Rakoczy, przedstawiciele organizacji społecznych, środowisk naukowych, uczelni wyższych, dyrektorzy szkół i młodzież.

Przebieg uroczystości nie był standardowy. Spotkanie rozpoczęło się prezentacją filmu pt. „Kąkole”, nagranych przez młodzież I Społecznego Liceum Ogólnokształcącego im. Z. Herberta w Częstochowie. Film był niespodzianką dla wszystkich członków częstochowskiej organizacji. Zawierał nagrane wypowiedzi i wspomnienia najstarszych członków stowarzyszenia oraz niedawno zmarłego prezesa śp. Wacława Baczyńskiego. Niewątpliwie już ten punkt programu dostarczył uczestnikom wielu wzruszeń.

Wysoką rangę spotkaniu nadała obecność pocztów sztandarowych szkół i uroczyste wprowadzenie sztandaru częstochowskiego oddziału TMLiKPW.

Podczas wystąpienia Małgorzata Deska (prezes częstochowskiego oddziału) podkreśliła, że „dzieje Lwowa od wieków są nierozdzielnie powiązane z historią i kulturą Polski. Kresowiaci, których terrorem i siłą przed półwieczem oderwano od korzeni i zmuszono do opuszczenia rodzinnych stron, przybyli m.in. do Częstochowy, jednak w ich sercach pozostała nostalgia za ziemią przodków, za małymi ojczyznami”.

Dużym walorem uroczystości była multimedialna prezentacja, która zawierała liczne fotografie, skany artykułów prasowych, opatrzona była przepiękną oprawą muzyczną. Prezentacja obejmowała wszystkie działania poczynione od wiosny 1989 r. Wśród wielu inicjatyw należy wymienić: zorganizowanie 47 transportów z pomocą humanitarną na Kresy, przygotowanie 7 miejskich wystaw, 14-krotnie polskie dzieci z Ukrainy przebywały w Częstochowie na koloniach letnich, budowę Pomnika Orląt Lwowskich, opiekę i dbałość o groby Obrońców Lwowa (odrestaurowanie dwóch na-

grobków, wnioskowanie o karty grobów wojennych), współpracę ze szkołami, organizowanie konferencji naukowych i spotkań okolicznościowych.

Podsumowaniem prezentacji było wspomnienie tych, którzy odeszli. Pani prezes na tle wyświetlanych nazwisk deklamowała znane strofy:

*Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
zostaną po nich buty i telefon głuchy (...)
choć większym ryzykiem rodzić się niż umierać
kochamy wciąż za mało i stale za późno*

Prezentacja przywołała liczne wspomnienia i wywołała ły wzruszenia wśród częstochowskich działaczy. Prowadzący uroczystość podkreślali, że „realizacja tak wielu różnorodnych przedsięwzięć nie byłaby możliwa bez wsparcia i pomocy ludzi dobrej woli”. Korzystając z rangi uroczystości prezes częstochowskiego oddziału wraz z sekretarzem Zarządu Głównego we Wrocławiu, Jolantą Kołodziejską oraz seniorem oddziału w Częstochowie Mieczysławem Hrehorowem wręczyli Złote Odznaki Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Wśród wyróżnionych znaleźli się m.in.: Izabela Leszczyzna (poseł na Sejm, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Finansów, Prezydent Miasta Częstochowy Krzysztof Matyjaszczyk, Przewodniczący Rady Miasta Zdzisław Wolski. Ponadto wspólnie z pierwszym prezesem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Leonem Fabrowskim Małgorzata Deska wręczyła przyjaciółom organizacji medale jubileuszowe.

Miłym akcentem uroczystości były słowa uznania dla działań częstochowskiego oddziału od Prezydenta i parlamentarzystów ziemi częstochowskiej. Na zakończenie części oficjalnej spotkania głos zabrał szczególnie znawca, historyk, profesor Uniwersytetu Śląskiego, Zygmunt Woźniczka.

Uroczystość zakończyła się montażem artystycznym w wykonaniu młodzieży I Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego w Częstochowie, który to przywołał wspomnienie Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

„Jeszcze raz korzystając z okoliczności w imieniu wszystkich członków i sympatyków częstochowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich serdecznie dziękuję za to, że byliście z Nami przez tych 25 lat. Pozostajemy z nadzieją na kolejne lata takiej wspaniałej współpracy.” □

Anna Makowska-Cieleń

Odznaczenia dla Kresowian z Gorzowa Wlkp.

Obchody Dnia Niepodległości w Gorzowie Wlkp. rozpoczęły się 10 listopada ub. roku uroczystością zorganizowaną już tradycyjnie (od 1989 r.) przez gorzowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Podniosłym akcentem było wręczenie tzw. Krzyży Kresowych. Przepiękne medale i dyplomy za udział w obronie Polaków na Kresach Wschodnich II RP przed zbrojnymi formacjami OUN-UPA w latach 1939 – 1945 oraz – przede wszystkim – za popularyzowanie i utrwalanie pamięci o ludziach i ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu otrzymało 6 osób.

A) Spośród odznaczonych najdłuższą laudacją należy się **Jerzemu Dorocie**, kombatantowi, pionierowi Gorzowa, a przede wszystkim działaczowi kresowemu,



Jerzy Dorota (1928 – 2015)

urodzonemu we Lwowie na Łyczakowie w 1928 roku, gdzie od 1942 r. działał w Grupach Szturmowych (ps. „Wilczak”) Szarych Szeregów, a w 1944 r. był żołnierzem 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich AK. Uczestniczył w akcji „Burza”.

Był założycielem i pierwszym prezesem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Gorzowie Wlkp.

Jako dziecko uczęszczał do Szkoły Powszechnej im. Henryka Sienkiewicza, której uczniowie, jako pierwsi, przystąpili do obrony Lwowa w 1918 r. zdobywając miano Orłąt Lwowskich. W gablocie tej szkoły, podziurawiony i pokrwawiony, przechowywany był sztandar Orłąt Lwowskich.

Nic więc dziwnego, że młody harcerz Jerzy, wierny przysiędze Bóg – Honor – Ojczyzna, pełnił wartę na cmentarzu Orłąt Lwowskich. Nic też dziwnego, że właśnie z Jego inicjatywy, w 1993 r., dokonano odsłonięcia Pomnika Orłąt Lwowskich w Gorzowie, w 75. rocznicę walk o zachowanie polskości Lwowa. To za jego kadencji, jako pierwszego prezesa Oddziału TMLiKPW (1989 – 2002) i z Jego inicjatywy, Rada Miasta – już w 1989 r. zmieniła nawet ulicę im. Władysława Gomułki na ulicę Orłąt Lwowskich.

Beztroskie dzieciństwo przerwał koszmar wojny, która nadeszła, gdy miał 12 lat. Cudem uniknął zesłania na Sybir. Po dramatycznych przeżyciach okresu wojny („również cudem uniknąłem aresztowania przez NKWD” – wspominał w jednym z wywiadów w „Ziemi Gorzowskiej” z 30 stycznia 2003 r.), załatwiwszy tzw. kartę ewakuacyjną dotarł do Jasła, potem do Rzeszowa, Wrocławia i Nysy, a w listopadzie 1945 r. do Gorzowa Wlkp., w którym przeżył resztę życia.

„Pamiętajcie, ciało moje spocznie w Gorzowie, ale serce zawsze będzie w ukochanym Lwowie” – powtarzał. Kiedy w 1991 r. spełnił się jego marzenie i odwiedził swój Łyczaków, dom rodzinny, Kresy, ze łzami w oczach powie: „Pamiętajcie...” itd.

Założenie Towarzystwa Miłośników Lwowa planował już w 1988 r. Kiedy przyjaciele mieli obawy, czy uda się stworzyć tak „niebezpieczne” (jeszcze w tym czasie) stowarzyszenie, śp. Jerzy Dorota powiedział: „Ta ja dla Lwowa oddam wszystko, nawet – jak zajdzie potrzeba – to własne życie”. Dzięki Jego staraniom, wspólnie z Aleksandrą Owsieńską i Kazimierzem Dąbrowskim, powstało Towarzystwo Miłośników Lwowa, zarejestrowane 18.03.1989 r., którego członkowie, pamiętając o zaangażowaniu śp. Jerzego, kontynuują Jego pomysły oraz przedsięwzięcia, prowadząc ożywioną działalność w dziedzinie edukacji młodego pokolenia i utrwalania w pamięci historii Kresów, mocno związanych z historią Polski. Były to m.in. wycieczki do rodzinnych stron, wspomaganie mieszkających na Kresach Polaków, a szczególnie pomoc tzw. sobotnio-niedzielnym szkołom (dostarczanie podręczników i pomocy naukowych). Od początku kierowane przez Niego Towarzystwo pielęgnowało dorobek historyczny Lwowa i Kresów jako integralnej części kultury i tradycji Rzeczypospolitej. Miało to wyraz w dorocznej organizowanej uroczystości z okazji Dnia Niepodległości, kwestowanie na rzecz Cmentarza Łyczakowskiego, utworzenie chóru Ta-Joj popularyzującego pieśni kresowe (również za granicą). Od 1992 roku Towarzystwo MLiKPW jest corocznie głównym organizatorem spotkań z pieśnią kresową, tzw. „Kresoviana”, która obecnie ma charakter ponadregionalny. Wielkie merytoryczne i emocjonalne zaangażowanie w te i inne działania było nie bez wpływu na Jego zdrowie, dlatego, w 2002 roku, zrezygnował z funkcji prezesa. Dowodem uznania Jego społecznej pracy w Towarzystwie, patriotycznej postawy, było nadanie Mu dożywotniego tytułu Honorowego Prezesa Towarzystwa oraz licznych odznaczeń i medali, w tym Krzyża Armii Krajowej, Krzyża Partyzanckiego, Medalu Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Odznaki za Zasługi dla woj. gorzowskiego, a także lubuskiego. Nie pokonał ciężkiej choroby, z którą walczył kilkanaście lat. Zmarł 20 kwietnia 2015 r., pochowany na gorzowskim Cmentarzu Komunalnym.

Oto krótkie prezentacje pozostałych osób uhonorowanych Krzyżami Czynu Zbrojnego, które wręczył Wi-

cewojewoda Lubuski Jan Świrepo oraz Prezydent Gorzowa Jacek Wójcicki.

Odznaczenia dla zmarłego Ojca, Jerzego Doroty, odebrały córki Ewa i Katarzyna.

B) Władysław Olszowy

Urodzony w Wygodzie (Podole) w 1933 r. Członek założyciel Oddziału TMLiKPW w Gorzowie Wlkp. Wielokrotny wiceprezes (okres 2002 – 2014). Organizator licznych przedsięwzięć związanych z Kresami, a mianowicie: zorganizował wiele wycieczek do Lwowa i innych miejscowości na Podolu i Wołyniu. Przez wiele lat inicjował i organizował bale karnawałowe, których dochód był przeznaczony na dofinansowanie pobytu polskich dzieci z Ukrainy, w czasie wakacji. Jest członkiem Zarządu Głównego TMLiKPW, zorganizował wiele przyjazdów polskich zespołów artystycznych z Kresów na nasze uroczystości do Gorzowa i innych sąsiednich miejscowości. Jest całym sercem oddany idei Kresów. Aktualnie od 2013 roku zmagają się z ciężką chorobą.

C) Józef Pieluszcak

Urodzony w 1947 roku w obecnym województwie lubuskim. Rodzice pochodzący z Kresów zaszczytli mu uświadomienie tamtych stron. Od początku istnienia Towarzystwa w Gorzowie Wlkp. angażował się aktywnie w jego rozwój. Zorganizował wiele udanych wycieczek na Kresy. A szczególnie wyspecjalizował się we współpracy z młodzieżą szkolną tak, że w 2006 roku jedna ze szkół w Gorzowie przyjęła nazwę „Orlą Lwowskich” i jest bardzo blisko związana z naszym Towarzystwem. Jej nauczyciele i uczniowie przynajmniej kilka razy w roku przygotowują piękne programy artystyczne związane z Kresami, dla nas i mieszkańców miasta. Wspomagał skutecznie organizację corocznej (od 1997 roku) kwesty 1 i 2 listopada na ratowanie cmentarzy kresowych. Był wiceprezesem w kadencji 2008 – 2013. Obecnie jest bardzo ciężko chory.

D) Stanisław Nuckowski

Urodzony w Lipnikach (Podole) w 1930 roku. Od początku aktywnie działał w gorzowskim Oddziale Towarzystwa. Jest gorliwym patriotą i miłośnikiem Kresów. Przez wiele lat prowadził wraz z innymi cotygodniowe pogadanki o Kresach i ich bohaterach dla na-

szych członków. Przez kilka kadencji przewodniczył Komisji Rewizyjnej Oddziału, wykazując się niezwykłą pilnością i sumiennością. Obecnie pełni funkcję księgowego Oddziału. Od 1997 r. jest głównym organizatorem kwesty 1 i 2 listopada, której celem jest ratowanie polskich cmentarzy na Kresach. Od kilku lat jego obowiązki zostały znacznie rozszerzone, ponieważ obecnie do tej kwesty dołączyły dodatkowo młodzież i nauczyciele z dwóch gorzowskich szkół.

E) Władysława Staryszak

Urodzona we Lwowie w 1943 r. Od początku istnienia gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, aktywnie uczestniczy w jego funkcjonowaniu. Szczególnie specjalizuje się, z racji swojej profesji, we współpracy ze szkołami, przy organizacji niezliczonych imprez, które zawsze mają bogatą tematykę kresową. Od 1992 roku bardzo aktywnie działa przy organizowanych przez nas corocznych Przeglądach Piosenki Kresowej pod nazwą „Kresoviana”. Od dawna prowadzi klub, w ramach Miejskiego Centrum Kultury, w którym bardzo mocno zaznacza, swoje i całego naszego środowiska, uświadomienie Kresów. Jest także głównym organizatorem między innymi naszej corocznej Akademii z okazji odzyskania przez Polskę Niepodległości i walk w obronie polskości Lwowa w 1918 r. Była także wiceprezesem naszego Oddziału (1999 – 2014).

F) Paweł Dumanowski

Urodzony w Petlikowcach Starych (Podole) w 1927 r. W okresie zawieruchy wojennej był młodocianym żołnierzem miejscowej samoobrony w strukturze Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Dla zdobycia broni, z polecenia dowództwa AK, wstąpił do tworzonych wówczas na tych terenach przez NKWD, tak zwanych „Istrebitelnych Batalionów”. Był to dobry sposób na uzyskanie broni dla obrony miejscowości przed bandami UPA. Od początku istnienia w Gorzowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (1989 r.) aktywnie uczestniczy w jego życiu, poprzez prenumeratę i kolportaż wśród członków Towarzystwa (i nie tylko) prasy i wydawnictw kresowych. Mimo słusznego wieku jest ciągle aktywny i obecny pośród nas. □

Kazimiera Głogowska-Gosz

Czy zdołamy przywrócić prawdę o Polsce XX wieku?

Niezwykle bolesne jest zjawisko szerokiego zasięgu występowania tak zwanych „białych plam” w naszej historii, zwłaszcza, że nie odczuliśmy nawet chęci naprawy w minionym ćwierćwieczu, czyli po roku 1989. Dla środowisk kresowych jednym z najboleśniejszych tematów pozostaje przemilczanie bądź tendencyjne formułowanie treści dotyczących ludobójstwa Polaków na byłych naszych Kresach Wschodnich. Tragizm sytuacji pogłębia dziś smutny fakt, gdyż grono bezpośrednich świadków tamtych wydarzeń topnieje z racji wieku (w chwili obecnej są to ludzie w wieku od 80 – 90 lat). Kształtowanie właściwej świadomości Polaków nie może i nie powinno ograniczać się jedynie do rodzin o korzeniach kresowych. Od kilku już lat, jako współzało-

źcielka i działaczka Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (TMLiKPW) nawiązuję kontakty robocze z nauczycielami i młodzieżą szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych w Tychach, aby przekazać choć cząstkę prawdy o Kresach Wschodnich. Już we wrześniu 2014 roku rozpoczęłam przekazywanie informacji, przygotowując słuchaczy do obchodów w 2015 roku 100 rocznicy urodzin Zygmunta Rumla. W porozumieniu z dyrektorem Miejskiego Centrum Kultury w Tychach zainicjowałam konkurs recytatorski poezji Zygmunta Rumla dla szkół średnich i gimnazjalnych. Z jednej strony cenię wszystkich działaczy kresowych, którzy w jakiegokolwiek formie przypominają i przybliżają Polakom, zwłaszcza młodym, zakazaną hi-

storię XX wieku. Jednocześnie ogarnia mnie żal i zwątpienie, dlaczego po przeszło 25 latach odzyskania wolności działamy w warunkach niemal konspiracyjnych, dlaczego właściwa interpretacja historii nie znalazła się ani w programach nauczania, ani w podręcznikach przeznaczonych dla polskiej młodzieży? Czy ani elity naukowe, ani polityczne nie zdawały sobie sprawy, że uzupełniających szkoleń w tym zakresie potrzebują wszyscy, a zwłaszcza nauczyciele bez względu na wiek. Wędrując po szkołach średnich w Tychach spotkałam osobę z wyższym wykształceniem humanistycznym, która przyznała, iż doznała szoku oglądając przypadkowo film o ludobójstwie w Kisielinie w telewizji i nie może pojąć dlaczego w czasie studiów nie otrzymała nawet minimalnej dawki wiedzy w tym zakresie. Wracając do konkursu poezji Zygmunta Rumla w Tychach, należy podkreślić duże zaangażowanie nauczycieli na etapie przygotowania młodzieży. Źródłem wierszy mógł być wyłącznie Internet, gdyż ostatnie wydanie wierszy było 40 lat temu. Zarówno poloniści jak i uczniowie są pozytywnie zaskoczeni poziomem i dojrzałością twórczości tak młodego poety. W dniu 18 listopada 2015 roku w Miejskim Centrum Kultury (MCK) w Tychach odbył się finał konkursu recytatorskiego dla uczniów tyskich szkół. Konkurs poetycki zatytułowany „Życie i twórczość Zygmunta Rumla” zainicjowało TMLiKPW przy współudziale Miejskiego Centrum Kultury w Tychach. Do konkursu zgłoszono przedstawicieli tych szkół, w których poszerzanie wiedzy oraz kształtowanie patriotycznych postaw młodzieży nie jest obojętne ani nauczycielom, ani dyrektorom. Na rozpoczęcie konkursu wygłosiłam słowo wstępne następującej treści:

„Poeta nieznan, Baczyński Kresów, urodził się 100 lat temu, a mało który Polak dziś wie, że nazywał się Zygmunt Rumel. Mimo że zginął śmiercią męczeńską z rąk ukraińskich banderowców 10 lipca 1943 roku w wieku zaledwie 28 lat, był człowiekiem wyjątkowym, gdyż:



Słowo wstępne przed konkursem wygłasza Kazimiera Głogowska-Gosz z TMLiKPW Oddział Tychy

1. Był niezwykle utalentowanym poetą, wychowanym na tradycjach liceum krzemienieckiego, dzięki czemu możemy dziś wysłuchać recytacji Jego wierszy (wspaniały utwór zatytułowany „Dziś” został napisany przez 18-letniego poetę),

2. Był polskim patriotą, który ryzykował życiem dla ratowania polskiej ludności Wołynia i Kresów Południowo-Wschodnich, wyrzynanej na fali ludobójstwa przez nacjonalistów ukraińskich o faszystowskim rodowodzie (apogeuem zbrodni to lipiec 1943).

Młodzież niektórych tyskich szkół dowiedziała się o Zigmuncie Rumlu już we wrześniu 2014 roku. Rozpoczyna się okres prostowania w Polsce fałszowanej i przemilczanej prawdy historycznej. Dzisiejszy konkurs jest namacalnym dowodem tego potrzebnego, mimo wieloletnich opóźnień, procesu. Życzę wam sukcesów, dziękując z góry za przystąpienie do konkursu i dziękuję waszym opiekunom, pedagogom za współudział w przygotowaniu dzisiejszego wydarzenia”.

Recytacje uczniów oceniało jury w składzie: Paweł Drzewiecki – dyrektor MCK w Tychach, Janina Półtorak – prezes TMLiKPW Oddział Tychy, Antoni Wilgusiewicz – pedagog TMLiKPW Oddział Katowice.



Nagrody książkowe i dyplomy wręcza dyrektor Miejskiego Centrum Kultury w Tychach Paweł Drzewiecki.

Zwycięzcami konkursu zostali:

Dwie nagrody pierwsze:

Mikołaj Bartosiewicz – Zespół Szkół nr 1 za wiersz „Więzień”

Ulia Siewiera – Gimnazjum nr 11 za wiersz „Dwie matki”

Druuga nagroda:

Zuzanna Ross – z Gimnazjum nr 11

Trzecia nagroda:

Kamila Koślarz – z Gimnazjum nr 4 za wiersz „O poetach”.

Oprócz nagród głównych przyznano dwa wyróżnienia uczennicom z Gimnazjum nr 4:

Natalia Jaworska – za wiersz „Dziś”,

Magdalena Krawczyk – za wiersz „Żywe srebro”.

Miejskie Centrum Kultury ufundowało nagrody książkowe. Wszyscy uczestnicy konkursu oraz ich opiekunowie z poszczególnych szkół otrzymali piękne dyplomy ufundowane przez MCK, a także cenne kalendarzyki kieszonkowe, zawierające najważniejsze wydarzenia i daty z historii Lwowa i Kresów (kalendarzyki ufundowało TMLiKPW Oddział Tychy, a wydane zostały przez PTG Sokół w Krakowie).

Echa konkursu poezji Zygmunta Rumla były pozytywne zarówno ze strony nauczycieli i uczniów uczestniczących, jak również lokalnej prasy (stosowne artykuły ukazały się między innymi w poczytnym Dzienniku Zachodnim, jak i w tygodniku Twoje Tychy). Pan dyrektor MCK, Paweł Drzewiecki, będący fachowcem w dziedzinie recytacji, jako zawodowy aktor wyraził chęć powtórzenia konkursu w 2016 roku, przy czym każdy uczestnik recytowałby dwa wiersze, w tym jeden Zygmunta Rumla.

Przy okazji pragnę nadmienić, że od wielu miesięcy nasze Towarzystwa (TMLiKPW Oddział Tychy) oczeku-

je realizacji wniosku dotyczącego nadania imienia Zygmunta Rumla określonej obiektowi w Tychach, np. ulicy. Jedną z propozycji Rady Miasta nie została zrealizowana, gdyż zawetowała to Rada Dzielnicy Wilkowyje. Ponowiliśmy prośbę i mamy nadzieję, że w 2016 roku pojawi się kolejna propozycja, umożliwiająca trwałe upamiętnienie w Tychach zapomnianego poety i bohatera ratującego przed rzezią Polaków na Wołyniu w 1943 roku.

Czy zdążymy przywrócić prawdę historyczną o Polsce XX wieku?

Odpowiedź na powyższe pytanie zależy w znacznym stopniu od świadomości i propolskich tendencji ekip rządzących. Od lat organizujemy piękne uroczystości rocznicowe, konferencje, odsłaniamy pomniki i tablice. Wszystko to jest potrzebne i służy przybliżeniu historii Kresów. Jednakże propagowanie tej historii co roku w tym samym dość hermetycznym gronie nie wnosi tych treści, które dotarłyby do całej polskiej społeczności niezależnie od wieku i miejsca urodzenia. Świadkowie wydarzeń z okresu drugiej wojny światowej już się wykruszają. Zadaniem żyjących kresowian jest zatem stworzenie takiego klimatu, aby władze oświatowe o zasięgu ogólnopolskim zrozumiały potrzebę pilnego i

natychmiastowego uzupełnienia błędów i braków w minionym 25-leciu.

Na zakończenie apeluję do wszystkich rodaków bezpośrednio bądź pośrednio związanych z byłym terytorium II RP (Ukrainy, Białorusi, Litwy itp.) o podjęcie działań w swoich środowiskach, zmierzających do naprawy powstałych zaniedbań i zaległości. Przypominam raz jeszcze, że cząstkowe nasze działania w określonej miejscowości to zbyt mało, bo ani społeczeństwo, ani nauczyciele w większości nie wiedzą albo nic, albo niewiele, albo znają informacje tendencyjnie preparowane przez wrogów polskości działających na najwyższych szczeblach naszej państwowości. Przyszedł czas na obudzenie, to jest już ostatnia runda, która może zmienić sytuację zarówno w polskim szkolnictwie wszystkich szczebli, jak i w świadomości żyjących jeszcze Polaków.

Na progu Nowego Roku 2016 życzę, aby „Polska była Polską”, bo tylko wtedy białe plamy historii Polski znikną, a zastąpi je rzetelna i prawdziwa wiedza o wielomilionowej rzeszy Polaków wywodzących się z byłych Kresów Wschodnich II RP, a obecnie zamieszkujących zarówno w kraju jak i na wszystkich kontynentach. □

Krystyna Migacz

25 lat elbląskiego Oddziału TMLiKPW

W uroczystości jubileuszowej, która niedawno odbyła się w elbląskim hotelu „Arbiter” uczestniczyli m.in.: poseł Ziemi Elbląskiej, Elżbieta Gelert, prezydent Elbląga, Witold Wróblewski oraz przewodniczący Rady Miejskiej, Jerzy Wilk. Swoją obecność zaznaczyli też przedstawiciele różnych organizacji społecznych i kombatanckich oraz wojsko.

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich reprezentowała Maria Szparadowska.

Po wprowadzeniu na salę sztandaru i wysłuchaniu hymnu, głos zabrał prezes elbląskiego oddziału – Jerzy Julian Szewczyński. W swoim wystąpieniu przypomniał historię 25 lat działalności Towarzystwa na Ziemi Elbląskiej. Wspomniał m.in. o odbudowie pięciu kościołów na Kresach i Wołyniu, wzbogacaniu tamtejszych bibliotek o polskie wydawnictwa i wymianę zespołów ludowych czy działalność pomocową w Kazachstanie.

Od roku 1999, gdy Sejm Rzeczypospolitej ustanowił dzień 27 września jako dzień upamiętniający powstanie Polskiego Państwa Podziemnego, organizowane są wspólnie z elbląskimi akowcami coroczne obchody tego wydarzenia. Pod pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej gromadzą się wtedy kombatancki, władze samorządowe, parlamentarzyści, przedstawiciele różnych instytucji i organizacji oraz mieszkańcy.

Przez okres 25-letniego działania wykazywano troskę o upamiętnienie ludzkich dramatów i poświęceń. I tak na przykład wykonano tablicę pamięci żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji AK w Zielonce Pasłęckiej k. Elbląga, tablicę pamiątkową w elbląskiej katedrze poświęconą martyrologii Kresowian, tablicę Żołnierzy Nie-



Dyplomy uznania Prezesa Zarządu Głównego wręcza pani Maria Szparadowska.

złomnych – Wyklętych przez reżim komunistyczny przy pomniku Polskiego Państwa Podziemnego, jedno z elbląskich rond otrzymało nazwę Żołnierzy Niezłomnych – Wyklętych. Zmodernizowano ponadto elbląski pomnik Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej.

Od 23 lat organizowane są spotkania oplatkowe – „Oplatek Pojednania”, w których obok przedstawicieli związków kombatanckich, władz miasta i województwa, duchowieństwa oraz wojska udział bierze Polonia z Kaliningradu.

W dalszej części swego wystąpienia prezes J. Szewczyński mówił o dobrze układającej się współpracy z władzami naszego województwa i miasta oraz dowództwem 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej im. K. Jagiellończyka w Elblągu.

Podziękował współpracownikom, członkom Zarządu za ćwierć wieku wspólnej pracy. Wszystkich poruszyły ostatnie słowa przemówienia prezesa: „Ukochana Polsko, Ojczyzno moja! Służyłem Ci wiernie i służyć Ci będę do końca żywota mego. Tak mi dopomóż Bóg i Trójco Przenajświętsza”.

Następnie głos zabrał prezydent Elbląga Witold Wróblewski. Zwracając się do obecnych na sali Kresowiaków powiedział: „Jesteście Państwo częścią naszej wspólnoty. Elbląg na trwałe wpisał się w wasze losy, tak jak wielu z was wpisało się we współczesną historię miasta”.

Najbardziej zaangażowani w działalność Kresowiaczy i sympatycy Towarzystwa otrzymali dyplomy i wyróżnienia.

Medalem 25-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zostały uhonorowane następujące osoby: biskup senior dr Jan Styra, marszałek województwa warmińsko-mazurskiego Gustaw Marek Brzezina, ks. infułat dr Mieczysław Józefczyk, gen. dyw. rezerwy dr Ryszard Sorokosz, Grażyna Małczyńska Lotos Gdańsk.



Prezydent Elbląga Witold Wróblewski wręcza prezesowi Jerzemu J. Szewczyńskiemu list gratulacyjny.

Dyplomami uznania za 25-letni wkład pracy na rzecz towarzystwa uhonorowano Marię Miller, Barbarę Sawicką, Witolda Grodziewicza, Stanisława Stawowego i Bogusława Warejkę.

Prezes elbląskiego oddziału Jerzy Szewczyński został uhonorowany Kombatanckim Krzyżem Zwycięstwa jako wyraz szacunku za zasługi w dziele wyzwolenia kraju, a także upowszechniania szczytnych tradycji kombatanckich.

Dzięki zrozumieniu i ofiarności elbląskich sponsorów opłatek pojednania organizowany jest dla około 150 osób każdorazowo.

Podczas miejskich obchodów 11 listopada, z rąk Prezydenta i Przewodniczącego Rady Miasta Elbląga prezes Jerzy Julian Szewczyński otrzymał zaszczytny tytuł Honorowego Obywatela Elbląga.



Krzyż Zwycięstwa nadany przez ZG Związku Kombatanckich RP i Byłych Więźniów Politycznych otrzymuje Jerzy Szewczyński (wręcza J. Nowicki prezes Oddziału w Elblągu).

Zwieńczeniem uroczystej gali był przepiękny koncert w wykonaniu kwintetu orkiestry wojskowej.

Wspólny obiad stworzył zebrany okazję do rozmów i wspomnień.

Z kronikarskiego obowiązku dodać należy, że z okazji 25-lecia elbląskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich została wydana pod redakcją Krystyny Migacz monografia pod tytułem „Kresy – powiew przeszłości i teraźniejszości”. Niewielkie wydawnictwo, obok zdjęć zawiera historię ćwierć wieku pracy Kresowiaków na ziemi elbląskiej. □

Helena Kopacka

II Sympozjum nt. Patriotyzmu i Kresów Wschodnich pt. „Poległym w walce o Kresy”

Szkoła Podstawowa Nr 8 im. Kawalerów Orderu Uśmiechu w Świdnicy w dniu 19 czerwca 2015r. zorganizowała uroczyste spotkanie uczniów z zaproszonymi gośćmi na w/w temat.

„Nad Świdnicą wciąż unosi się duch kresów, który każe pamiętać o miejscach, skąd wiatr historii przywiał w te strony osadników z miejsc bronionych przez Skrzetuskiego, Kmicica, Pana Wołodyjowskiego” – (Marek Perzyński).

Celem spotkania było zwrócenie uwagi młodego pokolenia na istotę wzorców wychowawczych i wartości patriotycznych wynikających z historii naszego kraju.

Nasi przodkowie pozostawili po sobie bogaty dorobek czynów i myśli. O swoje ideały prowadzili długą i wytrwałą walkę.

Zadaniem szkolnej społeczności jest więc nieustanne staranie, by być godnym imienia młodego Polaka. Tymi słowami przywitała pani dyrektor szkoły zaproszonych gości oraz zebraną dziatwę szkoły.

Po oficjalnym powitaniu gości uczennica recytowała wiersz pt. „Dzieci”:

*Przyśniła się dzieciom Polska
Czekana przez tyle lat
Do której modlił się ojciec*

*Za którą umierał dziad.
Przyśniła się dzieciom Polska
W purpurze żołnierskiej krwi
Szła z pola bitym gościńcem
Szła i pukała do drzwi.*

E. Słoński 16.01.1918 r.

Kolejny wiersz Rudolfa Arenda z 1918 r. pt. „Lwów” recytowała następna uczennica:

*Pośród wichru i zamieci
Pośród świstu gradu kul
Bronią Lwowa polskie dzieci
Znoszą rany, trud i ból.
Nadaremnie wróg się sili
My nie damy Lwowa skraść!
Będziem dzielnie się bronili
Choćby przyszło trupem brać.*

Jednocześnie na telebimie pojawiły się wspomnienia ludzi, którzy w 1945 r. opuścili swoje dawne rodzinne strony wschodnie.

Podróż odbywała się w warunkach skandalicznych, trudnych do przeżycia, w bydłowych wagonach uwłaczających człowiekowi – przybyli na Dolny Śląsk do Świdnicy.

Wspomnienia ludzi były bardzo smutne. Dotyczyły opuszczania ziemi ojczystej wschodu. To było bardzo bolesne. Z płaczem, wystraszeni jechali w nieznane. Żal duszę ścisnął jak to się pospolicie mówi. Nie wiedzieli dlaczego muszą swoje ojcowizny opuszczać i gdzie teraz pojadą, łkanie i strach – co to z nimi będzie.

Jak już wspomniałam podróż była okropna. Odbywała się w wagonach bydłowych. Ciemno, zimno, ciasno, brak wody, ciepłej strawy, często głodno, a wycięta dziura w podłodze wagonu to – wc.

W tych warunkach podróż trwała 2 – 3 tygodnie, tą straszną podróż i przeprowadzkę przedstawili nam kolejno:

– Pani Maria Matkowska, która przyszła na spotkanie ze swoim wnukiem Jakubem Matkowskim.

– Pani Jadwiga Czyżewska przyszła z wnukiem Fabianem Malak

– oraz Pani Janina i Czesław Kardasz z wnukiem Marcinem Kardasz.

Wspomnienia tych w/w osób to żywa lekcja historii, jej wartość to uczciwość przedstawionej prawdy.

Jest ona najcenniejszą wartością naszej polskiej historii.

Dziś należy zapytać dlaczego? Zostawione przez Polaków ziemie, wioski, osady są właściwie ugorami. Porosły tam drzewa i krzaki. Zagięły też tam nasze małe i duże cmentarze.

To przecież są i były nasze pomniki polskości. Pomniki naszych odwiecznych terenów, VII wieków naszej ziemi, naszego bytu tam, naszego gospodarowania, naszego życia. I znowu pytam dlaczego?

Obecnie staramy się te nekropolie odnajdować, czyścić, przywracać im godny szacunek, nie zawsze się to udaje.

Właściwie to tylko docieramy w miarę możliwości do niektórych miejsc przywracając im wygląd i szacunek.

W zorganizowanej grupie młodzieży starszej wyjechała też do tej ambitnej pracy uczennica Szkoły Podstawowej Nr 8 w Świdnicy, już po raz drugi Basia Szpilka.

W tej chwili jest to już absolwentka i uczennica Gimnazjum Nr 1 w Świdnicy. Ona przedstawiła nam dziś wykonaną tam szlachetną pracę – co ujrzeliśmy na wspomnianym wyżej telebimie.

Będąc tam wykonywała prace przy porządkowaniu byłych cmentarzy, trudno to było nazwać cmentarzami, krzaczyska, zarośla i zniszczone płyty.

Ścinano trawę, wrywano krzaki, starano się przy pomocy narzędzi i rąk oczyścić płyty nagrobkowe. Często udawało się odczytywać napisy.

Młode serduszek dziewczęce niejednokrotnie roniło łzy – ale ile było w jej sercu zadowolenia – nie wierzyła sama sobie.

Kolejne wspomnienie to wyjazd do Lwowa i cmentarz Łyczakowski, kwatera Orląt Lwowskich.

– Tu mówi Basia – „To proszę państwa trudno mówić – to trzeba zobaczyć”. Chwila milczenia i Basia mówi ponownie ze łzami w oczach, Tak to trzeba zobaczyć żeby aby mieć uczucie że jest się Polakiem – że tu polegli ci co walczyli o Polskę – o Polską ziemię, o nasze bycie i o naszą wolność tych ziem.

„Bo tylko ziemia milcząca, kryjąca jenieckie ciała, wyznać okrutną prawdę, mogłaby, gdyby umiała”.

Basia mówiła to wszystko tak spokojnie z nutką zadumy jak dorosły człowiek.

Zaznaczyła, że w wyjeździe pomógł jej p. Karol Liwirski – prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Świdnicy.

Jestem bardzo zadowolona i pojadę tam do tej pracy jeszcze raz. Czy można spotkać piękniejsze i wartościowsze przekazanie dziedzictwa miłości kresów, jak i piękna tej ziemi?

Czy można również spotkać więcej prawdy o wyrządzonej krzywdzie okazanej ludziom ich „DAWNEJ OJCZYZNY”, ich życiu, ich historii „Dziadów – Pradziadów” jak przekazali ją dziś Maria Matkowska, Józefa Czyżewska, Janina i Czesław Kardasz? A czy młodzieżkiej Basi – czyż to nie jest prawdziwe dziedzictwo?

Nauczyciele tej szkoły to jest Szkoły Podstawowej Nr 8 w Świdnicy prowadząc w ten sposób zajęcia historyczne z młodzieżą zasługują na najwyższe uznanie, to z ich pomocą młodzież poznaje najdokładniej co znaczy miłość ziemi ojczystej, jej piękna i jej szacunku.

To za ich przyczyną wiąże się nic wzajemnego miłowania do piękna, a także wzajemnego życia środowiska w którym się mieszka. Słuchając też swoich dziadków poznają krzywdę jaką im wyrządzono, zmuszając do opuszczenia ich rodzinnych stron, krzywdę jaką wyrządziło przesiedlenie. Nie wiedzieli dokąd jadą i co z nimi będzie. Były to lata 1945 – 1948 a nawet po 1950.

Dużą grupę przesiedleńców przyjęła i przygarnęła do swej macierzy ziemia świdnicka. Osiedlali się gdzie im organizacyjne władze wskazywały. Od nowa budowali swoje osiedla. Część z nich zajmowała domy na wioskach, część osiedlała się w mieście Świdnica.

Od nowa przez lata budowali też tu swoją więź – tęskniąc jednak zawsze za swoimi ziemiemi kresów. Żyli nadzieją, że tam wrócą. Czas jest nieubłagany, życie ludzkie ma swoje prawa i toczy się ono ciągle wg. następujących po sobie reguł. Mała nowa ojczyzna powoli zamienia się w ich ziemię, którą należy kochać i pracować na niej. Człowiek jest wiecznym wędrowcem, ale i stworzeniem Bożym, młodzi zakładają nowe rodziny, rodzą się dzieci i pozostaje tylko we wspomnieniach przeżyta historia, którą następnie przekazują już swoim dzieciom i wnukom, a często i prawnukom.

W ich przekazie jest mimo woli nutka tęsknoty, porównań. Starają się przekazywać młodym prawdę tamtych ziem, obyczajów i piękna jak najdokładniej.

Z wielkim więc zainteresowaniem słuchamy wspomnień w/w „Państwa dziadków”, którzy z pietyzmem opowiadali dziś na spotkaniu historycznym zorganizowanym w Szkole Podstawowej Nr 8 w Świdnicy poświęconym „Poległym w walce o Kresy”.

Swoją historię, życie w byłej „Małej ojczyźnie kresowej”, o swoich stronach z nutką tęsknoty.

Sala słuchała z zaciekawieniem, część opowieści była przedstawiona na telebimie w kolorze.

Piękne przeżycia opowiadających i słuchających to prawie „cud” – to widzieć i słyszeć mówią dumni uczniowie, Jakub, Fabian i Marcin, to ich dziadkowie tak pięknie wspominają i przekazują część historii życia na kresach.

Ja Helena Kopacka gość spotkania, członek Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich słuchając i widząc wspaniały program przygotowany przez nauczycieli wyżej wymienionej Szkoły w Świdnicy. Z uczuciem dumy podkreślałam to najwspanialsze dziedzictwo przekazywania prawdy historii i piękna ziem kresowych młodemu pokoleniu. Do tych wspaniałych wspomnień dołączam słowa Władysława Majewskiej – śpiewaczki z „Lwowskiej Fali”, słowa tęsknoty i chwał bohaterów.

...Mogłabym tak jeszcze długo wyliczać, ale muszę najpierw zapytać, czy istnieje na świecie państwo, naród, społeczeństwo, którego 14-sto, 15-sto i 16-stoletnie dzieci chwyciły za karabiny, żeby bronić swojego miasta. Miasta które należało do Polski przez ponad 600-lat. Tam się rodzili, wychowali, kształcili i pracowali. Ich przodkowie z niegdyś małej, nic nie znaczącej wioski stworzyli miasto kultury, sztuki i nauki. Miasto tak wierne Polsce. Te dzieci to Orlęta – leżą na cmentarzu na Łyczakowie, na osobnej działce, i chyba już nie są groźne dla nikogo. A jednak? – Jak głosi napis?

„Umarli, abyśmy mogli żyć”... i pamiętać. Pamiętać i powtarzać słowa piosenki, że „Gdybym się jeszcze urodzić miał znów – to tylko we Lwowie”.

Szkoła Podstawowa Nr 8 w Świdnicy jest jedną z pierwszych Szkół Podstawowych tak głęboko kultywującą prawdę historii Polski, jej granic, wartości i piękna.

Dzieci klas starszych jak Julia Chruścik, Zuzanna Czernicka, Aleksandra Pajak i Anna Wojtusiak opracowały wartościowy i historyczny biuletyn – ilustracje kolorowe, poświęcony „Poległym w walkach o nasze Kresy”.

Wydanie, jak na wiek autorów, wspaniałe.

POLEGŁYM W WALKACH O NASZE KRESY



AUTORZY:

JULIA CHRUŚCIK ZUZANNA CZERNICKA
ALEKSANDRA PAJAK ANNA WOJTUSIAK

Feliks Trusiewicz

– Obórki, Łuck, Pacyfikacja –

*Tam gdzie leniwe nurty Styru i Horynia, wiją się
przez pola, lasy i moczary mgliste,*

*Tam kurhany liczne i groby masowe, kryją dziś lasy,
krzaki, bagna przepaściste.*

*Tam w popiołach znajdziesz ślady polskich zagród,
co niegdyś na straży rubieży stały.*

Jak szańce, jak twierdze polskości.

*Ta ziemia jest płodna, łany zbóż złociste i lasy
wspaniałe i łąki kwieciste.*

*Tam Ojczyzna moja, ziemia umęczona, poraniona
pożarami i zbrodniami hajdamackich band.*

*Od korzeni oderwana, od swojej macierzy, której
przez wieki nosiła sztandary i była chwałą jej dzielnych
rycerzy.*

*Teraz doznaje upokorzenia, a po jej chwale, dumie,
wielkości, pozostał gorzki smak zniewolenia.*

*Pogrążona w wielkim smutku, sierocej niewoli, ciężko,
to cierpienie ziemia matka znosi.*

*Czasem tylko jej westchnienie ku nam wschodni
wiatr przynosi. –*

*Wypędzone, rozproszone wierne dzieci Twoje, wo-
lają do ciebie z różnych świata krańców.*

Bądź pozdrowiona ziemo naszych ojców. □

Krzysztof Wochniak

Powiatowy Konkurs Recytatorski „W kręgu poezji lwowskiej i kresowej” w Potworowie

8 grudnia 2015 roku w Publicznym Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich w Potworowie przeprowadzono konkurs recytatorski „W kręgu poezji lwowskiej i kresowej” dla uczniów szkół gimnazjalnych. Po eliminacjach szkolnych, w konkursie wzięli udział uczniowie z czterech gimnazjów: Publicznego Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego w Przytyku, Prywatnego Gimnazjum im. Św. Królowej Jadwigi w Mariówce, Publicznego Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego w Wieniawie i Publicznego Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich w Potworowie.

Celem konkursu była popularyzacja twórczości poetów lwowskich i kresowych z XIX i XX wieku, rozwijanie wrażliwości na słowo poetyckie związane z historią i pięknem Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, kultywowanie pamięci o Orłątach Lwowskich. Ta lekcja historii, pisana wierszem, przyczyniła się do kształtowania i doskonalenia umiejętności recytatorskich, dała asumpt do poszukiwania literackich wzorców i wartości istotnych w życiu młodego człowieka. Różnorodność tematyczna, formy, nastroju i dramaturgii ukazała życie i emocje ludzi, którzy przeszli już do historii, ale pamięć o nich jest nadal żywa.

Oto zwycięzcy konkursu:

Pierwsze miejsce – Aleksandra Tomczyk z Publicznego Gimnazjum w Potworowie, która recytowała „1 września” Piotra Pieczygina i „Egzekucję” Marii Kasprowiczowej.

Drugie miejsce – Katarzyna Wieczorek z Publicznego Gimnazjum w Przytyku za prezentację wiersza „Czekoladki i cukierki” Aleksandra Szumańskiego i „Obrońcom Lwowa” Tadeusza Kuryłowicza.

Trzecie miejsce – Aleksandra Łochnicka z Publicznego Gimnazjum w Wieniawie, która przedstawiła

„Rozmowę z księżycem” Mariana Hemara oraz „Przyśniła się dzieciom Polska” Edwarda Słońskiego.

Komisja konkursowa pod przewodnictwem Bogusława Stańczuka – Prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Radomiu, z udziałem Bogusława Sawaryna – lwowianina,



Aleksandra Tomczyk



Uczestnicy konkursu z nagrodami

członka towarzystwa, Barbary Maciąg – nauczyciela konsultanta Mazowieckiego Samorządowego Centrum Doskonalenia Nauczycieli Wydział w Radomiu, Renaty Strzałkowskiej – nauczycielki Szkoły Podstawowej w Wirze przyznała również trzy wyróżnienia:

Weronice Górskiej z Gimnazjum w Potworowie, która recytowała „Los Lwowiaka” Tadeusza Kryski-Karskiego, Katarzynie Drabik z Gimnazjum w Przytyku przedstawiającej wiersze „Mistrzu Janie” Jana Kasprowicza i „Akrobata Mucha” Mariana Hemara, Dominikowi Adamskiemu z Gimnazjum w Potworowie prezentują-



Dominik Adamski

cemu „Trzy prawdy” Mariana Hemara i „Lwowską kołędę z 1943 r.” Jadwigi Gamskiej-Lempickiej.

Występujący recytowali także „Orlątko” Artura Oppmana, „Pan Cogito myśli o powrocie do Lwowa” Zbigniewa Herberta, „Balladę o Jurku Bitchanie” Anny Fischerowej.

Konferansjerami byli uczniowie klasy drugiej Weronika Kalinowska i Patryk Manowiecki.

Wszyscy uczestnicy konkursu i występujący poza konkursem otrzymali liczne nagrody, m.in. antologię poezji lwowskiej „Moje serce zostało we Lwowie”.



Aleksandra Łochnicka

Patronat nad konkursem objęli: Starosta Powiatu Przysuskiego Marian Niemirski, Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Radomiu Bogusław Stańczuk, Wójt Gminy Potworów Marek Klimek, którzy byli sponsorami nagród rzeczowych dla uczniów.

Po wręczeniu nagród głos zabrał Aleksander Sawaryn, barwnie wspominając lata wojny spędzone we Lwowie i swoje losy po przymusowym opuszczeniu Lwowa w 1946 roku. Słowa refleksji i podziękowania skierowali do uczestników konkursu prezes Bogusław Stańczuk i wójt gminy Marek Klimek. Organizatorzy konkursu nauczyciele: Bogumiła Podsiadła, Aldona Skrzyński, Lidia Wochniak i dyrektor Krzysztof Wochniak dziękują uczniom, nauczycielom, jurorom i sponsorom za udział w tym przedsięwzięciu. □

Stanisława Potaczek

Kresowy różaniec

*Miasta, wsie, i siola,
Niczym paciorki
Na różańcu nanizane.
Zaśpiewem wschodnim brzmiące,
Na zielonym Podolu rozsiane,
To Maksymówka, Bogdanówka,
Stryjówka, Wałachówka,
Romanówka, Draganówka,
Kaczanówka, Tarasówka,
Kołodziejówka, Panasówka,
Pałabanówka.
To jak pierwsza tajemnica radosna.
Za nią druga chwalebna;
Inaczej brzmiąca:
To Hałuszczyńce, Kopyczyńce,
Kretowce, Podhajce,
Zarudzie, Czahary Zbaraskie,
Góry Stryjowieckie, Czerniowce,
Zarubińce, Łubińce, Kujdańce.
Czas na trzecią tajemnicę,
I nazwy różnie brzmiące:
To Tarnopol, Zbaraż,*

*Romanowe Siolo, Skalat,
Podkamień. Husiatyn,
Czortków, Sieniawa,
Płotycz, Trembowla,
Żarebki, Buczacz,
Monastyr, Drohobycz,
Janów i Lwów.
Stanisławów,
Rutki, Kamień Podolski,
Wołoczysk, rzeka Zbrucz,
I koniec Polski.
Do miasto, wioski i siół,
Miejsc naszych narodzin,
Wracamy z nostalgią, myślą,
Wspominamy jak tajemnicę bolesną.
Choć nazwy brzmią trochę inaczej,
To rdzennych, polskich nie tracą.
Niech brzmią jak wyrzut sumienia,
Jak grzech nie do odkupienia,
Niech tych karca,
Którzy nie są ich warci*

Bolesławiec, listopad 2015 r.

Janusz Sekulski

Spotkanie opłatkowo-noworoczne

Członkowie gnieźnieńskiego oddziału naszego Towarzystwa oraz zaproszeni goście spotkali się w czwartkowy wieczór 7 stycznia br., aby pożegnać stary i powitać nowy 2016 rok.

Spotkanie odbyliśmy w sali katechetycznej parafii św. Wawrzyńca w Gnieźnie korzystając z gościny ks. proboszcza Jana Szrejtera. Gośćmi byli m.in.: Prezydent Gniezna Tomasz Budasz, wicestarosta Jerzy Berlik, przewodniczący rady miasta Michał Grejzer, prezes koła Światowego Związku Żołnierzy AK Józef Sztuka, wójt gminy Mieleszyn, zresztą nasz członek Janusz Kamiński.

Gości powitał członek zarządu Grzegorz Kamiński. W krótkim wystąpieniu przypomniałem naszą pracę i dokonania w roku ubiegłym oraz plany na 2016 rok. Podkreśliłem główne nasze zadania: jak pomoc rodakom na polskich Kresach, więzi z mieszkającymi tam Polakami oraz wagę jaką przywiązujemy do tradycji chrześcijańsko-patriotycznych organizując szereg uroczystości związanych z historią Polski, a w szczególności polskich Kresów Południowo-Wschodnich. Osiągnięciem było postawienie miejsca Pamięci Tablicy oddającej cześć Polakom zamordowanym na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej przez bandy UPA i część ludności ukraińskiej, podkreślając ludobójstwo tam dokonane. Bieżący rok to podobnie trudna praca związana z zebraniem darów, pieniędzy, zorganizowaniem transportu oraz przygotowaniem uroczystości, spotkań itp. Pragniemy sprowadzić ziemię z terenów dokonanych mordów na Wołyniu i umieścić w urnie w specjalnie przygotowanej niszy pod Tablicą „Wołyńską”.

Pan Prezydent wręczył medal koronacyjny panu Kazimierzowi Majorczykowi seniorowi firmy „Drukarnia Majorczyk”, która od początku naszej działalności bezinteresownie wykonuje wszelkie druki dla naszego oddziału.

Medal 25-lecia Towarzystwa wręczyłem panu Włodzimierzowi Maciejewskiemu szefowi Fabryki Obuwia „Maciejka”, który corocznie przekazuje duże ilości obuwia dla naszych rodaków.

Ponadto wręczyłem czterem osobom Złote Odznaki Towarzystwa, a trzem odznaki 25-lecia Towarzystwa.

Złote Odznaki otrzymali: Włodzimierz Maciejewski, Roman Sekulski, Kazimierz Kubów i Kazimierz Mu-



Prezydent Gniezna Tomasz Budasz wręcza medal koronacyjny Kazimierzowi Majorczykowi.

szyński. Odznaki 25-lecia TMLIKPW odebrali: ks. dr Jan Szrejter, Jerzy Śliwowski i ks. dziekan Ryszard Balik.

Po modlitwie ks. kan. Jana Szrejtera zebrani dzielili się opłatkiem i składali sobie życzenia. Najczęściej były to życzenia „zdrowia”. W części nazwijmy to artystycznej wystąpił duet: pan Andrzej Budniak – organy elektryczne i pani Aneta – solistka. Na początek prezes oddziału przy akompaniamencie Andrzeja Budniaka zaśpiewał piosenkę z repertuaru Romana Kołakowskiego „Lwów to dla mnie zagranica” oraz „Mędrcy świata monarchowie”. Po wykonaniu pierwszej piosenki wytłumaczyłem zebranym poetycką treść słów, aby nie przyjęli, że Lwów to dla nas zagranica. Lwów dla nas jest i nie będzie nigdy zagranicą. Po wystąpieniu odetchnąłem z ulgą. Nie wykonaliśmy bowiem wcześniej żadnych prób z organistą. Później już pięknie śpiewali wymieniony zespół i cała sala kolędy i piosenki lwowskie. Czas upłynął przy dobrej kawie, herbacie, pysznym cieście, sokach. Przez cały czas pogawędki, wspomnienia i śpiew. Nie mówię tego głośno, ale skarbniczka siedząca boczkiem w kącie zbierała składki członkowskie. Udzieliłem wywiadu lokalnej telewizji, podobnie jak Prezydent Gniezna i wicestarosta powiatowy.

Prezydent zapewnił mnie o udzieleniu pomocy przy pozyskaniu sztandaru naszego oddziału. □

Szanowna Redakcjo!

„Upamiętnienia ludobójstwa w jednym miejscu?”

W numerze 4 (140) 2015 z października – grudnia ukazał się artykuł Pani Janiny Johnson „Uroczystości wrześniowe w Nysie”, w którym autorka dzieli się dobrą nowiną o odsłonięciu na budynku Urzędu Miasta Nysy tablicy upamiętniającej w jednym miejscu wszystkie ludobójstwa na polskim narodzie. Autorka twierdzi: „jest to w Polsce pierwsze takie wspólne upamiętnienie”. Nie zamieszczono wyglądu tablicy, a jedynie jej treść wymieniając faszystów niemieckich, komunistów sowieckich i nacjonalistów ukraińskich.

W treści uzasadnienia konieczności upamiętnienia w tej formie ofiar ludobójstwa główną uwagę zwrócono na mord Polaków na Wołyniu (także wiersz „Mój Wołyń”).

Otóż Szanowna Redakcjo – uznając wielkie osiągnięcia osób, które przyczyniły się do powstania tej tablicy nie można moim zdaniem (jak napisała Autorka w przypisach) uznać konieczności stawiania takich tablic o trzech zbrodniarzach-ludobójcach w jednym miejscu. Tablice wskazywane przez Autorkę możliwe byłyby w miejscowościach, w których nie ma jeszcze upamiętnień ludobójstwa na Wołyniu. W wielu miejscowościach w Polsce zbrodnie ludobójstwa upamiętniane są

w różnych miejscach. Na przykładzie tylko Gniezna informuję, że w 1986 roku postawiłem Pomnik ku czci Harcerzy Ziemi Gnieźnieńskiej zamordowanych w latach 1939 – 1946. Byłem w Komitecie budowy Pomnika ku czci Polaków Poległych i Pomordowanych w latach 1939 – 1946. W kwietniu 2005 roku postawiłem Tablicę-Krzyż Katyński w Hołdzie oficerów WP, policjantów, żołnierzy zamordowanych przez NKWD w Katyniu. 6 lipca 2013 roku w Centrum Kultury Europejskiej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Gnieźnie moim staraniem zawisła Tablica ku czci Profesorów Wyższych

Uczelni Lwowa i ich rodzin zamordowanych w lipcu 1941 roku przez hitlerowców.

11 lipca 2015 roku na zabytkowym murze wokół kościoła Świętej Trójcy zawisła Tablica poświęcona Polakom Zamordowanym przez banderowców UPA i NKWD na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej w latach 1942 – 1946, której byłem pomysłodawcą i realizatorem. O okolicznościach uroczystości związanych z upamiętnieniem tych zbrodni pisałem w artykułach.

Z wyrazami szacunku

Janusz Sekulski

Helena Pawlak

„Wigilia Kultur i Narodów” – IX Spotkanie w Gorzowie Wlkp.

Spotkanie odbyło się 13 grudnia 2015 r. w Domu Kultury MCK „Zawarcie” przy ul. Wawrzyniaka. Prowadzącym imprezę był aktor warszawski Stanisław Jaskuła w stroju góralskim. Na początek przywitał władze miasta, a mianowicie: prezydenta miasta – Jacka Wójcickiego, posel – Krystynę Sibińską, przewodniczącą Rady Miasta – Roberta Surowca, zastępcę – Janusza Dreczkę oraz panów: Romana Gawlika i Jana Świrepo.

Jako pierwszy zajął głos Edward Dębicki – główny organizator wszystkich spotkań i kierownik zespołu artystycznego romskiego „Terno”. Mówił o konieczności zachowania tradycji, o pierwszej wigilii po wojnie, która to wigilia wzbudzała radość i wzruszenie niczym na królewskim dworze. Opowiedział jak Cyganie obchodzą wigilię i święta.

Dookoła sali ustawione były stoły przykryte białymi obrusami, a na nich regionalne pokarmy oraz piękne stroiki. Za stołami siedzieli obok siebie przedstawiciele mniejszości narodowych, a więc: Cyganie, Bośniacy, Lwowiacy, Wilniuki, Łemkowie, Górale Czadeccy, Poleszki, Gmina Żydowska ze Szczecina.

Na scenie wystąpiła młodzież gimnazjalna ze Szkoły nr 14 w Gorzowie Wlkp. śpiewając 3 kolędy.

Następnie p. Jaskuła podchodząc kolejno do stołów, przedstawiał kolejno poszczególne grupy etniczne i przeprowadzał wywiad z ich przedstawicielem.

Od Cyganów podszedł do gminy żydowskiej ze Szczecina. Pani Róża opowiedziała o święcie Hanuka, wymieniła potrawy i podkreśliła znaczenie świecznika 9-swiecznikowego. Przekazała przesłanie, że jeżeli jest wiara, to zwycięży silniejszego wroga.

Po czym w imieniu Poleszczuków wystąpił ich prezes Kazimierz Suproniuk, który opowiedział o tradycjach świątecznych Polesia.

Następnie zostało przedstawione nasze Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Wiceprezes Towarzystwa Maria Bożek opowiedziała o zwyczajach lwowskiej wigilii, wymieniła dania regionalne na stole z podkreśleniem, że kutia była i jest najważniejsza. Na koniec zadeklamowała wiersz o tematyce świąteczno-pokojowej.



Wiceprezes Towarzystwa Maria Bożek opowiada o zwyczajach lwowskiej Wigilii, a naprzeciwko stoi prowadzący Stanisław Jaskuła.

Z kolei Łemkowie – Ukraińcy pochodzący z Beskidu Śląskiego, od Krynicy, ubrani w stroje regionalne powitali nas w języku łemkowskim, a prowadzący też w ich języku przemówił. Po przedstawieniu potraw i obrzędów świątecznych, zaśpiewali kolędę po łemkowsku.

Wilniuki reprezentowała prezes Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej – Wilhelmina Rotter. Opowiedziała o współpracy z dwiema szkołami i że z Zespołem Szkół Odzieżowych uszyją pościel dla hospicjum w Wilnie. Główne potrawy u nich to zupa migdałowa i śledziki. Mówiła o wspólnym robieniu łańcucha, który opłatał choinkę, aby nie „wypuścić” miłości.

Dalej wystąpili Bośniacy, którzy po prezentacji potraw i obrzędów świątecznych zatańczyli na środku sali w swoich strojach ludowych, śpiewając w swoim narzeczu pastorałkę. Na akordeonie przygrywał ich kolega.

Jako ostatnia grupa mniejszościowa zostali przedstawieni Górale Czadeccy w strojach regionalnych.

Na zakończenie podziękowanie złożyła organizator Ewa Dębicka, a następnie prezydent miasta – Jacek Wójcicki. Wszyscy wspólnie zaśpiewali stojąc kolędę „Dzisiaj w Betlejem”.

Po czym p. Jaskuła dał znak, aby wszyscy przełamali się opłatkiem i częstowali się nawzajem wystawionymi potrawami.

Z niecierpliwością będziemy czekać na X takie Spotkanie.

Andrzej Szlichta

Udział członków TMLiKPW w uroczystościach listopadowych 2015 w Częstochowie

Miesiąc listopad rozpoczyna się Świętem Zmarłych. Zgodnie z naszą tradycją odwiedzamy w tym okresie groby naszych bliskich, przyjaciół, znajomych. Członkowie TMLiKPW nie zapominają o grobach Obrońców Lwowa, poległych w walkach o polski Lwów, a pochowanych na częstochowskich cmentarzach. Są to mogiły uznane dzięki staraniom naszego oddziału za Groby Wojenne. Pochowani są na Cmentarzu Kule Zygmunt Dzierzbicki, Leon Lewicki i Remigiusz Niekrasz, a na Cmentarzu św. Rocha Stefan Stetkiewicz. Na tych grobach, jak również na grobach zmarłych członków naszego oddziału złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicze. Uczyniła to także młodzież z Gimnazjum nr 9, która otacza opieką te mogiły. W dniu Święta Zmarłych młodzież z zaprzyjaźnionych szkół (Gimnazja nr 5, 9, 21, klasa mundurowa z Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych) kwetowała na cmentarzach (fundusz na opiekę nad grobami Obrońców Lwowa, itp.).

Kolejne uroczystości związane były ze Świętem Niepodległości, które pod patronatem Urzędu Miasta trwały trzy dni. Otóż w dniu 9 listopada młodzież (opiekunka mgr B. Tryba) z Zespołu Szkół im. B. Prusa (dyrektor Borowiec) przygotowała montaż słowno-muzyczny pt. „Apel o niepodległość”. Uroczystość odbyła się pod pomnikiem Orłąt Lwowskich. Młodzież przypominała wydarzenia poprzedzające odzyskanie niepodległości w 1918 roku. Przedstawiła fakty historyczne, bohaterów tamtych dni, śpiewała piosenki patriotyczne dotyczące tamtych wydarzeń. W tym spotkaniu uczestniczyli również przedstawiciele władz miasta (Wiceprezydent i Przewodniczący Rady Miasta), którzy także zabrali głos, była młodzież z innych szkół. Oczywiście nie zabrakło nas, wszak to odbywało się pod „naszym” pomnikiem. Uroczystość zakończyło złożenie kwiatów pod pomnikiem. Ta szkoła każdego roku organizuje tego typu patriotyczną uroczystość pod pomnikiem.

Także 9 listopada po południu uczestniczyliśmy w wieczornicy zatytułowanej „Gawęda o Niepodległej”. To uczniowie Gimnazjum nr 5 im. M. Reja pod kierunkiem p. G. Wojtasik przygotowała widowisko historyczne – babcia opowiada wnukom historię Polski od utraty niepodległości po jej odzyskanie. W trakcie opowieści pojawiają się historyczne postacie związane z opowiadanymi dziejami. Były patriotyczne wiersze i pieśni. Ten udany spektakl obejrzało liczne grono zaproszonych Gości.

Podane powyżej dwa przykłady obrazują patriotyczną postawę częstochowskich szkół. Kolejny dzień „listopadowych obchodów” to 10 listopada. W tym dniu po południu na zaproszenie Prezydenta Częstochowy w Filharmonii spotkali się przedstawiciele wszystkich organizacji, instytucji i środowisk. Było uroczyste. Nasz oddział reprezentowała prezes M. Deska.

11 listopada – ten najważniejszy dzień – Święto Niepodległości. Tradycyjnie w Częstochowie odbywają się dwa pochody. Przed południem organizowany przez różne organizacje (katolickie, itp.) – przemarsz spod katedry pod pomnik Marszałka. Po południu pochód organizowany przez Urząd Miasta – od Grobu Nieznanego Żołnierza do pomnika Marszałka Piłsudskiego.

Ten pochód miał bardziej okazałą oprawę. W obu pochodach wzięli udział nasi członkowie. Tego dnia w Złotym Potoku (25 km od Częstochowy) w okolicznościowym spotkaniu zorganizowanym przez naszego członka L. Pilarskiego, nasi członkowie wysłuchali prelekcji prof. Z. Woźniczki z UŚI. o odzyskaniu niepodległości. Jak z powyższych informacji wynika intensywnie uczestniczyliśmy w listopadowych obchodach rocznicy odzyskania niepodległości przez nasz kraj. Ale to nie był koniec naszego „świętowania”.

Dzień 19 listopada 2015. Liczna grupa członków Towarzystwa uczestniczy w uroczystości związanej z Dniem Patrona 21. Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich. Podniosła uroczystość z udziałem młodzieży i licznej grupy zaproszonych Gości. Były wystąpienia gości, dyrektorki Gimnazjum Iwony Zakrzewskiej, ale najważniejszą częścią uroczystości był montaż słowno-muzyczny przygotowany przez młodzież pod kierunkiem p. B. Staniek. Opowieści o młodych bohaterach – Lwowskich Orłątach i piękne piosenki powodowały wzruszenie i niejednej osobie wśród gości „Iza zakręciła się w oku”. Uroczystość uświetniła obecność pocztów sztandarowych. Sztandar naszego oddziału wniósł poczet sztandarowy złożony z chłopców z klasy mundurowej zaprzyjaźnionego Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych im. K. Pułaskiego (opiekun p. Ireneusz Jura). Gimnazjum nr 21 współpracuje ściśle z naszym oddziałem.

Kolejna listopadowa uroczystość to organizowane przez nas każdego roku spotkanie pod pomnikiem Orłąt Lwowskich w każdą kolejną rocznicę zakończenia zwycięskiej obrony Lwowa (1 – 22. 11. 1928). Tym razem 20 listopada pod pomnikiem w 78 rocznicę spotkali się członkowie Towarzystwa, zaproszeni goście, a wśród nich wiceprezydent R. Stefaniak, Przewodniczący Rady Miasta Zdz. Wolski, Wiceprzewodniczący Sejmiku Śląskiego St. Gmitruk, paulin o. brygadier E. Rakoczy i inni. Były służby mundurowe, ponad dwadzieścia pocztów sztandarowych, młodzież szkolna i mieszkańcy dzielnicy Raków. Oczywiście były okolicznościowe wystąpienia, apel poległych, składanie wiązanek kwiatów pod pomnikiem. Na zakończenie wystąpiła młodzież z Gimnazjum nr 21 ze swoim wzruszającym programem słowno-muzycznym na temat Orłąt Lwowskich, Niepodległości.

Należy wspomnieć, iż młodzież z Klubu Miłośników Zabytków z Gimnazjum nr 9 im. A. Mickiewicza pod kierunkiem opiekunki mgr Anny Kusak przygotowała w gmachu dawnego Urzędu Wojewódzkiego wystawę fotograficzną (fotografie zrobiła młodzież z Klubu Fotograficznego tego Gimnazjum) dotyczącą zabytków miasta i regionu. Oczywiście znalazły się tu również zdjęcia Grobów Wojennych Obrońców Lwowa, którymi opiekuje się młodzież z Klubu Miłośników Zabytków. A to wszystko pod hasłem „ocalić od zapomnienia”. Ciekawe i warte udostępnienia szerszej publiczności.

Jak wynika z przytoczonych powyżej faktów członkowie częstochowskiego oddziału TMLiKPW aktywnie uczestniczyli w patriotycznych spotkaniach, nie zapomnieli również o bohaterskich Obrońcach Lwowa. □

Andrzej Szlichta

Oplątek w Częstochowie

W dniu 16 stycznia 2016 r. w sali Technikum Gastronomicznego w Częstochowie spotkali się członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz zaproszeni goście na tradycyjnym „opłatku”. Wśród zaproszonych zjawili się m.in. wiceprezydent Częstochowy dr Ryszard Stefaniak, Dyrektor Biura Posła na Sejm S. Giżyńskiego, prof. Z. Woźniczka z Uniwersytetu Śląskiego, nasz kapelan ks. Marek Olejniczak. Przy wspólnym stole zasiadło kilkadziesiąt osób.

Spotkanie składało się z dwóch części, a mianowicie z krótkiej prezentacji naszej działalności w roku 2015 i właściwego „opłatka”.

Przybyłych powitała prezes naszego oddziału Małgorzata Deska, po czym przedstawiła najważniejsze wydarzenia z naszej działalności w 2015 r. Było to o tyle ciekawe, że słowa zostały poparte wyświetlanymi na ekranie zdjęciami obrazującymi omawiane wydarzenia, a także poparte melodiami śpiewanych przez młodzież Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich kresowych piosenek. Zebrani z zaciekawieniem wysłuchali i obejrzeli to wystąpienie pani Prezes. W tej części nastąpiło również wręczenie naszych pamiątkowych medali wiceprezydentowi i posłowi, a także pamiątkowych znaczków duetowi „Ewan”, który wielokrotnie występował na naszych uroczystościach z repertuarem piosenek kresowych. Oczywiście były podziękowania i gratu-

lacje dla naszej działalności. Dla nas najważniejsza była obietnica modernizacji Placu Orłąt złożona przez wiceprezydenta.

Część opłatkowa rozpoczęła się tradycyjnym łamaniem opłatkiem i składaniem sobie życzeń. trochę to trwało, po czym ksiądz kapelan odmówił krótką modlitwę i rozpoczęło się biesiadowanie. Oczywiście były



tradycyjne potrawy przygotowane przez uczniów technikum, a także kutia przyniesiona przez jedną z pań. Oplątkowy nastrój potęgowały śpiewane przez duet Ewan i grane przez członka naszego oddziału Wiesia Muszkę i jego kolegę Andrzeja na gitarze i organach kołody i inne melodie. W sympatycznej atmosferze upłynęło kilka godzin.

Jako organizatorzy członkowie zarządu byli również zadowoleni, że kolejna impreza przez nich organizowana udała się na koniec naszej kadencji. □

Adam Żurawski

Bohaterom odwdzięczamy się pamięcią Dytiatyn 19.09.2015

W dwudziestoleciu międzywojennym mimo skromnych środków finansowych po wojnie, Polacy dbali o mogiły swych żołnierzy. Polski Żałobny Krzyż urządził kwesty na cmentarze, a rodacy hojnie je zbierali. W 1925 r. organizacja zmienia nazwę na Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Bohaterów. Związek Strzelecki i „Sokół” – opiekę nad grobami wojennymi wpisali w element wychowania patriotycznego młodzieży. Z okazji 10-lecia odzyskania niepodległości zadbało o legionowe nekropolie na terenie całego kraju. Remontowano też cmentarze żołnierzy obcych armii. Na pobojuwiskach miały miejsce uroczystości patriotyczne zwykle w rocznice bitwy.

Część cmentarzy zostało zniszczonych w czasie wojny, lecz największej zagłady dokonali Sowieci po wojnie na kresowych nekropoliach. Wiele z nich zniknęło z powierzchni ziemi, aby zatrzeć ślady polskości na tych terenach. W latach dziewięćdziesiątych Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i harcerze podjęli prace przy renowacji cmentarzy wojennych.

Opodal Halicza w Dytiatynie na wzgórzu 385 istniał cmentarz wojskowy i kościółek pod wezwaniem

św. Teresy. Pochowano tam polskich żołnierzy 13 Pułku Piechoty i 8 Pułku Artylerii, którzy zginęli w bitwie 16 IX 1920 r. Rannych bestialsko dobijano tak jak pod Zadzórzem. Bitwa ta miała ogromne znaczenie strategiczne gdyż pozwoliła zatrzymać m.in. Armię Konną Budionnego odpierając 5 szturmów bolszewików mimo ich sześciokrotnej liczebnej przewagi i rotację VIII i XVI Dywizji Piechoty zyskała miano „polskich Termopil”. Miejsce bitwy wpisano na tablicy na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Jerzy Kossak przedstawił bitwę na swym obrazie.

Po wojnie tablicę w Warszawie usunięto, bitwę wymazano z dziejów Wojska Polskiego, a kościółek rozebrano i cmentarz zniszczono.

Ale byli tacy, którzy postarali się o to, by pamiętać o bohaterach, którzy zginęli za Polskę – wróciła. Pani Wiesława Holik z Gliwic, p. Szymon Hatłas kustosz sanktuarium i klasztoru w Bałszowicach, o. Grzegorz Cymbała OFM doprowadzili do ukończenia dzieła odbudowy cmentarza i ocalenia pamięci o Bohaterach.

19.09.2015 r. na uroczystość przybyli duchowni Kościoła rzymskokatolickiego z JE biskupem Marianem

Buczkiem i duchowni Kościołów wschodnich. Po mszy św. odczytano list Prezydenta RP Andrzeja Dudy. Sekretarz ROPWiM prof. Andrzej Kunert przybliżył losy bohaterskich żołnierzy.

Uroczystość uświetnili senator RP Łukasz Abgarowicz, ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin, młodzież z polskich szkół okolic Lwowa i d. Stanisławowa.

Nie zabrakło też delegacji z Polski m.in. TMLiKPW z Krakowa, Sokoła Macierzy – Lwów. Były miejscowe władze i mieszkańcy.

Kompania honorowa Wojska Polskiego uczciła salwą honorową bohaterskich Rodaków. □

Kazimierz Kulas

Lekcja historii dla młodzieży w ramach obchodów zakończenia II wojny światowej

*Jeno wyjmij mi z tych oczu
szkło bolesne – obraz dni,
które czaszki białe toczy
przez płonące łąki krwi.*

*Jeno odmień czas kaleki,
zakryj groby płaszczem rzeki,
zetrzyj z włosów pył bitewny
tych lat gniewnych
czarny pył.*

Krzysztof Kamil Baczyński – 15 VI 1943 r.

Krzysztof Kulej, Damian Kierzek, Anna Kowalewska, Karolina Ignatowicz, Karina Rogowska.

Na wstępie zebranych nauczycieli i młodzież powitał prezes Zarządu Związku Inwalidów Wojennych Bolesław Karaś z Sulęcina przywołując temat obchodów 70 rocznicy zakończenia II wojny światowej i zwycięstwa nad Niemcami 9 maja 1945 roku, chociaż walki trwały w Japonii: Hiroszima, Nagasaki.

O rozpoczęciu wojny 1 września 1939 r. mówił emerytowany nauczyciel, kombatan RP i BWP – Kazimierz Kulas.



Spotkanie kombatanów z młodzieżą

– Armia niemiecka napadła na Polskę. Uderzono na wielu frontach. Od strony morza Niemcy zaatakowali Westerplatte. To miejsce jest i pozostanie symbolem bohaterstwa polskiego żołnierza. Na Westerplatte pod wodzą majora Henryka Sucharskiego i kapitana Franciszka Dąbrowskiego było zaledwie 200 żołnierzy, a zaatakowani zostali przez kilkunastokrotnie większe siły wroga. Według planu i założeń taktycznych mieli się bronić przez sześć godzin. Bronili się przez siedem dni.

O Westerplatte zawsze należy przypominać, o bohaterstwie obrońców tamtych dni. Oto jeden z epizodów wojny zapisany w wierszu:

*Tak wiele minęło już wrześni
od tamtego, który stał się klęską,
a ja pamiętam tamten wrzesień,
symbol sławy, śmierci, bohaterstwa.*

*Tamten wrzesień świecił pełnią słońca,
niebo czyste, błękitne nad nami roztaczał
długi to był czas, nie mający końca,
pełen smutku, żalu, bezsilnej rozpacz.*

*Tamtego września żołnierz polski
walczył dzielnie i trwał niewzruszony,
a potem ukradkiem wracał przez pola i wioski,
szedł smutny, klęską przygnębiony...*

(Janina Oparowska, Wrocław – „Tamten wrzesień”)

W grudniu 2015 r., na zaproszenie dyr. Grażyny Sobieraj – Zespołu Szkół Licealnych i Zawodowych im. Unii Europejskiej w Sulęcinie, odbyło się spotkanie kombatanów z Międzyrzecza i Sulęcina, w ramach obchodów 70 rocznicy zakończenia II wojny światowej, zwycięstwa nad hitlerowskim faszyzmem.

70 lat temu koalicja antyhitlerowska doprowadziła do bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. W koalicji na Wschodzie i Zachodzie walczył żołnierz polski, a w kraju polski partyzant. Był to dobry moment na naukę patriotyzmu z hasłami: Bóg, Honor, Ojczyzna...

Wśród kombatanów byli: Bolesław Karaś, Kazimierz Kulas, Piotr Stępień. Aula była wypełniona po brzegi – ponad 100 słuchaczy i grono pedagogiczne:

– W kampanii wrześniowej 1939 roku dowodził zorganizowaną przez siebie, gen. Franciszek Kleeberg (1888 – 1941), samodzielną Grupą Operacyjną „Polesie”, od 9 IX. Na jej czele stoczył wiele zwycięskich walk i potyczek z Armią Czerwoną, próbując się przedrzeć ze wschodu na Odsiecz Warszawie. Skapitulował przed Niemcami po ostatniej bitwie Kompanii pod Kockiem. Zmarł w niewoli...

*... Ze spuszczoną głową, powoli
idzie żołnierz z niemieckiej niewoli.
Dudnią drogi, ciągną obce wojska,
a nad nimi złota jesień polska.
Usiadł żołnierz pod brzozą u drogi,
opatrjuje obolałe nogi...*

Wł. Broniewski – „Żołnierz polski”

Przed 70 laty, w ślad za wojskami radzieckimi i polskimi przybywali na piastowskie ziemie zachodnie osadnicy, w większości rolnicy. Od podstaw organizo-

wali na wyzwolonych terenach nowe życie. Byli wśród nich i tacy, którzy chwyтали za pióro i pisali do gazet o pierwszych kłopotach i radościach. Byli też nauczyciele co organizowali szkoły...

– Do macierzy wróciła znów Ziemia Lubuska i ja przyszedłem i wróciłem do Ciebie, jak gospodarz powraca mądry i dziś przyglądam się Tobie... Jesteś jak moja chata, matka, brat, siostra bliska, moja Ziemia Lubuska...

*Znów nadszedł wrzesień...
słońce świeci krwawo
I rozszumiały się wierzby płaczące
jak w piosence z tamtych lat.
A ty Matko Polsko,
wciąż na nowo bolejesz
nad losem dzieci,
tamtego niedobrego czasu;
płaczesz nad dziećmi,
które jak ruina szkieletów
na nieludzkiej ziemi leżą...*

Wiesław Bidziński Piłskie spotkanie

*Gdybym tam wrócił
pewnie bym nie zastał
ani jednego cienia z domu mego
ani drzew dzieciństwa
ani krzyża z żelazną tabliczką
ławki na której szeptałem zaklęcia
kasztany i krew
ani też żadnej rzeczy która nasza jest*

Zbigniew Herbert

16 października 2015 roku w murach Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Pile, z inicjatywy Zarządu Oddziału TMLiKPW w Pile odbyło się spotkanie z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim.



W Auditorium Maximum zgromadziło się ok. 400 osób, studentów, uczniów szkół średnich, członków UTW w Trzciance, Chodzieży i Margoninie, związku Sybiraków oraz władz samorządowych regionu, aby wysłuchać żywej lekcji historii o Kresach. Wykład ks. Zaleskiego przeprowadzony w sposób przejrzysty wyjaśnił studentom i uczniom zawile losy Polaków na

Kresach. Wywołał także żywą falę wspomnień wśród obecnych Kresowian. Rozmawiano także o współczesności Ukrainy. Społeczeństwo polskie, w tym szczególnie Kresowianie, którzy zostali tak brutalnie potrak-



towani i wypędzeni z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, przez nacjonalistyczno-banderowskie zbrojne sotnie miało nadzieję, że niepodległa Ukraina w porozumieniu z Polską doprowadzi do rozliczenia i zamknięcia tragicznej przeszłości z okresu II wojny. Liczono iż uda się zasypać rów nienawiści i rozpocząć nowy rozdział współpracy między Polską a Ukrainą na wzór pojednania polsko-niemieckiego. Oczekujemy ciągle na obiektywną ocenę relacji polsko-ukraińskich podkreślali uczestnicy spotkania, wskazując na wiele zagrożeń tego procesu.

Po zakończeniu spotkania autor podpisywał swoje książki, a na innych stoiskach można było nabyć wydawnictwa kresowe.

W trakcie uroczystości prezes oddziału w Pile Kazimierz Semianyszyn wręczył wyróżnienia za pomoc udzielaną piłskim Kresowianom; wyróżniono: senatora Henryka Stokłosę – właściciela Holdingu „Farmutil HS”, Adama Standio – nadleśniczego Nadleśnictwa Zdrojowa Góra, Zbigniewa Ryczka i Henryka Małdzińskiego – właścicieli TV Asta oraz Dariusza i Wiesława Ekiert – właścicieli Firmy Mini Max. □

Magdalena Dudek

Pożegnanie lata na Brzance

Członkowie Tarnowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich mają, jak i inne oddziały, swoje zwyczaje. Tarnowscy kresowianie, jako turyści, rokrocznie uroczyste i obojętnie żegnają lato na urokliwej Brzance, najczęściej w ostatni dzień lata.

Brzanka (534 m n.p.m.) – wzniesienie znajdujące się na terenie Pogórza Ciężkowickiego na południe od Tuchowa wraz z Liwoczem (562 m n.p.m.) to najwyższe szczyty urokliwego o każdej porze roku Pasma Brzanki malowniczo położone pomiędzy dolinami rzeki Białej i Wiśłoki objęte jest ochroną jako Park Krajobrazowy. Obszar ten jest pokryty lasem mieszanym o przewadze Buki, jodły i jarzębiny, a jego runo wyróżnia się znaczną ilością borówki (buczyny karpackiej).

Turyści odwiedzający Brzankę zwracają uwagę na kamienny obelisk w pobliżu szlaku turystycznego. Upamiętnia on ważne wydarzenia historyczne. W sierpniu 1944 roku w okolicach Ratówki, będącej przysiółkiem Jodłówki Tuchowskie stacjonował I batalion 11 Pułku Piechoty AK „Barbara”, 16 Pułku Piechoty AK Ziemi Tarnowskiej prowadzący działania dywersyjne w ramach Akcji Burza.

O wydarzeniach tych informuje napis na pamiątkowym kamieniu.

Poniżej szczytu Brzanki znajduje się schronisko górskie Bacówka na Brzance, zbudowane przez PTTK w roku 1981. Turyści zawsze mogą liczyć na gościnę w razie niepogody. Jeśli dopisuje pogoda turyści mogą korzystać z miejsc służących wypoczynkowi i rekreacji także dzięki możliwości korzystania ze sportowego boiska.

Na polanie obok schroniska wybudowano wieżę widokową, z której można podziwiać panoramę Pogórza i Beskidu Niskiego, a przy sprzyjających warunkach także podziwiać Tatry.

Całodniowa wycieczka, pobyt w pięknym, urokliwym miejscu, zachęca do wędrowania po okolicy. Nasze



Prezes Towarzystwa Halina Żmuda
wraz z małżonkiem Zbigniewem



Członkowie TMLiKPW jako zdobywcy szczytu Brzanki

Towarzystwo żegna lato w miłym i radosnym nastroju. W wycieczce mogą też uczestniczyć, co chętnie czynią, krewni i przyjaciele naszego Towarzystwa.

PS. Tekst otrzymałem 9.02.2016 r. Tytuł powinien raczej brzmieć: Pożegnanie zimy!
A.K.

Mieczysław Kuriański

Jazłowiec – klejnot Kresów

Wstęp

Wybór tematu: *Jazłowiec – klejnot Kresów* nie jest przypadkowy, lecz przemyślany. Zdecydowały o nim dwa względy: pierwszy – to pochodzenie autora z Jazłowca i jego sentymentalne związki z tą miejscowością; po drugie – jej wkład w państwowość i kulturę polską. Na niniejsze przedłożenie składają się następujące elementy: Wstęp – zarysowanie problemu oraz podanie najważniejszej literatury przedmiotu. 1. Kształtowanie się pojęcia „kresy” – przybliżenie konotacji tego terminu. 2. Gród Buczačkih i Jazłowieckich – najstarsza historia miasta. 3. Miasto Niepokalanek – dzieje konwentu niepokalanek w Jazłowcu. Zakończenie –

podsumowanie naukowej narracji. Cel historycznego dyskursu – podtrzymywanie pamięci o Kresach, jako zagłębiu myśli twórczej, naznaczonej patriotyzmem i odniesieniem do Boga. Jazłowiec został wybrany na paradygmat owego zamierzenia.

Gdy idzie o literaturę przedmiotu, warto wspomnieć hasło **Jazłowiec**, zamieszczone w: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*.¹⁾ Ponadto przysługę historyczną w zakresie poruszanej tematyki oddaje dominikanin pochodzenia ormiańskiego Sadok Barącz w swoich *Pamiętkach Jazłowieckich*.²⁾ Również różne zapiski świeckie i kościelne związane z nadaniami lub innymi wydarzeniami rozświetlają

dzieje miasta. Z obecnych opracowań należy wymienić chociażby: H. Kosyra-Cieślak, R. Cieślak, *Siostry Niepokalanki, poszłam ścieżkę... i weszło*, t. I – Szymanów 2004, t. II – Szymanów 2005, t. III – Szymanów 2006; *Jazłowiec i jego dzieje w ujęciu s. niepokalanki Anuncjaty od Trójcy Świętej*³⁾, następnie: *Jazłowiec – zarys dziejów miasta* autorstwa Adama Wartalskiego⁴⁾ oraz Małgorzaty Mendyk, *Rozwój kultu Najświętszej Maryi Panny Jazłowieckiej w latach 1863 – 1998*.⁵⁾ Swoje przyczynki posiadają też: A. Kulickowski, *Wspomnienia z Jazłowca*⁶⁾, Mieczysław Kuriański, *Ze wspomnień repatrianta* (1).⁷⁾ Tenże, *Po wsze czasy chlubą naszą*.⁸⁾

1. Kształtowanie się pojęcia „kresy”

Zanim zostanie przybliżona historyczna sylwetka miasta Jazłowca, należy uzmysłowić konotację terminu „kresy”. Ktoś może powiedzieć, czy nie za dużo o Kresach piszemy, mówimy? – przecież mieszkamy tu i teraz w obecnych granicach państwa, co prawda w granicach wyznaczonych przez innych bez nas. Nie sądzę, by można podzielić ten pogląd, zwłaszcza gdy się mieszkało niegdyś na tamtych terenach. Ale nawet nie chodzi o korzenie autora, tu chodzi o coś więcej, o rzetelne spojrzenie na historię Polski. Do niedawna była ona instrumentem politycznym reżimu komunistycznego w zniewolonym kraju i służyła do manipulacji świadomością narodu polskiego. Tymczasem Kresy oderwane od Macierzy po II wojnie światowej stanowiły nie tylko spory szmat terytorium, lecz potężny rezerwuár myśli twórczej i kultury. Przy okazji warto wymienić chociażby takie nazwiska ze świata literatury, jak Mickiewicz, Słowacki, Konopnicka, Bełza, nie mówiąc o wybitnych przedstawicielach nauki, sztuki czy luminarzach kościelnych.⁹⁾ Nagle zaproponowano Polakom, żeby zapomnieć o złotych kartach części Rzeczypospolitej, która była ucieleśnieniem *aureae partis Serenissimae Rei Publicae Coronae Regni Poloniae Magnae Ducatus Lithuaniae*. Czy amnezja o oderwanych ziemiach nie byłaby sprzeniewierzeniem wspaniałemu dziedzictwu? Chyba tak. Dlatego obowiązkiem pokoleń teraźniejszych i przyszłych jest pisać o naszych dziejach kresowych *sine ira et studio*, a czasem jednak z dozą patosu i brązu, jak to czynili nasi wieszczowie. Takie spojrzenie na przeszłość pozwala świętować, mimo niepowodzeń osobistych i zbiorowych, mimo wyrwania nam z rąk proporców dumy i chwały, upokarzania Polaków i pozbawiania ich wolności w wykwinnych salonach, gdzie zawierano traktaty. Tymczasem warto zapamiętać, że Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska ustanowiła na Wschodzie granicę cywilizacji mongolsko-moskiewskiej i łacińskiej, dążąc częstokroć do syntezy kulturowej.¹⁰⁾

Rozważając o Kresach zapytajmy, co mamy na myśli? Jakie treści wkładamy w to pojęcie? Na pewno spotykamy się tu z wieloraką konotacją. Pojęcie „kresy” funkcjonowało niegdyś na oznaczenie części terytorium I Rzeczypospolitej Polskiej, w okresie II Rzeczypospolitej na określenie wschodniego pogranicza państwa, obecnie odnosi się ono do fragmentów obszarów państwowych Ukrainy, Białorusi i Litwy. Reasumując, jest to koncept geograficzno-polityczny, historyczny, socjologiczny, kulturowy i literacki. Stąd często wykorzystywano go do celów propagandowych, przede wszystkim

w okresie zniewolenia Polski. W niniejszym przedłożeniu nie sięgamy do tych pokładów myśli ludzkiej, kiedy ów termin nie mógł funkcjonować w przestrzeni publicznej bądź był nader zdeformowany. Odwołujemy się do rzeczowej historii i mitów, uczuć i rozumu, do Kresów zamieszkałych ongiś przez różne nacje: Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Żydów, Niemców i innych, żyjących przez wieki w symbiozie, może naznaczonej tu i ówdzie uprzedzeniami, nieraz waśnią, ale też przyjaźnią i dobrym sąsiedztwem. Na pewno wciąż żywą raną pozostają w pamięci Kresowian mordercy banderowców, podsycane niejednokrotnie przez siły zewnętrzne.¹¹⁾ Wbrew wszystkiemu dotykamy czegoś, co powinno stanowić dla nas potomnych cenny depozyt narodowej skarbnicy. „Kresy” można pojmować również jako pewną „swojskość”, małą ojczyznę czy wreszcie wysiedlonych po drugiej wojnie światowej z tamtych terenów w głąb Polski, w głównej mierze na Ziemię Zachodnią i Północną. A może zakątek ziemi, do której warto przyjechać, pochylić się nad mogiłami przodków i odświeżyć pamięć o minionej epoce, czasami bolesnej. Może trzeba oczyścić nasze pojęcia z szarych kolorów, zaś mogiłę pradziada z chwastów.¹²⁾ Pytanie, czy wystarczy sił i połotu dla nowego pokolenia, które rozproszyło się po kontynentach całego świata w poszukiwaniach zapewnienia codziennego bytu, na historyczną pamięć o Kresach?

Wracając do kwestii terminu „kresy” należy spuentować ten problem tak: po pierwsze – w XVII i XVIII wieku rozumiano jako wąski pas ziem pogranicznych (ukrainych) w południowo-wschodniej części Rzeczypospolitej, zwłaszcza terytorium oderwane przez Turcję od Macierzy. Imputowano jemu raczej nazwę – *avulsa*; odzyskanie jego uważano za oczywisty obowiązek. Po drugie – właściwie to pojęcie wprowadził do obiegu intelektualnego Wincenty Pol w 1854 roku w rapsodzie rycerskim *Mohort*, gdzie autor podkreślił swoiste życie mieszkańców wschodniej krainy pogranicza.¹³⁾ Podczas przynależności tych terenów do Carskiego Imperium istniało pojęcie u Rosjan „Kraj Południowo-Zachodni”, a u Polaków „Ziemia Zabrana”. Po trzecie – w okresie II Rzeczypospolitej zaczęto pisać Kresy wielką literą; po traktacie w Rydze w 1921 r. używano jeszcze „Kresy Zewnętrzne”, „Kresy Dalsze”, „Kresy Wewnętrzne”; w końcu ustaliła się nazwa „Kresy” bądź „Kresy Wschodnie”, mimo powojennych prób zmiany w zakresie nazewnictwa.¹⁴⁾

O ziemi kresowej pisano w powojennym przewodniku tak: „Ziemia ta »mlekiem i miodem« płynąca przechodziła ciężkie koleje. Trzema szlakami wpadały tu hordy najeźdźców od wschodu, pustosząc ogniem i mieczem kraj, który stał się terenem bohaterskich walk i najważniejszych rozpraw oręza polskiego. Niemal wszystkie zamki owiane są wspomnieniami historycznymi, każda pięćdziesiątka ziemi przesiąknięta krwią najlepszych synów Ojczyzny, którzy broniąc wrogom dostępu do Państwa, będącego przedmurzem kultury zachodniej, dali życie swe w ofierze.”¹⁵⁾ Jazłowiec, jako ważna niegdyś stacja na tle dziejów kresowych, zawsze świecił blaskiem cennego klejnotu.

Nie będzie kozyry, jeśli przy okazji dotknie się pojęcia „linia Curzona”. Stało się ono wygodnym narzędziem w kształtowaniu granic wschodnich Polski w re-

kach Anglii i Francji po I wojnie światowej¹⁶⁾ oraz Rosji stalinowskiej po II wojnie światowej.¹⁷⁾ W obydwu wypadkach wyszła na jaw niechęć zachodnich aliantów do Polaków i ich rusofilską postawą wobec ZSRR.

2. Gród Buczackich i Jazłowieckich

Jazłowiec – miejscowość położona na pograniczu Rusi Czerwonej i Podola, kilka kilometrów od rzeki Strypy, w zlewisku Olchowca i Jazłowczyka.¹⁸⁾ Do drugiej wojny światowej należała do Rzeczypospolitej, posiadała prawa miejskie w latach 1519 – 1934. Obecnie znajduje się w państwie ukraińskim na terenie województwa tarnopolskiego, powiatu buczackiego. Onegdaj była zwana *Kluczem Podola*,¹⁹⁾ posiada bogatą historię, czasem trudną do udokumentowania. Herb Jazłowca²⁰⁾ to budowla bramna zwieńczona trzema wieżami o zróżnicowanej wysokości (środkowa najwyższa), ozdobionych uskokami; na tle otworu bramnego widnieją dwa woły. Francuz Daleroc, który za czasów Jana Sobieskiego bawił w Jazłowcu, napisał o swoich wrażeniach tak: „W rozległej kotlinie na pochyłości niskiego wzgórza leży miasto Jazłowiec zbudowane w kształcie amfiteatralnym, od szczytu wzgórza ku brzegom płytkiego, lecz dość szerokiego strumienia. Wije się on wzdłuż całej kotliny i otacza szeroką wstęgą wzgórki, pokryte domami i zabudowaniami miejskimi. Szerokie ulice ciągnęły się pomiędzy podwójnymi rzędami murowanych kamienic przyozdobionych sztukateriami i napisami. Na miejscach wynioślejszych wznosiły się murowane kościoły i cerkwie, przez co już z dala uderzało miasto bardzo powabną powierzchnością”.²¹⁾ Wtedy (a chodzi o XVII w.) ludna miejscowość szczyła się dwiema rzymskokatolickimi świątyniami (parafialną i zakonną dominikańską), dwoma klasztorami Ormian i dominikanów, dwiema cerkwiami, tudzież synagogą.²²⁾ Na przestrzeni wieków obiekty sakralne powstawały nowe bądź odchodziły w niepamięć stare.

Dzieje Jazłowca zrosły się ściśle z historią Rzeczypospolitej. Miasto pamięta czasy Kazimierza Wielkiego, który w XIV wieku Księstwo Halicko-Włodzimierskie podporządkowywał stopniowo swojej władzy.²³⁾ Na rozległych terenach Kresów Wschodnich rozsiadło się wiele rodów magnackich. Za zasługi dla państwa królowie obdarzali włościami poszczególnych przedstawicieli magnaterii. Dysponowali oni wielkimi latyfundiami, dzierżyli wysokie urzędy w Koronie, równocześnie mieli obowiązek bronić rubieży Polski przed najeźdźcami, zwłaszcza przed Tatarami i Turkami. Od dawnych czasów Jazłowiec był własnością rodu Buczackich, herbu Abdank.²⁴⁾ Ród w głównej linii wymarł w 1541 na Jakubie Buczackim, biskupie plockim.²⁵⁾ Wtedy na arenę dziejową weszli Jazłowieccy, dotychczasowi władarze grodu nad strumykiem Jazłowczykiem, spokrewnieni z linią buczacką. Jerzy (1500 – 1575)²⁶⁾ wstąpił się groziem watach tatarskich na Wschodzie, za co został wyróżniony licznymi zaszczytami. W 1569 roku został wojewodą podolskim.²⁷⁾ Podczas swojego wódczenia Jazłowcem rozbudował zamek.²⁸⁾ Za namową żony Tarłówny przeszedł na kalwinizm. Ale jego syn Mikołaj nawrócił się na katolicyzm i przyczynił się do rozbudowy grodu, zwłaszcza pod względem obiektów sakralnych. W ciągu wieków miasto wraz z zamkiem prze-

chodziło z rąk do rąk wśród różnych rodów, od Jazłowieckich do Koniecpolskich, Wawelskich, Lubomirskich, Poniatowskich, Potockich, Gdunickich, Błażewskich. Miasto przeżywało wzloty i upadki, przed wojną liczyło 2,7 tys. mieszkańców, obecnie 360²⁹⁾. W 1934 roku utraciło prawa miejskie.

Ale Jazłowiec, mimo swoich lat chudych, miał też lata tłuste. Jego wzgórza i ulice okryły się legendami, które żyją do dziś dnia. Jedną z nich jest opowiadanie Sadoka Barącz o Jasiu Łowcy. „Prawie przy południowym krańcu Podola, bardzo blisko jego granic z Pokuciem (wschodni podkarpacki region) była głęboka dolina spięta przez trzy wysokie wzgórza, oddzielone od siebie przebiegającymi strumieniami. W pięknej zielonej dolinie górskiej Jaz Łowiec i jego żona znaleźli bezpieczne miejsce do postawienia swoich zabudowań gospodarczych. Jego położenie dawało dobrą obronę przeciw włóczącym się bandom złodziei i rabusiów, co więcej płodność ziemi zapowiadała im zapasy utrzymujące dostatnie życie. Wkrótce urodziły się ich dzieci i one wzięły na siebie więcej pracy, podobnie jak i troskę o owce pasące się na stokach doliny. W rezultacie Jaz mógł poświęcić więcej czasu swojej ulubionej rozrywce – polowaniu na zwierzynę.

Mniej więcej w okresie następnej dekady liczne inne rodziny wprowadziły się do doliny, aby także urządzić gospodarstwa domowe. W miarę jak osiedle rozrastało się i Jazowi przybywało lat on zaczął ograniczać swoje polowania i ostatecznie zaniechał ich zupełnie. Od owego czasu mógł ustawiać swoje sokoły, ale nie mógł zabijać dużych zwierząt swoją dzidą i znajdował bardziej stosowne zajęcie do swojego wieku. Chodził w jasnym słońcu po polach i wzgórzach poszukując ziół, tak obfitych na Podolu, które podawał jako lekarstwo chorym ludziom swojego osiedla. Wieczorami zasiadał na wzgórzu otoczony swoimi wnukami opowiadając historie o słowiańskich plemionach Drewlan, którzy przed laty byli na Podolu. Wierzył w swoich starożytnych, plemiennych bogów i żył szlachetnie.

W dojrzałym wieku on czynił swoje życie najsensowniejszym, przyjemnym i podniecającym dla całej swojej rodziny i swoich sąsiadów również. Ale to nie mogło trwać wiecznie. Pewnego dnia on poważnie zachorował i krótko później jego pracowite życie dobiegło końca. Mała grupa członków rodziny i wiernych przyjaciół prowadziła jego ciało na wzgórze, gdzie przyzwyczajony był opowiadać swoje opowieści i historie. Oni pogrzebali go na szczycie, takim sposobem, że gdyby chciał, może bronić ich wolności i gospodarstw domowych z tej wysokiej pozycji. Wtedy wszyscy z nich połączyli swoje ręce razem i obiecali jeden drugiemu braterską miłość, wiecznotrwałą przyjaźń i wzajemną pomoc w czasach potrzeby. Do zachowania tego w pamięci członków wspólnoty oni uczcili go i nadali swojej wsi imię Jaś Łowiec, które później przekształciło się w Jazłowiec.”³⁰⁾

Inna legenda mówi, że Ormianie krymscy przywędrowali do Jazłowca już w XIII wieku, znajdując na Podolu dogodne warunki egzystencji. Zielone wzgórza, lasy oraz wody Jazłowczyka i Olchowca zapewniały zwierzynie karmę i dobry przyrost. Przybysze rozmawiali po turecku (kipczacku); swoją miejscowość nazywali Jasłowiec. Tam utworzyli gminę wyznaniową;

z czasem powstało biskupstwo zależne od Lwowa. Tyle podanie. Tymczasem według przywileju z roku 1615 nadanego przez Jana Jerzego Radziwiłła, wynika, iż Ormianie do Jazłowca przybyli dopiero z końcem XVI wieku. Prawdą jest, że zostawili po sobie świątynię³¹⁾ z inskrypcjami i nazwę ulicy „Ormiańska”.³²⁾ Byli doskonałymi kupcami i rzemieślnikami.³³⁾ Bogacili się sami i bogacili Rzeczpospolitą. U Sarmatów wyrobili smak i zapotrzebowanie na towary pochodzące z Bliskiego Wschodu, Indii i Egiptu. Odznaczali się ponadto lojalnością i patriotyzmem wobec nowej ojczyzny – Polski. Zapisali się złotymi literami w naszej historii.³⁴⁾ Sporą populację stanowili też Żydzi³⁵⁾, wymordowani przez Niemców w czasie drugiej wojny światowej.

Trzeba nadmienić, iż Jazłowiec był ważnym ośrodkiem handlowym, twierdzą w systemie obronnym Podola, jak też centrum religijnym w swoim regionie. Za sprawą Mikołaja Jazłowieckiego osiedlono w grodzie Jasia Łowcy dominikanów, wzniesiono murowany klasztor i kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.³⁶⁾ Obok istniał kościół parafialny drewniany pod wezwaniem św. Maryi Magdaleny. Proboszczowie tego ostatniego kościoła rościli sobie prawo do świątyni dominikańskiej. Dopiero werdyktem rzymskim w 1633 roku spór rozstrzygnięto na korzyść zakonu: kościół Marii Magdaleny został przyznany zakonnikom wraz z duszpasterstwem parafialnym. Budynek świątyni parafialnej przeniesiono ze wzgórza w inne miejsce. Wówczas zarzewie konfliktu ustało na zawsze.³⁷⁾ Za włodarzenia Jana Koniecpolskiego w Jazłowcu w 1717 roku postawiono murowane kramy i dwa młyny. W następnym roku (1718) tenże magnat sprowadził paulinów i zainstalował ich w skrzydle zamku jazłowieckiego. Jednakże kasata józefińska pod koniec XVIII wieku położyła kres i paulinom, jak również i dominikanom, którzy przenieśli się do Czortkowa.³⁸⁾ W budynkach klasztornych zorganizowano magazyn wojskowy dla armii austriackiej.

Ważną budowlą w Jazłowcu był zamek. W XVI wieku Jazłowieccy rozbudowali go i przyozdobili mury potężnymi portalami i renesansowymi obramieniami okien. Na ich dworze mieszkał i tworzył ojciec muzyki kościelnej Mikołaj Gomółka³⁹⁾, który po śmierci spoczął w podziemiach kościoła dominikańskiego z 2. poł. XV wieku. W następnym stuleciu zamek jazłowiecki przeszedł w ręce Koniecpolskich. Nowi właściciele część budowli przekształcili w pałac, jako jedną ze swoich rezydencji. Po traktacie buczackim w 1672 roku Jazłowiec przez 12 lat pozostawał pod panowaniem tureckim.⁴⁰⁾ Wtedy uległ dużej dewastacji i ogromnemu wyludnieniu. Od tego czasu nie powrócił do dawnej świetności. W 1746 roku właścicielem zamku-pałacu stał się Stanisław Poniatowski, ojciec króla Stanisława Augusta. Młody królewicz spędzał swoje dzieciństwo w tym malowniczym zakątku ziemi. Budowla pałacowa przeszła renowację i upiększenie. Na frontonie rezydencji umieszczono herb Poniatowskich – Ciołka oraz Pogoń Czartoryskich, od strony zaś parku nad drzwiami widnieje dewiza: *Honestus rumor alter patrimonium – Dobra sława to drugie dziedzictwo*. Chyba treść owego napisu pozostaje w sprzeczności z czynami magnata. Tradycja głosi bowiem, że w zamku odbywały się zebrania loży masońskiej i układanie tekstu Konfederacji

Targowickiej.⁴¹⁾ Z upływem lat zamek-pałac stawał się ciężarem finansowym dla spadkobierców. Ostatnim jego właścicielem był baron Krzysztof Leonard Błażowski z pobliskiej Nowosiółki.⁴²⁾ Czas do czasu urządzał on w pałacu co najwyżej karnawałowy bal bądź biesiadę myśliwych. W 1863 roku wyzbył się jazłowieckiego majątku⁴³⁾ na rzecz s. Marceliny Darowskiej, mieszkanki ziemi kamienieckiej.

3. Miasto Niepokalanej

We wrześniu 1862 roku s. Marcelina Darowska⁴⁴⁾ przybyła do Jazłowca celem znalezienia odpowiedniej lokacji klasztoru dla niedawno powstałego w Rzymie Zakonu Sióstr Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej.⁴⁵⁾ Ponadto nosiła się z zamiarem założenia zakładu naukowo-wychowawczego. Jazłowiec spełniał jej oczekiwania. Obiekt jednakże wymagał wiele remontów i nakładów finansowych. Środki przyszło się jej czerpać przede wszystkim z własnego majątku położonego w województwie kamienieckim oraz z darowizn. Będąc poddaną cara musiała zachować daleko idącą ostrożność w swej działalności społeczno-religijnej. Ostatecznie o. Aleksander Jełowicki⁴⁶⁾, zmartwychwstańiec z Paryża, udzielił pożyczki na prowadzenie robót budowlanych. Na początku istnienia instytucji zainstalowało się 7 sióstr i 7 dziewcząt oddanych na wychowanie. 4 listopada 1863 roku miejscowy proboszcz ks. Jan Kaliniewicz odprawił pierwszą mszę św. w sali balowej pałacu, przysposobionej na kaplicę. Tam umieścił też Najświętszy Sakrament. I tak zaczęło się... Z okolicznych wsi napłynęła liczna rzesza dziatwy, bo w 1864 roku powstała szkoła powszechna tzw. „szkółka”. Liczba chętnych alfabetyzacji wnet przekroczyła 200 osób. Dzieciom zapewniono bezpłatne nauczanie i pomoce naukowe. S. Marcelina poświęciła się katechizacji, czyniła to z zapałem i owocnie dlatego, że dobrze знаła mentalność swoich słuchaczy, oprócz tego była dwujęzyczna, skutecznie docierając z prawdami wiary do Polek i Rusinek. Stosowała metodę indywidualizacji w nauczaniu.⁴⁷⁾

Nieustannie trwały żmudne prace w sferze materialnej i duchowej. Życie codzienne nastroczało pionierkom w habitach wiele trudności i niemało stresów. 5 marca 1865 roku w lewym skrzydle klasztoru wybuchł znieścacka pożar, spowodowany wyladowaniami atmosferycznymi podczas burzy. Wiatr pędził ścianę ognia w stronę kaplicy zakonnej. Wszyscy byli bezradni. Wtedy matka przełożona Marcelina, trzymając w ręku krzyż od różańca, zawołała rzewnie: „Panie! Jeśli to dzieło jest ludzkie – niech spłonie, ale jeśli Twoje – ratuj je”. Nagle wiatr zmienił kierunek i ogień przygasł. Wszystko to działo się na oczach obecnych świadków. Ten znak uwiarygodnił Bożą opiekę nad klasztorem. Trzeba było iść dalej. Siostra Darowska kazała zbudować w ogrodzie katakumby⁴⁸⁾ na wzór tych, jakie widziała w Rzymie. Następnie zamówiła u rzymskiego rzeźbiarza polskiego pochodzenia Oskara Sosnowskiego figurę Matki Bożej z białego marmuru. Biskup Szczepan Feliński, wracający z zesłania w głąb Rosji, poświęcił posąg w dniu 15 sierpnia 1883 roku.⁴⁹⁾ Z kolei dekretem z 2 lipca 1930 roku abp Bolesław Twardowski, metropolita lwowski, nadał figurze tytuł *Najświętszej Maryi Panny Jazłowieckiej*.⁵⁰⁾ Po intensywnych trudach życie

Marceliny zgłosiło 5 stycznia 1911 roku. Jej doczesne szczątki złożono we wspomnianych katakumbach.⁵¹⁾

Historia sennego miasteczka toczyła się dalej. Wydawało się, że nikt nie zmaci tego błogostanu. W 1914 roku wybuchła pierwsza wojna światowa. Linia frontu nie ominęła miasta. W zabudowaniach klasztornych instalowały się na przemian szpitale i sztaby wojskowe. Klasztor przyjmował nieprzerwanie różnych uciekinierów w dniach nader burzliwych. Uciekając przed nawałnicą wojenną, mieszkańcy Jazłowca znaleźli schronienie w domu zakonnym. W 1916 roku ich domostwa przewrócono w perzynę. Tylko scheda Niepokalanej, mimo ostrzałów artyleryjskich wzgórza zamkowego, ocalała od zagłady, ku zdziwieniu nawet oficerów rosyjskich.⁵²⁾ Teatr wojenny był dynamiczny. W grudniu 1918 roku wojska ukraińskie opanowały jazłowiecki odcinek frontu.⁵³⁾ W klasztorze utworzyły więzienie dla internowanych. Wśród trzech setek przetrzymywanych znalazło się 14 księży, w tym 4 ojców bernardynów z Sokala. Jednakże latem 1919 roku doszło do rozstrzygającej bitwy pod Jazłowcem między wojskiem ukraińskim i polskim. 11 lipca 14 Pułk Ułanów, pozostający pod rozkazami gen. Konstantego Plisowskiego (1890 – 1940)⁵⁴⁾ nadciągnął spod Odessy do Lwowa, bo działania wojenne trwały na szerokim odcinku. Szala zwycięstwa przechylała się raz na ukraińską, raz na polską stronę. Gdy gród Buczackich i Jazłowieckich został oblężony przez wojska Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL), dokonał brawurowej szarży na siły przeciwnika, odnosząc wspaniałe zwycięstwo.⁵⁵⁾ Od miejsca wiktoria przyjął nazwę *Ułanów Jazłowieckich*, a na patronkę obrał sobie Matkę Bożą w klasztornej kaplicy.⁵⁶⁾

To wydarzenie zarejestrowało się w pamięci potomnych jako *signum Dei*, czyli znak z nieba. Mianowicie ułan Władysław Nowacki miał widzenie. Jakby na jawie przed jego oczyma rysowała się postać niewiasty w bieli; zbliżała się ona do umierającego z ran plutonowego Sekuły.⁵⁷⁾ Wojak Nowacki, późniejszy major, doznał wewnętrznego wstrząsu. Od tego momentu zmienił swoje życie; stał się nie tylko człowiekiem wierzącym, ale też pełnym czynu. To właśnie on napisał słowa do hymnu ułanów: *Szczęście i spokój daj tej ziemi Pani*, który był śpiewany codziennie po apelu wieczornym.⁵⁸⁾ Wreszcie major spełnił ślub 8 grudnia 1926 roku. W wyznaczonym dniu przybył z patrolem ze Lwowa do Jazłowca i przed ołtarzem w klasztorze ofiarował jako wotum ułańską lancę z żółto-białym proporczykiem. Wspomniany zwyczaj wszedł do stałej tradycji pułku. Co roku oddział ułanów, złożony z najmłodszych oficerów, przyjeżdżał do swojej Patronki, by Jej złożyć hołd.⁵⁹⁾

Jeszcze nie przebrzmiały huki dział nad Jazłowcem, a już 4 sierpnia 1920 roku bolszewicy zajęli miasto.⁶⁰⁾ Najeźdźcy nosili się z zamiarem wywiezienia wszystkich sióstr w głąb Rosji. Datę deportacji wybrali na dzień 21 września. Całe szczęście, plan nie powiódł się, ponieważ ofensywa Armii Czerwonej załamała się 15 sierpnia pod Warszawą (cud nad Wisłą). Czerwonoarmiści z rewolucyjnymi hasłami na sztandarach 18 września opuścili Jazowiec.⁶¹⁾ „Szkółka” klasztorna, mimo sześcioletnich zmagani wojennych, prowadziła nadal zajęcia. Przychodziło na nie około 200 dzieci

z okolicznych wsi. Nawet w tak trudnych warunkach, kiedy panowały niedożywienie, bieda, a nad głowami świstały kule, nie ustawała działalność edukacyjna.

Trochę spokoju przyniosły dla Jazłowca lata międzywojenne (1920 – 1939). Siostry rozpoczęły żmudną pracę oświatowo-wychowawczą wśród młodego pokolenia. Dzięki osiągnięciom na niwie naukowej szkoła stała się znanym i cenionym zakładem. W jej ramach zaczęły funkcjonować: gimnazjum, liceum ogólnokształcące i seminarium gospodarcze wraz z internatem. Placówka uzyskała prawa państwowe. Siostry zapisały się w pamięci swych wychowanek z jak najlepszej strony. Nieliczne żyjące jeszcze osoby, będące niegdyś uczennicami w klasztorze, wyrażają się z wielką wdzięcznością, wspominając piękne czasy szkolne.⁶²⁾ Uwieńczeniem tamtego okresu była koronacja figury Najświętszej Maryi Panny Jazłowieckiej. Aktu koronacyjnego dokonał kard. August Hlond 9 lipca 1939 roku zgodnie z breve Piusa XII.⁶³⁾ Na uroczystość przybyli zaproszeni goście, wychowanki zgromadzenia, rzesza wiernych z całego Podola (i nie tylko) oraz 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich.⁶⁴⁾ Oblicza się, że Jazłowiec przyjął wtedy ok. 40 tys. pielgrzymów. Notabene była to ostatnia koronacja w niepodległej Ojczyźnie przed wojną.⁶⁵⁾

Gdy Związek Radziecki napadł na Polskę, 17 września 1939 roku Rosjanie wkroczyli do Jazłowca.⁶⁶⁾ W klasztorze raz była szkoła, drugim razem więzienie. Obiekty zostały zrabowane i ogołocone z cennych rzeczy.⁶⁷⁾ Władze okupacyjne ustanowiły administrację rosyjską. Cztery siostry wywieziono w 1944 roku na Sybir, wśród nich: s. Laurencję, s. Alicję, s. Klemensę oraz s. Urszulę.⁶⁸⁾ Jakby nie było dość ofiary, zakon poniósł straty personalne z ramienia ukraińskich banderowców podczas istnienia „Samostijnej Ukrainy” pod auspicjami Niemców hitlerowskich.⁶⁹⁾ Dwie siostry: Laeticja Szembek i Zofia Ustianowicz w drodze z Niżniowa do Jazłowca zostały pojmane koło Rusiłowa i bestialsko zamordowane. Mord wydarzył się 23 września 1944 roku. Trzeba dodać, iż siostra Ustianowicz pochodziła z mieszanej polsko-ukraińskiej rodziny. Świadoma napięć etnicznych, w 1919 roku ofiarowała swoje życie za pojednanie między obydwojma narodami.⁷⁰⁾ Nowa sytuacja powojenna zmusiła konwent niepokalanek do opuszczenia w 1946 roku własnego domu i udania się na uchodźstwo. O. Urban, dominikanin, 7 maja odprawił po raz ostatni mszę św.. W trzy dni później nastąpił wyjazd do Czortkowa, gdzie przez miesiąc oczekiwano transportu do Polski. W tym czasie siostra Marianna Budziak powróciła jeszcze do Jazłowca. W klasztorze zastała radzieckich saperów. Na jej prośbę figurę NMP zdjęto, włożono do skrzyni i w jej towarzystwie oraz wynajętych ludzi odstawiono święty posąg na punkt repatriacyjny w Czortkowie. Trzeba zaznaczyć, że zważywszy na opłakany stan dróg i furmanki, operacja transportowa nie była wcale łatwa.⁷¹⁾

Nad Jazłowcem zapadła kurtyna zniewolenia rosyjskiego na okres przeszło 40 lat. Klasztor ulegał totalnej dewastacji, świadomej i nieświadomej. Wszelkie rekwizyty sakralnego uposażenia obiektu zostały usunięte i zatarte po nim ślady. Zachował się jedynie obraz Świętej Rodziny uciekającej do Egiptu oraz figura św. Józefa. Rozgrabiono osobiste mienie sióstr, bogatą bibliote-

kę zakonną spalono, nie szczczędając nawet inkunabułów. Nastawa ołtarzowa trafiła do cerkwi; tam posłużyła za ikonostas. W kaplicy urządzono świetlicę, adaptując pomieszczenie do nowych funkcji. W tym celu od strony dziedzińca wybito otwór i dobudowano scenę – wszystko wykonano w stylu kiczu. W domu zamieszkali kuracjusze sanatorium przeciwgruźliczego. Z map i dokumentów wymazano nazwę Jazłowiec, zastąpiono ją nowym tworem onomastycznym Jabłoniwka. Ale rzeczy wielkie i święte nie dały się zresetować w ludzkiej pamięci.⁷²⁾

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych XX wieku na Ukrainie zaczęło kształtować się pozytywniejsze podejście do Polaków i spraw religijnych, ponieważ nastąpiły inne czasy, czasy pieriestrojki i głośności Gorbaczowa. Dawał się zauważyć triumf Niepokalanej, tej, której odmówiono kilka dziesiątek lat temu patronowania miastu i jego mieszkańcom. W końcu października 1988 roku przybyła do Jazłowca pierwsza pielgrzymka sióstr i dawnych wychowanek. 28 tegoż miesiąca towarzyszący jej ksiądz Andrzej Panasiuk odprawił mszę św. w katakumbach, a w następnym dniu sprawował tam również eucharystię, tym razem z udziałem znacznie większej liczby wiernych, Niebawem, bo w 1990 roku przeprowadzono wstępny remont grobów. Wcale nieprzypadkowo 8 grudnia 1991 roku rozpadł się ZSRR, trzasnęły kajdany zniewolenia. W Rzymie rozpoczął się proces beatyfikacyjny założycielki klasztoru niepokalanek w Jazłowcu. 21 września 1993 roku otworzono komisyjnie grób Marceliny celem sprawdzenia autentyczności i zabezpieczenia relikwii. Uroczystej beatyfikacji Matki Marceliny dokonał w Rzymie Jan Paweł II w dniu 6 października 1996 roku.⁷³⁾ Grób błogosławionej zawsze był i jest otoczony czcią zarówno przez wychowanki, jak i mieszkańców Jazłowca oraz okolicznych wsi. Wreszcie 10 maja 1997 roku w klasztorze jazłowieckim miała miejsce msza św. dziękczynna za beatyfikację bł. Marceliny Darowskiej, celebrowana przez kard. Rogera Etcheberry wraz z całym episkopatem obu obrządków na Ukrainie; przybyli też liczni księża katoliccy i grekokatoliccy. Nastąpił pewien etap sakralizacji klasztornej schedy w Jazłowcu.⁷⁴⁾

Przy okazji należy wspomnieć o ks. infułacie Rutynie⁷⁵⁾, bez którego jazłowiecki klasztor prawdopodobnie nie powróciłby do właścicieli i nie prowadziłby działalności społeczno-religijnej, jak to czyni obecnie. Nie umniejszało to wcale własnego zaangażowania niepokalanek w dochodzenie praw własnościowych na drodze sądowej. W tych trudnych czasach wspomniany kapłan, proboszcz parafii w Buczaczu, pospieszył bowiem z pomocą w ratowaniu katolickich obiektów sakralnych na Wschodzie. W 1988 roku zawarł on z państwem umowę dzierżawy centralnej części klasztoru wraz z kaplicą na Rekolekcyjny Dom bł. Marceliny Darowskiej. Dokonano kapitalnego remontu katakumb. Dalsze prace renowacyjne posuwały się do przodu. Odnowioną część obiektu zgromadzenia oraz grobowce ks. abp Jaworski poświęcił 21 sierpnia 1999 roku. W kaplicy umieszczono na stałe tabernakulum z Najświętszym Sakramentem. Wkrótce tegoż samego roku (28 VIII) metropolita lwowski wydał dekret przyznający kaplicy w jazłowieckim domu *Sanktuarium Błogosławionej Marceliny Darowskiej*. Równocześnie stała się ona

stacją dla uzyskania odpustów w Roku Jubileuszowym 2000. Na dziś konwent niepokalanek liczy trzy siostry⁷⁶⁾; obsługuje nade wszystko pielgrzymki Polaków i Ukraińców udających się z prośbami do grobu bł. Marceliny, ponadto zapewnia zatrudnienie dla ok. 20 osób z okolicznych miejscowości.⁷⁷⁾

Zakończenie

Jazłowiec to zaiste klejnot Kresów. W dobie I Rzeczypospolitej, która nieustannie musiała chronić swoje rozległe rubieże przed łupieżczymi najazdami czambułów tatarskich i tureckich, był jedną z fortec w systemie obronnym Podola. Stąd niejednokrotnie wypadali hetmani i rozbijali sotnie Kozaków i pohańców. Zamek jazłowiecki na przestrzeni wieków był własnością wielu rodów magnackich. Nie wszystkie z nich odznaczały się troską o dobrobyt miasta i należyty stan techniczny zamku. Gdy nawet Koniecpolscy z materiałów części twierdzy wzniesli pałac-rezydencję, nie zabezpieczyło to przed degradacją dziedzictwa Buczackich i Jazłowieckich. Wzgórze zamkowe wraz z zabudową popadało powoli w ruinę.

Dopiero w 2. poł. XIX wieku pałac i jego otoczenie nabrały rumieńców, kiedy zainstalował się tam zakon niepokalanek, który, obok 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, stał się nieodłącznym symbolem miasta. Prowadzony przez siostry zakonne zakład religijno-wychowawczy dla dziewcząt z rodzin polskich i ukraińskich pozytywnie utrwalił się w pamięci okolicznych mieszkańców. Klasztor oparł się zagładzie w czasie pierwszej wojny światowej i tuż po niej, ale uległ dewastacji i likwidacji w okresie drugiej wojny światowej. Niektóre siostry złożyły ofiarę życia.⁷⁸⁾

W dobie odwilży gorbaczowowskiej, dokładniej pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku, klasztorowi niepokalanek wybiła godzina zmartwychwstania. Zaczęto remontować obiekty klasztorne. Założycielka matka Marcelina Darowska – jak wspomniano wyżej – w 1996 roku została beatyfikowana przez Jana Pawła II. Dom i kaplicę z figurą Pani Jazłowieckiej poświęcono na sanktuarium fundatorki. Przyjmuje ono dziś pielgrzymów z Polski i Ukrainy; nadal jest znakiem pojednania i tolerancji, wiary i nadziei dla tego zakątka ziemi wielce doświadczonego, ale jakże urokliwego.

Przypisy:

1) Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, wyd. nakł. F. Sulimierskiego i W. Walewskiego, t. I – CV, Warszawa 1880 – 1914; w niniejszych rozważaniach jest przydatny t. III, gdzie występuje hasło „Jazłowiec”.

2) Sadok Wincenty Fererjusz Barącz – ur. w 1814 roku w Stanisławowie, zm. w 1892 roku w Podkamieniu, historyk kościelny, autor szeregu prac, m.in. „Pamiętki Jazłowieckie”, Lwów 1862. Po stać kresowego dziejopisarza przybliżają: T. Isakowicz-Zaleski, O. Sadok Barącz, dominikanin i historyk (1814 – 1892) – www.lwow.home.pl/ormianie/sadok.html [dostęp: 2 X 2015], jak też M. Miławicki OP, O. Sadok Wincenty Barącz (1814 – 1892) w świetle źródeł, „Lehahayer. Czasopismo poświęcone dziejom Ormian polskich”, nr 2, 2013, s. 14 – 21.

3) S. Anuncjata, Jazłowiec i jego dzieje – www.niepokalanki.pl/index.php?op=sanktuaria&pop=0301

4) A. Wartalski, Jazłowiec – zarys dziejów miasta – www.lwow.com.pl/sempel/jazlowiec.html [dostęp: 5 X 2015]

5) M. Mendyk, Rozwój kultu Najświętszej Maryi Panny Jazłowieckiej w latach 1883 – 1998, PWT Wrocław 1999, maszynopis

6) Apolinary Kuliczowski, Wspomnienia z Jazłowca, Wrocław 1981 – <http://brozbar.cieplowizja.pl/jazlowiec-kuliczowski.html> [dostęp: 6 X 2015]

7) M. Kuriański, Ze wspomnień repatrianta (1). Z Kresów Wschodnich na Śląsk. Lata dzieciństwa – From the Eastern Frontier to Silesia. Childhood (1945 – 1960) [tekst w j. polskim i w wersji angielskiej], „Nadwiśloce”. Ogólnopolski kwartalnik społeczno-kulturalny, nr 1 (26) 2010, s. 30 – 34

8) Tenże, Po wsze czasy chlubą naszą (wiersz), w: W krainie wysokich daglezji, Wrocław 2015, s. 92 – 93

9) www.wolyn.org.pl/723-2014-rokiem-odzyskiwania-pamieci-o-polskich-kresach [7 X 2015], gdzie czytamy: „Bo [młodzi] nigdy nie widzieli i nie przeżyli Kresów, właśnie Wilna, Lwowa, Podhorców, Zbaraża, Krzemieńca, Świtezi, Niemna, Dniestru... te magiczne nazwy można wymieniać bez końca. Z tych ziem wyszli najwybitniejsi polscy poeci, malarze, hetmani, politycy, naukowcy etc. Wymieńmy chociażby Mickiewicza, Karpińskiego, Grottgera, Kościuszkę czy Piłsudskiego.”

10) F. Koneczny, Polska między Wschodem a Zachodem, Krzeszowice 2004, s. 41: „W dążeniu do syntezy cywilizacyjnej zachodnio-wschodniej kryje się dla Polski nicość kulturalna i nicość polityczna. Nie można być cywilizowanym na dwa sposoby; któraś z cywilizacji musi być panującą, bo inaczej upadek niezawodny.”

11) J. R. Nowak, Zbrodnie na Kresach (1939 – 1941) – www.niedziela.pl/artukul/66223/Zbrodnie-na-Kresach-1939-1941 [dostęp: 8 X 2015]

12) Duże zasługi w kultywowaniu pamięci o Kresach ma pani Grażyna Orłowska-Sondej. Rokrocznie wyjeżdża z wolontariuszami na wschód z darami dla Polaków tam mieszkających, często zapomnianych i nierzadko żyjących w biedzie. Porządkuje cmentarze polskie i przywraca pamięć potomnych o ich przodkach i krewnych spoczywających na kresowej ziemi – www.studiowschod.pl [dostęp: 9 X 2015]

13) P. Czartoryski-Szyler, Wielcy zapomniani. Wincenty Pol – twórca „Mohorta”. Autor akcentuje potrzebę cnót w życiu społecznym. Stawia na umiłowanie Boga i Ojczyzny, o czym mówi w wierszu:

„Kto Boga w sercu, a kord przy boku,
ten znać powinien, że oko puklerzem,
że cała dusza ma być w oku.
Kto nie ma oka, nie będzie rycerzem,
A kto rycerzem – ten już po zakonie
znać to powinien, czego robić trzeba:
Więc naprzód stawać ma w wiary obronie,
I Maryi Panny, tej królowej nieba,
Potem w obronie granicy i – basta!
Bo reszta z tego już czelku wyrasta.
A kto się takim puklerzem uzbroi,
Kto przy Kościele i granicy stoi,
Ten się, prócz Boga, niczego nie boi.” – www.lwow.com.pl-naszdziennik/pol.html [dostęp: 11 X 2015]

14) Por. J. Kolbuszewski, Kresy, Wrocław 1998

15) Klejnot Kresów – www.nowosielski.de/sas/przewodnik.html [dostęp: 12 X 2015]

16) Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912 – 1923, red. K. Kumaniecki, Warszawa – Kraków 1924, s. 292 i inne

17) Historia linii Curzona: Jak Stalin został obrońcą sprawy – www.historia.focus.pl/.../historia-linii-curzona-jak-stalin-zostal-obronca-sprawy [dostęp: 11 X 2015]

18) „Jazłowiec”, hasło, w: Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. III, s. 538 – 539

19) Jazłowiecki klucz do Podola – www.kresy.pl/?zobacz/jazlowiecki-klucz-do-podola [12 X 2015]

20) Herb Jazłowca – <https://pl.wikipedia.org/wiki/Jazlowiec> [dostęp: 13 X 2015]

21) Cyt. za: A. Wartalski, Jazowiec – zarys dziejów miasta, www, jak wyżej

22) Świątynie i klasztory w Jazłowcu – www.lwow.home.pl/semper/jazlowiec.html [dostęp: 15 X 2015]

23) W 1338 roku podczas drugiego zjazdu w Wyszehradzie, Jerzy II Trojdenowicz (1323 – 1340) wyznaczył swoim następcą na Rusi Kazimierza Wielkiego, który z kolei, w razie bezpotomnej śmierci, Andewagenom, królom węgierskim. Stąd wypływa m.in. źródło roszczeń do Galicji i Lodomerii (księstwa Halicko-Włodzimierskiego) – www.lowkole.pl/projekt/wokolpatrona/zagraniczna.html [dostęp: 10 XI 2015]

24) Herb Awdanów – [https://pl.wikipedia.org/wiki/Abdank_\(herb_szlachecki\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Abdank_(herb_szlachecki)) [dostęp: 16 X 2015]

25) Buczaccy – oto niektórzy z nich: Michał Awdaniec z Buczacza, protoplasta rodu, zm. 1392, właściciel Buczacza; Michał Bu-

czacki, zm. 1438, wojewoda podolski; Michał Buczaccki Mużyło, zm. 1470; Teodoryk Buczaccki, kasztelan halicki, zm. 1456 – powiększył zamek, a dziedziniec otoczył murami obronnymi; Daniel Buczaccki, zm. 1485, wojewoda podolski; Jakub Buczaccki, zm. 1541, sekretarz koronny, bp płocki – Buczaccy – <https://pl.wikipedia.org/wiki/Buczaccy> [dostęp: 17 X 2015]

26) Jerzy Jazłowiecki kandydat na króla – www.wilanow-palac.pl/jerzy_jazlowiecki_1510_1575_kandydat_do_korony.html [dostęp: 18 X 2015]

28) R. Aftanazy, Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej. Województwo podolskie, t. 9, wyd. 2 przejrane i uzupełnione, Wrocław – Warszawa 1995, s. 127 – 135

29) Liczba 360 odnosi się do aktualnie mieszkających osób w Jazłowcu, a nie zameldowanych. Informacja ustna pochodzi z tamtejszego urzędu Wiejskiej Rady.

30) S. J. Kowalski, Jazłowiec – Miasto Kresowe zagubione w historii, rozdział III – <http://brozbar.cieplowizja.pl/jazlowiec/strona/kowalski/rozdzial-3.html> [dostęp: 18 X 2015]. Powyższa legenda jest zaczerpnięta niewątpliwie z: S. Barącz, Pamiątki Jazłowieckie.

31) W latach dziewięćdziesiątych XX wieku świątynia ormiańska, będąca w zupełnej ruinie, przeszła generalny remont i pełni funkcję cerkwi greckokatolickiej pw. Świętego Mikołaja – przypis autora.

32) Ormianie w Jazłowcu – Skarbnica wiedzy o polskich Ormianach – www.skarbnica.ormianie.pl/?id=14 [dostęp: 19 X 2015]

33) Ormiańska zaradność – „Powiada się na Bliskim Wschodzie, że w interesach Greka przechytzy jedynie Żyd, ale Żyda – tylko Ormianin” – R. Witkowski, Polscy Ormianie – www.lwow.com.pl/ormianie/hatikhah.html [dostęp: 20 X 2015]

34) „Ormianie walczyli przyczynili się do orientalizacji naszej kultury i wyrobienia w szlachcie określonego poczucia estetycznego dzięki importowi ze Wschodu przepięknych kobierców, klejnotów, pasów, namiotów, broni, uprząży na konie oraz produkcji tych wyrobów na bazie orientalnych wzorów. Z czasem za rozliczne zasługi dla Rzeczypospolitej (udział w walkach, pożyczki dla króla) wielu z Ormian zostało nobilitowanych. Ich herby miały charakter egzotyczno-orientalny, często w polu heraldycznym znajdowały się: arka, kotwica, słoń itp.” – tamże; por. też I. Kowalska, Ormianie polscy, Kraków 1999

35) Dr M. Orłowicz, Przewodnik po Galicji, Lwów 1914: „Miasto [Jazłowiec] niegdyś jeszcze w XVI wieku równo Lwowowi, dziś nędzna miścina o 3350 mieszkańców, w tym 1250 Polaków, 600 Rusinów i 1500 Żydów.” Symbolem dzielnicy żydowskiej w Jazłowcu była ulica Kamienna, o gęstej zabudowie – przypis autora.

36) Mikołaj Jazłowiecki jako fundator (zm. 1595) – https://www.google.pl/?gws_rd=ssl#q=Mikołaj+Jazłowiecki [dostęp: 25 X 2015]

37) Spór między dominikanami a klerem diecezjalnym w Jazłowcu o klasztor i kościół NMP Wniebowziętej – www.lwow.ho.e.pl/semper/jazlowiec.html [dostęp: 25 X 2015]

38) S. Barącz, Pamiątki Jazłowieckie, s. 57

39) Mikołaj Gomółka (1535 – 1591) kompozytor renesansowy, autor „Melodii na psalterz polski”, wyd. w Krakowie w 1580 roku; jego biografia – P. Poźniak, Gomółka, w: E. Dziębowska, Encyklopedia muzyczna PWN, t. 3, Kraków 1987, s. 388 – 392

40) Por. W. Konopczyński, Dzieje Polski nowożytnej, wyd. IV krajowe, Warszawa 1999

41) S. Anucjata, Jazłowiec i jego dzieje – www.niepokalanki.pl/index.php?op=sanktuarium@pop=0301 [dostęp: 26 X 2015]

42) Krzysztof błazowski objął schedę jazłowiecką w 1841 roku – przypis autora

43) S. S. Nicieja, Twierdze kresowe Rzeczypospolitej, Warszawa 2006, s. 55 – 66

44) Marcelina Darowska, z domu Kotowicz; ur. 16 stycznia 1827 roku w Szulakach na Ukrainie, zm. 5 stycznia 1911 roku w Jazłowcu; polska zakonniczka katolicka, współzałożycielka i druga przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP; błogosławiona Kościoła rzymskokatolickiego i mistyczka. Wychowując się w domu rodzinnym w Szulakach pomagała rodzicom w majątku i uczyła wiejskie dzieci. Ukończyła seminarium w Odessie. Na prośbę ojca wyszła za mąż. Wkrótce po śmierci męża i dzieci poświęciła się życiu zakonnemu. W swej pracy zwróciła uwagę na problem wychowania i wykształcenia kobiety. „Wykształcenie kobiety – pisała – na obywatelkę Królestwa Bożego, co znaczy kształtowanie jej nie tylko ze strony umysłowej i zewnętrznej; ale przede wszystkim moralnej, a więc wykształcenie jej na prawdziwą chrześcijańską żonę, matkę, panią domu, obywatelkę kraju” – www.niepokalanki.pl/index.php?op=zgr@pop=01 [dostęp: 27 X 2015]. Na jej

pogrzebie powiedział kaznodzieja między innymi: "Ona nie tylko wpatrywała się w Chrystusa. On w niej żył i przez nią działał" – tamże; por. też E. Jabłońska-Deptuła, Marcelina Darowska, niepokalanek, Lublin 1996

45) B. Łoziński, Leksykon zakonów w Polsce. Informator o życiu konsekrowanym, Niepokalanek, Warszawa 1988, s. 269 – 270. Pełna nazwa zgromadzenia niepokalanek brzmi: Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, Congregatio Sororum Immaculatae Conceptionis Beatae Virginis Mariae (SIC). Jego charyzmat: szerzenie Królestwa Bożego przez wychowanie i nauczanie dzieci i młodzieży w duchu Ewangelii i przez pracę nad chrześcijańską odnową rodziny. Hasło: „Deus solus – Bóg jedyny.”

46) Ks. Aleksander Jełowicki, duszpasterz Wielkiej Emigracji – www.katolicy1844.republika.pl/XIXwiek/Jelowicki.htm [dostęp: 28 X 2015]

47) Bł. Marcelina Darowska – mądra wychowawczyni – www.kresowiaczy.com/2014/bl-marcelina-darowska-madra-wychowawczyni/ [dostęp: 29 X 2015]

48) Dotychczas spoczęły w katakumbach jazłowieckich 83 siostry. Miejscowa ludność uchroniła grobowiec przed całkowitą dewastacją przez radzieckich żołnierzy – przypis autora.

49) T. Czernik, Jazłowiecka Biała Pani – www.gloria.tv/media/HJrxqGaPcr1 [dostęp: 30 X 2015]

50) Kalendarium dziejów i kultu Cudownej figury Pani Jazłowieckiej – www.niepokalanki.pl/index.php?op=sanktuarium@pop=0101@t=tab [dostęp: 31 X 2015]

51) B. Łoziński, Leksykon zakonów w Polsce, s. 270

52) Zniszczenie miasteczka – ocalenie klasztoru: "W czasie I wojny światowej front austriacko-rosyjski czterokrotnie przechodził przez Jazłowiec. Całe miasteczko było zburzone. Jednak klasztor stojący na górze pozostał nietknięty" – www.idziemy.com.pl/kosciol/patronka-ulanow/ [dostęp: 31 X 2015]

53) J. Szarek, Wojna polsko-ukraińska o granice – www.kresy.pl/kresopedia/historia/wojna-o-granice?zobacz/wojna-polsko-ukraińska. Zmagania wojenne o Kresy (1918 – 1919) pochłonęły wystarczająco dużo ofiar, abyśmy byli wolni (Mortui sunt ut leberi vivamus – Umarli, byśmy żyli wolnymi).

54) C. Leżeński, L. Kukawski, O kawalerii polskiej XX wieku, Wrocław 1991, s. 39

55) „11 lipca pułk wraz z jednym szwadronem 6 Pułku Ułanów rozpoczyna od rana walkę z przeważającymi siłami Ukraińców (ok. 2500 bagnietów, 50 ckm, 4 baterie artylerii), odnosząc na kolejnych odcinkach zwycięstwo, ale siły pułku stopniały do 200 szabel. Po krótkim odpoczynku ułani zdobyli miasto i klasztor w Jazłowcu. Następnego dnia, mimo ciężkiej walki i nowych strat z przeważającym wrogiem, pułk znów triumfuje. 13 lipca jest trzecim zwycięskim dniem bojów pod Jazłowcem. Pułk o tak niskich stanach zadaje nieproporcjonalne straty w zabitych i rannych Ukraińców, wziął do niewoli ponad 1500 jeńców, w tym wielu oficerów, 37 ckm i 16 armat” – Historia 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich – www.http://stkk.pl/hist-te.php?s=3x [dostęp: 1 XI 2015]

56) Tamże: „Mimo poważnych strat poniesionych w dotychczasowych zmaganiach frontowych, pułk zaraz następnego dnia ruszył w pościg za nieprzyjacielem i na stacji Iwanie Puste zdobył kilka pociągów ze sprzętem, bronią i żywnością. Dopiero wówczas, po parodniowym wypoczynku wszedł w skład III Brygady Jazdy gen. Jana Sawickiego, maszerując na Wołyn, gdzie rozpoczął działania przeciwko wojskom sowieckim, wkraczając 15 sierpnia do Zaslavia. Rozkazem Naczelnego Wodza z dnia 12 sierpnia 1919 roku pułk otrzymał kolejny numer 14 i nazwę Jazłowiecki, na pamiątkę zwycięskiego boju pod tą miejscowością.”

57) Major Władysław Nowacki – <https://tadeuszczernik.wordpress.com/2012/11/20/27766/> [dostęp: 3 XI 2015], świadek objawienia; według legendy ukazała się jemu Matka Boska: „... w najsprytniejszej chwili walki z przeważającymi siłami wroga, nad klasztorem, w wieńcu białych obłoków, zjawiła się jasna postać Najświętszej Marii Panny, okrywająca płaszczem klasztor, a z dłoni Jej spływały ku ziemi snopy jasno-złocistych promieni, obejmujące ułanów, którzy w aureoli tych promieni szli do swej decydującej szarży.”

58) Tamże: „Szczęście i spokój daj tej ziemi, Pani/co krwią spłynęła wśród wojen, pożogi,/odwróć ach odwróć, o odwróć, los srogi./ I by radosną była jako uśmiech dziecka,/spraw to Najświętsza Panno Jazłowiecka./ Spraw by zasiadła sławna i potężna,/między narody królując wspaniale,/by się rozeszła sława Jej oręża./ spraw to, o Pani, spraw to ku Szej chwale./ By zło jak nawała rozprysło turecka,/ spraw to, Najświętsza Panno Jazłowiecka./ By pod Jej rządów wspaniałym ramieniem,/ zakwitły miłość i spokój jak w niebie./ Daj,

by ułana ostatnim westchnieniem,/ było móc polec, polec w Jej potrzebie”.

59) Por. „Księga jazdy polskiej”: pod protektoratem marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza, Warszawa 1936, reprint Warszawa 1993

60) Wojna polsko-bolszewicka (1919 – 1920) – www.bitwawarszawska.pl/index.php?cmd=zawartosc@opt=pokaz@id=2 [dostęp: 4 X 2015]

61) Losy Jazłowca w 1920 roku – www.niepokalanki.pl/index.php?op=sanktuarium@pop=0301 [dostęp: 4 XI 2015]

62) Wysoki poziom przedwojennych szkół prowadzonych przez zakony – www.cracovia-leopolis.pl/index.php [dostęp: 5 XI 2015]: „W Małopolsce Wschodniej działały do II wojny światowej dwa niezwykle, znane w całej Polsce, zakłady wychowawcze, których sława, mimo upływu ponad półwiecza czasu dotąd nie wygasła. Obie te średnie szkoły, założone i prowadzone przez zakony, stały się wzorem szkoły polskiej, a nazwy Chyrow i Jazłowiec urosły do rangi symboli. Obie cechowała rzetelna nauka, doskonałe przygotowanie młodzieży do godnego życia, patriotyzmu, ale zarazem do otwarcia na świat. Dni po 17 września 1939 roku przyniosły im zagładę.”

63) Papież Pius XII pisał w brewie między innymi: „... dla wzmożenia pobożności wszystkich Polaków... dla dobra religii i na duchowy pożytek całego tego katolickiego narodu” – Kalendarium dziejów i kultu Cudownej figury Pani Jazłowieckiej – www.niepokalanki.pl/index.php?op=sanktuarium@pop=0101@t=tab [dostęp: 6 XI 2015]

64) Koronacja według relacji naocznego świadka Apolinarego Kulickowskiego – patrz przypis nr 6

65) Ostatnia koronacja figury w Polsce przedwojennej – <https://encrypted-tbn2.gstatic.com> [dostęp: 6 XI 2015]

66) 17 września: zdradziecki atak ZSRR na Polskę – www.kresy.pl/wydarzenia/polska?zobacz/17-wrzesnia-zdradziecki-atak-zsrr-na-polske# [6 XI 2015]

67) Agonia klasztoru niepokalanek w Jazłowcu w czasie okupacji sowieckiej – www.niepokalanki.pl/index.php?op=sanktuarium@pop=0301 – cyt. str. inter. [dostęp: 7 XI 2015]

68) Wywiezienie czterech s. niepokalanek w głąb Rosji – tamże

69) Banderowcy i ich bestialskie morderstwa na Polakach – www.upadeknarodu.cba.pl/kresy.html [dostęp: 7 XI 2015]

70) Zamordowanie przez banderowców dwóch s. niepokalanek w sierpniu 1944 roku – tamże

71) Przewiezienie posagu Pani Jazłowieckiej do Szymanowa. Relacja siostry Marianny od Pani Jazłowieckiej – www.niepokalanki.pl/index.php?op=sanktuarium@pop=0112 [dostęp: 8 XI 2015]

72) Dewastacja klasztoru niepokalanek w Jazłowcu od 1946 roku – tamże

73) Beatyfikacja matki Marceliny Darowskiej – www.niepokalanki.pl/index.php?op=teksty@pop=smacieja/01-001 [dostęp: 10 XI 2015]. Podczas uroczystości beatyfikacyjnej papież Jan Paweł II powiedział: „W dniu dzisiejszym Kościół raduje się z wyniesienia na ołtarze błogosławionej Marceliny Darowskiej. Całe życie Marceliny Darowskiej było nieustannym trwaniem w Bogu poprzez modlitwę i wierne naśladowanie Jezusa Chrystusa, który do końca umiłował człowieka.”

74) Siostry niepokalanek, Błogosławiona Matka Marcelina Darowska – www.niepokalanki.pl/index.php?op=zgr@pop=01 [dostęp: 11 XI 2015]

75) K. Kulas, Ks. Buczański Ludwik Rutyna – www.lwow.wilno.w.interiowo.pl/buczacki_ludwik.html [12 XI 2015]

76) Aktualnie pracujące siostry niepokalanek w klasztorze jazłowieckim: Julia Podleś (z Polski), Tatiana Czop (z Ukrainy) oraz Szymona (z Polski) – informacja zaczerpnięta z klasztoru niepokalanek w Jazłowcu

77) Sanktuarium bł. Marceliny Darowskiej w Jazłowcu – cyt. str. inter. – www.niepokalanki.pl/index.php?op=sanktuarium@pop=0301 [dostęp: 14 XI 2015]

78) M. M. Nina od Zmartwychwstania, Mord na zakonnicach, Szymanów 23.09.2007 r. – www.niepokalanki.pl [dostęp: 14 XI 2015]

Święta Katarzyna, 15 listopada 2015 □

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Ludmiła Niedzielska

1922 – 2015



Dnia 22.10.2015 r. na cmentarzu komunalnym w Tarnowie – Krzyżu pożegnaliśmy naszą koleżankę, wieloletnią członkinię TMLiKPW O. Tarnów – Ludmiłę Niedzielską.

Ludmiła z d. Złoczowska urodziła się 12.01.1922 r. w Kamionce Krzywe k. Lwowa. Następnie rodzina przeniosła się do Rawy

Ruskiej, gdzie Ludmiła spędziła lata szkolne.

Zawierucha wojenna i nasilające się zbrodnicze akty UPA były powodem ucieczki rodziny do Przeworska. Tam Ludmiła zdała maturę, poznała swego przyszłego

męża, z którym zawarła małżeństwo, tam również urodziła się córka Ewa. W 1948 r. rodzina przeniosła się do Tarnowa, gdzie urodził się syn – Roman.

Ludmiła podjęła pracę w PKS i pracowała tam do emerytury.

Gdy w 1989 r. w Tarnowie utworzono Oddział TMLiKPW, Ludmiła wstąpiła do organizacji i przez wiele lat, aż do 2012 r. pełniła funkcję skarbnika Oddziału. Była niezwykle pracowita i obowiązkowa. Jej praca, ze względu na aktywność Oddziału, korzystanie z dotacji ze źródeł publicznych, prowadzenie zbiorów publicznych itp. była poddawana kontroli zewnętrznej i wyniki tej kontroli były zawsze pozytywne.

Mimo podeszłego wieku wspierała starszych członków Oddziału, przekazywała dary dla Polaków na Kresach i włączała się w pracę Oddziału. Była bardzo życzliwą i dobrą osobą, toteż darzyliśmy ją przyjaźnią i szacunkiem. Odeszła Osoba, która pozostała w naszych sercach.

Cześć Jej Pamięci!

Członkowie TMLiKPW O. Tarnów

Zofia Nowakowska

Pejzaż z kapliczką

Pod starym dębem
na skraju lasu
stoi mała kapliczka
z odległego czasu.
W kapliczce jest figurka
co ją wyciosała z drewna
ręka wprawna do kosi,
a z dłutem niepewna,
ludowy świętek – Chrystus Frasobliwy
niepodobny do Boga,
jak człowiek – prawdziwy.
Jak ten, co w utrudzeniu
przysiadł tu na chwilę,
by odpocząć w cieniu.
Dach kapliczki przecieka.
Nad Chrystusa głową
kwiaty z bibułki, gdy pada

Fundacja Błogosławieństwa
serce
ul. Wroblewska 2
Przebiegi
placzą kolorowo.
Dąb rozpościera ramiona konarów
i choć sam trzeszczy
ochrania czule kapliczkę
przed słońcem i deszczem.
Zimą tu przybiegają
sarna i zające,
bywa, że na żołędzie
i dzik się przyplącze.
Przylatują tu ptaszki
w dzień pogodny,
by nie był opuszczony
i bardzo samotny
ów świętek, wyciosany z drewna
Chrystus Frasobliwy
niepodobny do Boga
jak człowiek – prawdziwy.

Poszukiwania

Pan Jerzy Marlech (26-610 Radom, ul. Rodziny Winczewskich nr 4/40) poszukuje rodziny lub krewnych matki **Genowefy Anny Nowogrodzkiej** ur. 26.04.1916 r. w Wilnie z ojca Beniamina i matki Rozalii z domu Kwiatkowskiej.

17.09.1939 r. matka wyjechała do Częstochowy, gdzie została aresztowana 22.01.1943 r. i wywieziona do obozu Auschwitz (nr obozowy 30620)

22.04.1945 r. uzyskała wolność i szukała swojej rodziny bez efektu. □

Sprostowanie do artykułu „Uroda naszych Kresów Wschodnich” w Semper Fidelis 4 (140) 2015

Zwracam się z prośbą do Szanownej Redakcji „Semper Fidelis” o zamieszczenie sprostowania niektórych danych i informacji zamieszczonych w powyższym artykule. Otóż Jazłowiec, jakkolwiek położony na Podolu, nigdy nie nosił nazwy „Jazłowiec Podolski”, jaka występuje w śródtytule. Zamku nie wznosił Jerzy Jazłowiecki, lecz po wyparciu innego rodu, go rozbudował. Nie do końca uzasadniona jest nieco „sensacyjna” informacja o „sprzeciwie” Samuela Chrzanowskiego. Dolny Zamek (a nie „pałac”, jak w artykule) rozbudowali Poniatowscy, lecz nie im należy zawdzięczać jego budowę, był już używany m.in. przez Koniecpolskich i Lubomirskich. Siostry Niepokalanki osiadły w Jazłowcu w roku 1863 i już wkrótce rozpoczęły tam misję nauki w założonej szkole dla dziewcząt, prowadząc też „szkółkę” dla dzieci z Jazłowca i okolicy, w której uczyły się żyjące jeszcze osoby. Posąg MB Jazłowieckiej, autorstwa Oskara Sosnowskiego został poświęcony, lecz nie koronowany w roku 1883, jego uroczysta koronacja odbyła się w roku 1939, co dobrze zapamiętała Autorka, w przeddzień wojny. Koronacja została wielokrotnie opisana

w szeregu wydawnictwach. Bitwę o Jazłowiec stoczył późniejszy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich nie w 1920 roku z bolszewikami (czy jak pisze Autorka z „Rosjanami”), a w 1919 roku z Ukraińcami, jakkolwiek i w 1920 roku toczyły się tu walki z nawałą bolszewicką.

Na koniec kilka danych bibliograficznych dotyczących Jazłowca, historii klasztoru i figury MB Jazłowieckiej; H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak. Pani nasza Jazłowiecka, SS Niepokalanki, Szymanów, 2002; Siostry Niepokalanki. Poszłam się do Polski ... i weszło. Szymanów. T. I – III. Szymanów 2004; Jan Gromnicki, Zamek w Jazłowcu. Spotkania z Zabytkami, nr 7 (271). R. XXIX, s. 15 – 17; tenże, Jazłowiec pięknieje. Głos Koleżeński (Wychowanek Niepokalańskich), Warszawa, 2007, nr 43; tenże, Bł. Matka Marcelina Darowska jej dzieło ... Semper Fidelis nr 87, 2005, s. 49 – 57; tenże, Kult Matki Boskiej Jazłowieckiej. Wierzyć Życiem, Warszawa, 2004, s. 12 – 13; R. Pidstawka, O. Ribczinskij, Jazłowiec – 640. Zbaraż, 2013.

Jan Gromnicki, Warszawa

Informacja

Szanowni Państwo,

w tym roku mija XX rocznica poświęcenia pomnika zbudowanego ku czci pomordowanych Polaków w parafii Mosty Wielkie.

Powstała myśl, żeby rocznicę uczcić pielgrzymką do rodzinnych stron. Termin pielgrzymki to 15 sierpnia br. (ważna uroczystość Wniebowzięcia NMP). Czas trwania wycieczki 4 – 5 dni.

Zgłoszenia chętnych oczekuję do 15 marca br. na adres:

Czesław Filipowski
ul. Sempołowskiej 70 A m. 5
51-661 Wrocław
tel. 605 280 967
e-mail: czesnik@poczta.onet.pl

Warunkiem realizacji wyjazdu jest minimum 35 uczestników.



Fot. M.R.

Poświęcenie pomnika pamięci pomordowanych przez banderowców Polaków w parafii Mosty Wielkie, pow. Żółkiew, woj. Lwów. Pomnik święci ks. prałat Władysław Szeremet. Mosty Wielkie, 12.10.1996 r.

Lista Ofiarodawców za miesiąc XI 2015 r. – I 2016 r. (w zł)

1. Maria Borzemska, Wrocław	150.-	6. Witold Szumiato, Piece	54.-
2. Irena Stuchly-Solarewicz, Wrocław, pomoc świąteczna dla Lwowian	100.-	7. Maria Karska, Oława	100.-
3. Elżbieta Świątkowska, Wrocław, pomoc świąteczna	100.-	8. Maria i Joachim Jońca, Gliwice	200.-
4. Janina Blum, Wrocław	64.-	9. TMLiKPW Gorzów Wlkp., kwesta na Cmentarz Łyczakowski	17 944.89
5. Marian Piechowicz, Wrocław	64.-	10. TMLiKPW Gniezno, na Cmentarz Łyczakowski	175.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.



Wesołego Alleluja!